



Józef Wieczorek

Moje boje

Blogosławie dysydenta akademickiego

Tom 2

Kraków A.D. 2015

Zawartość

A.D. 2010

6-Don Kichote demaskuje środowisko naukowe

11-Rugi nudnych wykładowców

16-Tropy i kości

21-Nieżłomni nie nadają się na złom !

26-Przecena oceny

29-Strach studiować

31-Reformowanie ?

36-Przyczynek do wyjaśnienia powstania luki pokoleniowej

59-Bycie profesorem w Polsce to nie zawsze honor

68-Na takim szlaku szlag może człowieka trafić

72-Za plagiat–jedni do więzienia, inni na stołku rektorskim

76-Czy nauka polska etyką stoi ? czy leży ?

85-Czy CK nie ma wpływu na to co sama sobą reprezentuje ?

97-Produkcja utylanych

100-O ucinaniu głowy Polsce kilka refleksji

107 -Dlaczego nie wdraża się mojego darmowego programu antyplagiatowego ?

112-Czy chodzi o likwidację studentów, czy plagiatów ?

114-Historia UJ w ujęciu profesora Stanisława Waltosia i refleksje w tej kwestii

121-Wspomnienia deprawacyjne

124-Kilka refleksji akademickiego nonkonformisty na temat „S” UJ w dokumentach i wspomnieniach

A.D. 2011

143-Polska nauka na peryferiach świata

145-W poszukiwaniu źródła patologii akademickich

151-Nikt mnie nie zatrudni, jeśli nie będę dobry?

155-O prawa utracone (niesłusznie, bezprawnie)

b. członków Solidarności obecna Solidarność nie walczy.

159-Tropy zostały odkryte, ale odkrywca nie został wytropiony

171-Profesor kserowany a profesor mniej niż zero

176-25 lat minęło

195 - Na uczelniach strach i trwoga, czyli lekko nie jest

A.D. 2010

Don Kichote demaskuje środowisko naukowe

Na stronach Najwyższego Czasu <http://nczas.com/publicystyka/polinteligenci-zwani-naukowcami/> na sam koniec roku 2009 Janusz Korwin Mikke zdemaskował środowisko akademickie.

Nie jest w tej sprawie prekursorem, bo od lat demaskowaniem środowiska zajmuje się Niezależne Forum Akademickie (www.nfa.pl) ale tekst JKM jest wart uwagi. JKM przytoczył wypowiedź prof. Janusza Groszkowskiego, prezesa Polskiej Akademii Nauk przed 30 laty: „*Jest tyle pięknych tytułów: hrabia, książę – czy koniecznie te ciemniaki muszą przybierać tytuły naukowe?*” co wpisuje się w akcje przeciwko tytułomanii, tak powszechnej i tak cenionej w polskim środowisku akademickim o czym wielokrotnie pisałem (samodzielnie lub wspólnie, bo są też inni, którzy myślą podobnie) m.in. [Czas skończyć z celebrawkami akademickich dworów](#) czy [Prof. dr hab. Dożywotni](#).

Niestety w Polsce tytuł traktowany jest jako fetysz, który ma mieć magiczną moc poznawania prawdy czym nauka winna się zajmować . A jak jest – każdy widzi. JKM informuje „ *Musicie Państwo zdać sobie sprawę, że 95% obecnych „doktorów”, „docentów”, „profesorów” – z całym szacunkiem dla pozostałych 5% – to zwyczajni idioci, którym nie chciało się uczyć np. frezerki czy kamieniarstwa – więc wybrali „karierę naukową”.* Niestety JKM nie podaje czy jest to ocena subiektywna, czy prowadził w tej sprawie socjologiczne badania. Ja badań nie prowadziłem, ale oceniałem subiektywnie – zapewne z powodu nadmiernej pobłażliwości dla środowiska, z którym od lat jestem związany – że idiotów jest co prawda demokratyczna większość, i to zdecydowana, ale jednak sądziłem, że aż 20-30% tej populacji wykazuje odchylenia od normy diagnostycznej dla idiotów. Ciekawe co pokażą badania socjologiczne, które nie wątpię zostaną przeprowadzone, bo socjologów mamy moc ogromną kształconych w niemal każdej uczelni, zarówno państwowej, jak i prywatnej.

Parę miesięcy temu na forum NFA podważałem jednak informacje jednego z profesorów, który podawał, że procent idiotów u taksówkarzy i u profesorów jest podobny. Ja uważałem, że u profesorów ten procent jest znacznie, znacznie większy.

Taksówkarza-idiotę jeżdżącego w Warszawie lewą stroną wyeliminują wypadki i /lub punkty karne i taki straci życie lub licencję. Profesorowie, mimo idiotyzmów wypisywanych na łamach czasopism/książek naukowych, a tym bardziej w prasie ogólnej – licencji nie tracą. Gdyby ktoś chciał im zresztą tytuł odebrać, to i tak by brano po uwagę tylko to za co profesurę dostali, a nie to co po tym pisali, czynili. Profesorowie mogą po otrzymaniu licencji pisać autonomicznie największe brednie, prowadzić swoimi działaniami do zniszczenia ludzkości i nikt im licencji profesorskiej nie odbierze ! I na naszym rynku taki profesor utrzyma się dożywotnio. Gdyby szewc wbijał gwoździe w kierunku przeciwnym do koniecznego, to by znalazł odbiorców co najwyżej wśród fakirów, a u nas takich nie ma (jest niewielu ?), więc odbiorców by nie miał i by zbankrutował !

Co innego profesor. Ten może robić i pisać wszystko na opak i na rynku minimów kadrowych trzyma się mocno. Nie liczy się co robi, liczy się że jest prof !

W mijającym roku jasno udokumentowałem, że profesorowie z najwyższej półki (tzn. ci co odgórnie decydują o tym kto może a kto nie może być profesorem) piszą w księgach zalecanych/ nakazanych do przyswojenia takie brednie, że i babka klozetowa by poczuła się obrażona na inteligencji i swej wiedzy. I nic ? Sprawę rozpowszechniłem wśród profesorów, środowiska akademickiego i proszę sobie wyobrazić, że ani jeden nie pisnął słowa ! Widocznie ich замуrowało, bo fakty były mocne !

Widać jednak nie dotarłem do tych 5% nie-idiotów, o których pisze JKM, stąd brak reakcji. Jednym słowem nie tak łatwo trafić w środowisku akademickim na nie-idiotę. Z taksówkarzami nie ma już problemu. Faktem jest, że im kto lepiej opanuje brednie zawarte w książkach profesorów-idiotów, to ma większe szanse na naszym rynku akademickim – kariera akademicka zapewniona ! Więc konkurencja jest wielka i każdy chce jak najszybciej i jak najwięcej tych bredni opanować aby wygrać ‚wyścig szczurów‘.

JKM dyskredytuje ponadto i całkowicie „Science Citation Index” jako obiektywny pomiar wartości naukowca, z czym nie do końca się zgadzam, bo to narzędzie pożyteczne, rzecz w tym, że wymaga umiejętności posługiwania się, a z tym w populacji akademickiej nie jest dobrze. Dominuje prymitywny pogląd – pokaż ile razy cię cytują a powiem ci kim jesteś! Ten lepszy, ten bardziej wiarygodny, im więcej razy cytowany. Otóż tak nie jest i coś (a nawet sporo) jest na rzeczy w poglądzie JKM, ale to jest temat na kolejny tekst, bo temat jest obszerny i mógłby starczyć nie tylko na prace mgr czy dr,ale nawet na prace naukową.

I to by było na tyle.

Rugi nudnych wykładowców

Dziennik Polski (09.01.2010) podaje mrozącą w żylach krew informację : *“Dymisja za nudny wykład”*, czyli kara za nudności jakich doznają studenci skazani na takich wykładowców. Bo to studenci w swoich ankietach oceniają wykładowców i mają realny wpływ na stan kadry akademickiej naszych uczelni. I tak podobno UJ *„zwołał do tej pory ponad 10 nauczycieli akademickich, nie spełniających uniwersyteckich standardów nauczania, „Z etatem na uczelni musiało się natomiast pożegnać kilku nauczycieli z Wyższej Szkoły Europejskiej w Krakowie.”*

Ankiety są anonimowe a za ich wypełnianie np. na UJ można dostać nagrody na drodze, losowania bonów książkowych o wartości 200 zł. Ciekawe, że mimo skuteczności ankiet, które doprowadziły do rugów nudnych wykładowców nagrody zmniejszono bo *„w pierwszym roku organizowania ankiet studenci dostawali nawet 500 zł.”*. Czyli mamy sytuację – im skuteczniejsze ankiety tym mniejsze nagrody !

Także na innych uczelniach ankiety są organizowane i wprowadza się system nagradzania biorących udział w ocenianiu np. na AGH *„Ci, którzy najbardziej włączą się w akcję, dostaną dofinansowanie na przykład na organizowanie imprez czy wyjazdów studenckich. – Zdanie studentów jest dla nas ważne, gdyż takie oceny przyczyniają się do poprawy jakości kształcenia – tłumaczy Bartosz Dembiński.„*

Na czym ta poprawa jakości kształcenia polega nie ma informacji. O tym , że jakość jest niska i ulega obniżaniu (mimo ankiet !) można się przekonać w praktyce lub poczytać w licznych raportach/artykułach o jakości nauczania w polskich uczelniach, też tych najlepszych.

Na UJ *„Ci, którzy wypadają w ankietach najlepiej, dostają natomiast premię.- Decyzje o zwolnieniu zapadają dopiero w sytuacji, jeśli wcześniejsze rozmowy z władzami uczelni nie przynoszą efektu, a postawa nauczyciela nie ulega zmianie – tłumaczy Katarzyna Pilitowska, rzeczniczka UJ.„* Trudno nie podzielić się refleksjami na tą okoliczność. Ankiety oceniające wykładowców to nie jest wynalazek

ostatnich lat.

Były wprowadzone już 30 lat temu, w okresie pierwszej „Solidarności”. Oczywiście różnie z tym bywało. Jak wykładowcy z wiodącej siły narodu źle wypadali, to i ankiety trzeba było powtarzać.

Z tymi co uzyskiwali najwyższe oceny oczywiście jakoś tak po nastaniu stanu wojennego (to stan niezidentyfikowany do tej pory np. w Dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego przez wiodących do tej pory historyków UJ!) na taką czy inną okoliczność władze uczelni przeprowadzały rozmowy a jeśli te rozmowy nie przynosiły efektu i postawa etyczna i obywatelska nie ulegała zmianom, to z oskarżenia o negatywne oddziaływanie na młodzież akademicką podejmowano decyzję o zwolnieniu.

Szczególnym dowodem na psucie młodzieży i gwoździem do trumny, były takie opinie:dr „...był dla nas wzorem nauczyciela i wychowawcy”.

Dr ...uczył nas rzetelności i uczciwości naukowej oraz postaw nonkonformistycznego krytycyzmu naukowego.,,
„Pod jego wpływem geologia stała się dla jego wychowanków nie tylko przyszłym zawodem, ale życiową pasją”

Czy można skuteczniej niż za pomocą takich ocen wykluczyć wykładowcę z zawodu nauczyciela akademickiego ?

Nie można jak się okazuje, bo takie decyzje władz są podtrzymywane przez beneficjentów, nie do końca upadłego systemu komunistycznego (na uczelniach trwa on nadal w sercach i umysłach większości) obecnie zarządzających uczelniami w Polsce, w tym na UJ.

Rozpowszechniony jest w środowisku pogląd, że studenci lepiej oceniają mniej wymagających, a gorzej bardziej wymagających wykładowców, dlatego :*"Ankiety są weryfikowane w bezpośredniej rozmowie przez władze, żeby nie było sytuacji, że na przykład dobrzy, lecz wymagający dydaktycy są odrzucani -"*

Rzecz w tym, że taka opinia nie zawsze/jeśli w ogóle jest zasadna. Otóż tak się składa, że w tych ankietach sprzed lat jakoś tak wychodziło, że najwyżej studenci oceniali najbardziej wymagającego wykładowcę, który na swoje nieszczęście uformował więcej naukowców (także formatu

międzynarodowego) od tych co na UJ pobierali pensje prof. (do dziś !). To stanowi dokument, że dobrzy (najlepsi !) i wymagający dydaktycy byli/są odrzucani – nie przez studentów, ale przez władze uczelniane ! – i to stanowi wyjaśnienie dlaczego stan szkolnictwa wyższego jest taki jaki jest.

Oczywiście bez oceny zewnętrznej, przede wszystkim ,góry' uczelnianej i bez przeniesienia wielu prof. i namaszczonych przez nich młodszych ,klonów' w stan nieszkodliwości dla nauki i edukacji, nie na żadnych szans aby jakość nauki i kształcenia w uczelniach wyższych zmieniły się na lepsze.

Tropy i kości

Ostatnio mediami polskimi wstrząsnęły informacje o wielkim sukcesie polskich młodych naukowców, którzy znaleźli w Górach Świętokrzyskich w kamieniołomie „Zachelmie”, tropy zinterpretowane jako pozostawione przez dewońskiego tetrapoda, a wyniki prac zostały przedstawione w prestiżowym czasopiśmie naukowym „Nature”.

W skład zespołu autorów weszli młodzi polscy paleontolodzy – odkrywcy śladów, geolodzy – badacze środowiska sedimentacji dewońskich utworów i wybitny paleontolog szwedzki – specjalista w tej dziedzinie. Tetrapod trackways from the early Middle Devonian period of Poland- Nature 463, 43-48 (7 January 2010) .

Podczas wielkiego szumu medialnego w Polsce szwedzki współautor pracy został niemal pominięty. Inaczej niż w

mediach zachodnich np. [Scientists discover oldest footprints on Earth](#)

Na marginesie tego odkrycia mam swoje refleksje. Tak się składa, że ponad 30 lat temu moi studenci (Instytut Nauk Geologicznych UJ) przypadkowo, w okresie praktyk letnich, znaleźli [brekcje kostne w kamieniołomie Czatkowice](#) pod Krakowem, które dalej pod moim kierunkiem (wówczas świeży dr) i zarówno intelektualnym, jak i fizycznym udziałem, były eksploatowane wyniki geologiczne (z wstępnymi informacjami paleontologicznymi) zostały wkrótce opublikowane. (.Kras i speleologia, vol.4 (XIII) p.32-40.

Opracowanie paleontologiczne materiału kostnego to nie było zadanie dla naszego instytutu. Nie było takich specjalistów. Badacze kręgowców z Krakowa sugerowali mi przekazanie materiału badaczom niemieckim, ale zdecydowałem się na bliższy mi ośrodek warszawski (z którego zresztą się wywodziłem). Po wielu latach, z tej brekcji' wyszło szereg prac paleontologicznych – w tym o najstarszej żabie. Nie jest to problem tak naukowo nośny jak ostatnie znaleziska, ale jednak znaczący.

Opis całego kontekstu i implikacji starczyłby na spory artykuł, a chyba i kilka, ale podam jedynie w kontekście

do ostatniej wrzawy, że osoba-darczyńca, czy dobroczyńca, jak kto woli, jakby całkowicie została z tego wyeliminowana. Przed kilku laty w National Geographic ukazała się notatka, że to wszystko zostało znalezione przez paleontologów warszawskich. Mojego sprostowania nie zamieszczono, bo autor notatki (wybitny popularyzator paleontologii -już nieżyjący) twierdził, że podanie UJ rozszerzyłoby zbyt notatkę (jeśli PAN – to się zmieściło) a poza tym znalezienie brekcji, to nie to samo co opis gatunku.

Oczywiście, ale to nie opisujący brekcję znaleźli i opisu by nie było gdyby brekcji nie było.

Pierwsze prace paleontologiczne otrzymałem od współautorki angielskiej, a sam nigdy do opracowań w ramach grantu nie zostałem włączony, chociaż uszczegółowiona geologia – po latach, by się przydała. Informacje o moim udziale w badaniach brekcji pojawiły się dopiero po interwencji nestorki polskich paleontologów – bo prosiłem o sprostowanie.

Oczywiście nie chodziło mi o sprawę opisu paleontologicznego, lecz o wkład podstawowy do odkrycia i kontekstu geologicznego.

Wczoraj stwierdziłem ze zdziwieniem, że bardziej prawidłowe informacje są w Wikipedii

<http://pl.wikipedia.org/wiki/Czatkobatrach> co wskazuje, że ta społeczna encyklopedia czasem jest bardziej wiarygodna od naukowych publikacji ! (nie brałem żadnego udziału w tworzeniu hasła – wczoraj go znalazłem).

Na stronach MNiSW przed chwilą natomiast znalazłem <http://www.nauka.gov.pl/nauka/sukcesy-uczonych/sukcesy-uczonych/artukul/nieznany-gatunek-gadow-sprzed-240-mln-lat-znaleziono-w-czatkowicach/ale> tam o mnie, ani moich studentach, ani słowa.

Z opisu znaleziska Zachełmiu odkrywcy (na marginesie swoich badań) nie zostali wyeliminowani – wręcz przeciwnie, ale w polskiej wrzawie medialnej został niemal całkowicie wyeliminowany szwedzki współautor publikacji, najbardziej kompetentny w sprawach paleontologii znaleziska.

Jak widać w nauce z każdego (niemal) można zrobić ‚Kopernika‘ i każdego (niemal) całkiem wyeliminować.

Nie piszę tu aby umniejszać sukces Polaków (chwała im za wkład!) ale dobrze jest podawać rzeczy takimi jakimi są.

Ja po kilku latach i tak musiałem opuścić uczelnię, bo

miałem zły wpływ na młodzież akademicką (uformowanie wielu studentów na naukowców !), niewłaściwą dla systemu komunistycznego etykę, a także postawę obywatelską. Do dnia dzisiejszego nic się nie zmieniło, a nawet pogorszyło, bo komunizm bynajmniej nie upadł, lecz pozostał w sercach i umysłach większości akademickiej – beneficjentów PRL i ich klonów.

Piece pamięci zainstalowane w PRL funkcjonują znakomicie do dnia dzisiejszego, zacierając ślady o istnieniu niewygodnych dla ówczesnego i teraźniejszego środowiska akademickiego. I tylko internet niekiedy zakłóca klarowny i pożądaný obraz fałszywej jednak rzeczywistości.

Niezłomni nie nadają się na złom !

Krótki tekst *Profesor na dziewięciu etatach* (Metro, 2010-01-14), zawiera taki zestaw informacji, że trzeba by napisać szereg artykułów, a gruncie rzeczy co najmniej sporą książeczkę, aby odbiorca poznał kontekst i rzeczywistość akademicką, taką jaka ona jest.

Póki co skoncentruję się tylko na jednym zdaniu „*Uczelnie godzą się na takich pracowników, bo naukowców brakuje*” objaśniającym konieczność zatrudniania wieloletowców i tolerowania fikcji akademickiej.

Otóż to nie jest objaśnienie. tylko wyprowadzenie czytelnika w pole. Na takich pracowników nie godzą się uczelnie, tylko rektorzy, bo to rektorzy zarządzają uczelniami.

I to rektorzy godzą się na siebie samych, mimo że są często wieloletowcami, współtwórcami fikcji akademickiej !

Czyli inaczej mówiąc – są fikcjonariuszami, zamiast funkcjonariuszami służby publicznej /społecznie użytecznej. Bez trudu można w internecie znaleźć informacje jak to senat uczelni kierowanej przez jednego, czy drugiego rektora, udziela zgody temu rektorowi, aby nie tylko uczelnią kierował, ale dorabiał sobie na innej uczelni, czy gdzieś na innym boku.

Wiadomo, że rektor zarabia najwięcej na etacie w swoim miejscu pracy i nie jest to mało, ale skoro chce zarabiać jeszcze więcej, podobnie jak i inni, to zgodę otrzymuje, bo to on z kolei decyduje komu pozwoli, a komu nie, z tej kadry na dorabianie. Układ jest czytelny i funkcjonuje bardzo dobrze w przeciwieństwie do uczelni.

Klasyczne uzasadnienie tej patologii –
wieloletowość musi być bo płace są małe
brak jest naukowców, a studentów jest coraz więcej
Rzecz w tym, że to jest prawda, ale ,prawa inaczej', jak się
pozna kontekst tej prawdy.

Skoro wieloletowcami są najczęściej najlepiej zarabiający
to widać, że większe zarobki nie likwidują wieloletowości,
tylko ja potęgują!

Można twierdzić, bez większego ryzyka o pomyłkę, że wzrost zarobków przy zachowaniu obecnego prawa i pozostałych parametrów zwiększy, a nie zmniejszy wieloletowość !

Niewątpliwie stosunek liczby naukowców do studentów zmniejszył się znacznie w ostatnich 20 latach, ale robiono wiele, jeśli nie wszystko, aby tak było, żeby mieć znakomity argument do zachowania, a nawet wzrostu wieloletowości.

Gdyby naukowców przybyło, wtedy trzeba by pracować solidnie na 1 etacie, bo i ten by można było stracić. Jeśli jednak utrzymamy liczbę naukowców na stałym poziomie, a zwiększymy ilość studentów, to na wieloletowość będzie stałe zapotrzebowanie ! i argument – jacy to jesteśmy potrzebni, bez nas uczelnie upadną i tylko zapaść cywilizacyjna nastąpi!

Sytuacja – dlaczego kadr brakuje ? – nie jest przedmiotem żadnych badań, żadnej analizy, a jedynie się podkreśla, że jest niechęć do kariery naukowej, bo tam mało płacą !

Rzecz w tym, że ci którzy mimo małej płacy decydują się

na taką karierę nie są chętnie widziani, a nawet są usuwani z uczelni jeśli tylko pracę i obowiązki potraktują poważnie, podważając tym lipę profesorską/rektorską ! Do usuwania/nieprzyjmowania nie potrzebne są żadne merytoryczne argumenty.

Najlepszy jest argument o niewłaściwym charakterze, bo jak ktoś ma charakter i do tego niezłomny, po prostu nie nadaje się na nasze uczelnie – matecznik konformistów, oportunistów, serwilistów, ludzi bez twarzy, bez kręgosłupa, bez charakteru – beneficjentów systemu PRL, który takich przez kilkadziesiąt lat promował i wypromował.

Tak zostało i po formalnym upadku PRLu, bo na uczelniach PRL bynajmniej nie upadł i złomowane kadry PZPR, tow. i TW znakomicie na nich prosperują, wykluczając niezłomnych, ze względu na niewłaściwy charakter, preferując i promując osobników o charakterze, tak jak oni – złomnym – nadającym się na złom.

Zarządcy uczelni – rektorzy, odgrywają rolę zbieraczy złomu – ściągają do siebie złom, bo złom jest cenny, szczególnie złom akademicki.

Z niezłomnych pożytku nie ma – tylko kłopot. Na złom się nie nadają !

To tłumaczy dlaczego kadry akademickie są takie jakie są i dlaczego brak jest naukowców na poziomie, którzy by chcieli/potrafili formować/zatrudniać innych naukowców, aby stosunek naukowców do studentów wzrastał, a nie zmniejszał się.

Przecena oceny

Andrzej Kajetan Wróblewski, b. rektor UW w tekście *Uniwersytet z przeceny* (Wprost, Numer: 4/2010 (1408)) przedstawił szereg ciekawych i częściowo zasadnych postulatów zmian polskiego szkolnictwa wyższego, ale sam sfrustrowany politykami i środowiskiem akademickim, na ich realizację patrzy pesymistycznie.

Tym niemniej twierdzi, że w polskim systemie nie można awansować mimo braku wyników, co by świadczyło, że nie taki zły ten system.

Jakoś to jednak mija się z odczuciami i wiedzą części środowiska niezauważającego pozytywnych korelacji między osiągnięciami a awansami w polskim modelu kariery naukowej. Nie jest to wiedza powszechna, bo jak wykazały działania Niezależnego Forum Akademickiego występuje u nas –jawna niejawność dorobku naukowego.

Bez trudu można jednak znaleźć w internecie np. magistra, członka komisji Polskiej Akademii Umiejętności, którego chyba jedyną „zasługą” działań na rzecz nauki było

sprawowanie funkcji architekta naukowej polityki kadrowej w PRL (ośrodek krakowski). Do awansu w III RP całkiem to wystarczyło.

Wbrew twierdzeniu AKW *„Nikt z naszych pracowników naukowych, tak bardzo protestujących przeciw utrzymaniu habilitacji, nie mógłby zapewne w tych krajach (jak USA) uzyskać żadnego awansu”* należy podkreślić, że właśnie wielu naszych naukowców docenionych i awansowanych w USA domaga się zmian systemowych w Polsce i m. in. protestuje przeciwko habilitacji, która (jej prawna i środowiskowa otoczką) dla takich naukowców stanowi często barierę dla pracy naukowej w Polsce.

Ponadto warto zauważyć, że polscy naukowcy bez habilitacji mogą recenzować dorobek naukowy naukowców zagranicznych, ale u nas jako recenzenci nie istnieją, szczególnie jeśli zidentyfikowano ich ostre kryteria oceny. Przed takimi, którzy uformowali ze studentów wielu naukowców na poziomie międzynarodowym, uczelnie nasze zamykają drzwi. Polska jest potęgą habilitacyjną, ale mizerią naukową – nie bez przyczyny.

Polskie tytuły nic/niewiele znaczą w nauce światowej, więc może lepiej zdobywać świat przy stosowaniu światowych, a nie krajowych kryteriów ?

Strach studiować

Wczoraj w ‚Uwadze‘ – tvn, reporterzy pokazali sprawę mgr Anny Chylinskiej, która po zdobyciu dyplomu – awansowała na szatniarkę w Szkole Głównej Handlowej . Niezła to chyba reklama dla uczelni:

„Studiuj na SGH – masz szansę zostać szatniarką ! „

Można sądzić , że podczas kolejnej rekrutacji na studia na SGH kandydaci zażarcie będą walczyć o taką szansę.

Otoczka sprawy p. Anny nosiła znamiona mobbingu co jest niczym niezwykłym na uczelniach

I tak p. Anna była niezłe zorientowana, bo nie uważała za stosowne udać się od sądu, bo niby jak by tam udowodniła mobbing ?

Uczelnia ma swoich radców, opłacanych z naszej kieszeni, a ona za co wynajmie adwokata/radcę ?

Sama nie ma szans, bo jak wskazują wyniki spraw o mobbing – ok. 95 % przegranych, a z uczelniami chyba więcej. Co więcej niektórzy ponoszą kary za to, że uczelnie pozwalają !

Takie sprawy może by rozwiązał mediator akademicki, ale póki co takiego nie ma i rektorzy wiedzieli co robią aby takiej instancji nie wprowadzić do ustawy ! Sami sobie krzywdy/alternatywy nie będą robić.

Niedawno było głośno o magistrze najstarszej polskiej uczelni, który po różnych perypetiach załapał się na magazyniera w supermarkecie. Szczęśliwiec ! Inni nawet na magazyniera, ani na szatniarza nie mają szans, szczególnie jak mają doktoraty, a co dopiero jeśli są profesorami ?

Obecny system nie rozpieszcza ludzi z wyższym wykształceniem, no chyba że chodzi o tych co sobie potrafią stworzyć takie prawo co im zezwala być zatrudnionym (nie mylić z pracowaniem !) i na 9 etatach. To beneficjenci PRL i ich klony, a nie jacyś tam nieudacznicy.

I to jest różnica z PRL, w którym dołowano wielu wykształconych, ale nawet ci uczeni garnuszka zarządców nie mieli takiego „dolce vita”. Dla pozostałych pozostaje jasne przesłanie –Strach studiować– no chyba, że się trzyma z trzymającymi władze.

Reformowanie ?

Ostatnio cała Polska reformuje naukę i szkolnictwo wyższe. Jak się okazało, że polskie uczelnie kiepsko stoją w rankingu chińskim (szanghajskim), najpierw ranking zdyskredytowano jako mało wiarygodny, a następnie podjęto działania aby sprostać jego wymaganiom. Ranking ten preferuje uczelnie wielkie, więc hasło reformy samo się narzuca „Uczelnie łączcie się”.

I tak się historia kołem toczy. Pod wpływem sowietów w ramach budowy PRL rozparcelowano polskie uczelnie na małe szkółki, aby proletariat miał ułatwione zadanie, a po latach Chińczycy stymulują integrację uczelni. Starsi pamiętają – tylko w Chińczykach nadzieja ! I coś jest na rzeczy – po latach .

Inny aspekt reformowania to kariera akademicka, ale z tym jest inaczej.

Głównym punktem ścieżki kariery jest u nas habilitacja – do czasu politruka Sokorskiego (zarządzanie nauką

poprzez zcentralizowaną habilitację!) – stanowiąca główne narzędzie zapewnienia prawomyślności (choć raczej na rzecz lewomyślności) akademickiej.

PRL upadł, ale nie w nauce ! gdzie mimo reform pozostało po starym i tak ma pozostać mimo dalszych reform.

Rektorzy intensywnie pracują nad zmianami pod hasłem „*Trzeba utrzymać istniejącą ścieżkę kariery*”.

W więc wszystko w normie. Kolejna reforma ma zapewnić *status quo* dla beneficjentów PRL !

Kto ma w końcu rozdawać karty jak nie najlepsi z najlepszych ?! wyselekcjonowani starannie na drodze symbiotycznych oddziaływań PZPR-SB-władze uczelni, które do tej pory mimo upadku PZPR i SB jak najbardziej funkcjonują, o czym wielokrotnie można się było przekonać.

Towarzysze i tajni współpracownicy nie mają trudności w utrzymaniu się na etatach akademickich, mimo czystek akademickich, które ich nie objęły bo przecież to oni je przeprowadzali.

Co więcej można znaleźć architektów akademickiej polityki

kadrowej w latach 80-tych którzy mimo, że tylko obdarzeni tytułem mgr ! za zasługi zapewne wchodzi w skład zespołów naukowych (z profesorami, a jakże) nawet w takiej niszczonej w PRL instytucji jak Polska Akademia Umiejętności.

Ci, którzy zdobywali/ają stopnie według systemu sowieckiego nadal w naszym systemie nie mają problemów. Mimo wejścia do UE, w nauce pozostaliśmy w dawnym bloku.

Inaczej jeśli ktoś rozwijał się naukowo na Zachodzie. Wtedy jest gorzej. Jak się nie wyrzeknie polskiego obywatelstwa, to bez habilitacji na polskiej uczelni profesorem nie będzie !

Zwolennicy utrzymania u nas habilitacji argumentują – nie tylko o u nas jest habilitacja, są też inne kraje gdzie jest hab, a nawet są takie, które habilitację wprowadzają jak np. Francja. Fakt, że we Francji można (choć nie jest to konieczne) habilitacja (habilitation a diriger des recherches), ale nie jest to stopień tylko dyplom.

Jako argument za habilitacją w Polsce Francję się

przywołuje na porządku dziennym, ale gorzej jeśli ktoś z takim habilitacyjnym dyplomem chciałby się zatrudnić w Polsce na stanowisku obłożonym restrykcją habilitacyjną.
Nie ma szans !

Polska takiego poziomu nie akceptuje.

Fakt – wszystkie rankingi (bez względu na metodykę) pokazują, że jesteśmy kopciuszkiem – czyli potęgą habilitacyjną, ale mizериą naukową.

Głosy reformatorów (na szczęście nie wszystkich) są jasne – tylko habilitacja nas trzyma na poziomie ! Fakt niezaprzeczalny (trzeba tylko dodać – na poziomie kopciuszkowym !).

Zniesienie habilitacji z radykalnymi zmianami innych parametrów systemowych – rzecz jasna – mogłoby otworzyć polski rynek naukowy na Polaków (i nie tylko) uformowanych w systemie nie sowieckim, tylko burżuazyjnym, czyli wstecznym – gdzieś na Harvardach, Oxfordach, Sorbonach .

I co wtedy ?

Jaki byłby los obecnych wieloletowców, których nikt nie może zastąpić ?

Jaki będą mieć argument aby uprawiać fikcję edukacyjną, pozorantwo naukowe, skoro tamci by ich mogli zastąpić ?

A tak argument jest jasny – wieloletowość musi pozostać
– bo nie ma wykładowców !

I nie daj Boże aby tacy się na horyzoncie pojawili. Litości
dla takich nie będzie !

Przyczynek do wyjaśnienia powstania luki pokoleniowej

Liczne analizy i syntezy (nieraz obficie finansowane) dotyczące stanu nauki i szkolnictwa wyższego skrupulatnie unikają niewygodnych faktów i niewygodnych tekstów (publikowanych zarówno w internecie, jak i na papierze) tak aby obraz dzisiejszy nie został ‚zakłócony‘ i działania na przyszłość nie naruszały interesów obecnych graczy akademickich.

Pozostaje jedynie bić głową w mur i czekać aż mur zacznie pękać, uważając aby nie dotknęło to wcześniej głowy.

Szukając na Google literatury przedmiotu (bardzo nielicznej – niestety) znalazłem jeden z moich licznych tekstów w tym temacie, bardzo osobisty, ale jasno wyjaśniający stan obecny, jego uwarunkowania przeszłe i konsekwencje przyszłe.

Tekst oczywiście taktownie pomijany milczeniem zarówno adresatów, jak i czytelników, co jasno wykazuje, że w

polskim systemie nauki i szkolnictwa na próżno można szukać chociaż jednego uczciwego.

Jest gorzej niż w Sodomie.

Tak skutecznie weryfikowano kadry akademickie w PRL, a III RP zapewniła „beneficjentom systemu PRL zarówno „dolce vita” i jednocześnie status pokrzywdzonych (materialnie).

W 2002 r. wrocławski „Pryzmat” zamieścił http://pryzmat.pwr.wroc.pl/Pryzmat_153/pryzmat153a.pdf mój tekst o dobrych obyczajach w nauce z ogłoszeniem *„Ja niestety nie znam pracownika naukowego, który mimo przestrzegania dobrych obyczajów nadal jest pracownikiem naukowym. Jeżeli ktoś takiego zna, to bardzo bym prosił o umożliwienie kontaktu.”*

Do dnia dzisiejszego, żadnego kontaktu nie było. Widać jasno jaki jest stan tego środowiska i jego metody działania – do dnia dzisiejszego.

Poniżej zamieszczam historyczny (choć nadal aktualny) już list, który moim zdaniem wyjaśnia i lukę, i naturę wieloletowości, i stan obecny – jakkolwiek tylko tym, co posiadają jeszcze zdolność rozumienia słowa pisanego i

kojarzyć jedno z drugim. (co jest rzadkością jak wykazują moje doświadczenia działalności publicznej) .



1 września 2005 r.

Józef WIECZOREK

ul. Mariana Smoluchowskiego 4/1

30-069 Kraków

Rektor prof. dr hab. Karol Musioł

UNIwersytet Jagielloński

Motto:

*Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego....*

*Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta
Możesz go zabić – narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.
Czesław Miłosz*

W związku ze zbliżającym się początkiem nowego roku akademickiego informuję, że chciałbym wznowić moje wykłady i seminaria na UJ, które zostały brutalnie

przerwane na mocy 'prawa' stanu wojennego w 1987 r. z pogwałceniem elementarnych praw człowieka (brak możliwości zaskarżenia do sądu w 1987 o czym byłem informowany przez władze UJ !!!) i z ewidentną szkodą dla nauki i edukacji.

Zostałem wówczas oskarżony przez anonimową do dnia dzisiejszego komisję o negatywne oddziaływanie na młodzież akademicką a dowodów na zasadność tego oskarżenia, jak i innych 'ocen', do dnia dzisiejszego nie otrzymałem ! Nie został odtajniony także skład Komisji serwującej paranoidalne oskarżenia.

Władze UJ do dnia dzisiejszego powołują się na 'prawo' z r. 1982 ,które pozwalało im na wyrzucanie każdego niewygodnego pracownika pod dowolnym, także sfingowanym, jak pokazuje mój przypadek – oskarżeniem.

Jednocześnie rektorzy w tym roku heroicznie walczyli o autonomię względem prawa, o niemożliwość odwoływania rektorów przez ministra edukacji nawet w przypadku rażącego naruszenia prawa, a to ze względu na negatywne doświadczenia z lat 80-tych kiedy zapisy w ustawach wykorzystywano do usuwania niewygodnych rektorów.

Sami rektorzy jednak na podstawie zapisów ustawy z 1982 gorliwie usuwali niewygodnych nauczycieli akademickich i do tej pory stoją na stanowisku słuszności takich poczynań.

Jest to przykład jak dobro złem się zwycięża ! w ramach tworzonych przez siebie norm ,etycznych’.

Komisja senacka UJ z 1989 r. ,której zadaniem było zbadanie i zarejestrowanie działań represyjnych w stosunku do pracowników i studentów UJ w PRL-u (Jerzy Wyrozumski – POWRACAJĄCA FALA ROZRACHUNKU Z PRZESZŁOŚCIĄ – Alma Mater nr. 69) ani słowem nie wspomniała o rozrachunkach z niewygodnymi nauczycielami akademickimi a o nieprzemijającej ,wartości’ tego raportu świadczy m. in. fakt zaliczenia do pokrzywdzonych np. znanego konfidenta L. Maleszki (publikacja raportu w 2005 r. ! bez żadnych wyjaśnień !) czy np. Artura Bieszczada, który donosił na mnie i współpracowników w czasie konspiracyjnej pracy w stanie wojennym.

Nie udokumentowano także (a przynajmniej nie dostałem żądanej dokumentacji) mojego 'podszywania się' pod działalność w ,Solidarności’ , o co ochoczo mnie oskarżyły

władze uczelni na Komisji Pojednawczej (r.1990), i do tej pory ten haniebny akt wysunięty dla uniemożliwienia powrotu na uczelnię niewygodnego nauczyciela akademickiego (czym to się różni od działań SB ?) bynajmniej nie został potępiony.

Obecny stan rzeczy jasno wskazuje, że tylko władze UJ są władne w podjęciu decyzji o moim powrocie na uczelnię, podobnie jak jedynie władze UJ były władne w przeprowadzeniu haniebnej akcji wydalania mnie z uczelni, bez żadnych przyczyn merytorycznych. Co prawda rektor A. Koj w 1987 r. informował mnie, że moja sprawa nie jest sprawą uniwersytetu, ale czas pokazał, że po r. 1989 to jest tylko i wyłącznie sprawa UJ.

W czasie mojej pracy na UJ uruchomiłem duży pakiet podstawowych przedmiotów (na wznowionych po długiej, stalinowskiej przerwie studiach geologicznych): wykładów, seminariów, zajęć terenowych, których nie byli w stanie prowadzić 'najlepsi z najlepszych' zatrudnieni na etatach 'profesorów'.

Od 1978 r jako ,niekompetentny' prowadziłem od 120 do ok. 200 godz. samych wykładów, których ,kompetentni' profesorowie nie byli w stanie merytorycznie realizować,

ale byli w stanie oskarżać mnie o niechęć do dydaktyki i zapisywać na swoje konto sporą część mojej działalności w uczelni. Zapewne zapisanie na swoje konto osiągnięć „niekompetentnego” podnosi ich kompetencje ! i świadczy o ich „skromności” (w odróżnieniu ode mnie !) oraz wysokim poziomie etycznym wymaganym do zatrudniania na UJ.

Ilość moich zajęć, typowo profesorskich, przekraczała ok 2-krotnie pensum. Ponadto niemałą część zajęć prowadziłem bez wpisywania do pensum w ramach walki z systemem ogłupiania młodzieży akademickiej i jak sądzę te zajęcia miały istotne znaczenie dla zdyskwalifikowania mnie przez „profesorów”, ale także dla pozytywnej oceny mojej działalności przez studentów i moich wychowanków

:

Rzecznik Dyscyplinarny:

odejście dr. J. Wieczorka uważałbym za wielką stratę dla Uniwersytetu”,

„świadcstwo, które wystawiają dr J. Wieczorkowi jego młodszy koledzy, a także studenci jest takie, jakiego mógłby sobie życzyć każdy nauczyciel akademicki;

Studenci i wychowankowie:

..efekty dydaktyczne, tzn. szerokość spojrzenia, jak też zakres trwałej wiedzy zdobywanej na zajęciach prowadzonych przez dr J. Wieczorka są większe niż efekty jakichkolwiek innych zajęć tego typu. W tej sytuacji decyzje podejmowane wobec dr J. Wieczorka wywołują w nas oburzenie i głęboki niepokój. Uderzają one bezpośrednio w samych studentów i pozwalają wątpić w sens studiowania. Podważają rozwój naukowy instytutu i godzą w dobre imię Uniwersytetu..'

'dr Wieczorek uczył nas rzetelności i uczciwości naukowej oraz postaw nonkonformistycznego krytycyzmu naukowego.."

„dr Józef Wieczorek był dla nas wzorem nauczyciela i wychowawcy”,

„Pod jego wpływem geologia stała się dla jego wychowanków nie tylko przyszłym zawodem, ale życiową pasją” .

To mnie zdyskwalifikowało i nadal dyskwalifikuje jako nauczyciela akademickiego !!! oczywiście w ramach walki z nieuczciwością.

Kto uczył uczciwości, ten w ramach walki z nieuczciwością musi być poza uczelnią!

Czym ta walka różni się od walki Największego Językoznawcy o pokój, której to walki nie mieli szans przetrwać pokojowo nastawieni mieszkańcy tej ziemi ???

Jako „niekompetentny” uformowałem największą ilość aktywnych naukowo absolwentów geologii (w tym profesorów) co w cywilizowanych środowiskach akademickich nazywa się tworzeniem szkoły, a w środowiskach dla nauki przestępczych „negatywnym oddziaływaniem na młodzież akademicką” i niekompetencją.

W czasie mojej aktywności na uczelni jako „niekompetentny” prowadziłem wiele prac dyplomowych, opiekując się aktywnie magistrantami, ucząc ich rzetelności naukowej. Prace moich magistrantów często były recenzowane poza macierzystą uczelnią.

Realizowałem zatem w praktyce to co dopiero obecnie jej przedmiotem reformy (jak do tej pory werbalnej) rektorów KRASP, których wyprzedziłem o dobre ćwierć wieku. Nie może być tak, że coś co jest uważane za chwalebny element walki o poziom naukowy jednocześnie jest uważane za „negatywne oddziaływanie na młodzież” tylko

dlatego, że czyniłem to z własnej inicjatywy i braku lojalności do deprawujących młodzież akademicką poczynań 'profesorów'.

Swoje ,negatywne oddziaływanie na młodzież' pogłębiałem jako opiekun koła naukowego i w ramach konspiracyjnej działalności w stanie wojennym (czy też w ramach podszywania się pod Solidarność jak to się określa w języku uj-u).

Usunięcie mnie z uczelni miało istotny wpływ na 'niebezpieczne osłabienie tempa pracy naukowej oraz rozwoju zwłaszcza młodszej kadry naukowej, obniżenie poziomu nauczania, nadszarpnięcie więzi kadry nauczającej ze studiującą młodzieżą' co Senat UJ niesłusznie wiąże z sytuacją ekonomiczną szkół wyższych. Wina jest wyłącznie po stronie władz uczelni, a nie po mojej, bo nie jest prawdą co twierdził pełnomocnik rektora na posiedzeniu Komisji Pojednawczej w 1990 r., że to ja byłem kimś na kształt dyktatora uczelni 'zmieniającym kierowników jak rękawiczki'.

Żadnych funkcji kierowniczych, a tym bardziej

dyktatorskich, w czasie pracy na uczelni nie pełniłem, jakkolwiek samodzielnie kierowałem podlegającymi mi zajęciami, procesem formowania studentów, samodzielną pracą naukową.

Wybitne zaciemnienie mojej działalności w uczelni przedstawił dla Senatu UJ w 1994 r. Dziekan BiNoZ Antoni Jackowski, który za swoje nieuczciwości do tej pory nie stanął przed komisją dyscyplinarną czego się domagałem, a stanął do odznaczeń uczelnianych.

Władze uczelni i KRASP ogłaszają walkę z nieuczciwościami, tolerując jednakże, a nawet promując działania nieuczciwe.

Zamykają jednocześnie drzwi uczelni przed działaniami uczciwymi i nauczycielami mającymi doświadczenia w wykrywaniu i ujawnianiu nierzetelności naukowej, zarówno studenckiej, jak i profesorskiej – szczególnie szkodliwej dla nauki i edukacji.

Dokumenty w mojej sprawie w części zostały zniszczone, jak byłem informowany w czasie rozpraw sądowych. Sąd twierdził, że to były bezwartościowe dokumenty, których

nikt nie trzyma, ale nie podał ich wykazu ani dowodu na ich bezwartościowość !

Pozostałe dokumenty są nadal modelowane lub aresztowane, natomiast władze uczelni przedkładają do dnia dzisiejszego 'prawo' stanu wojennego nad Konstytucję III RP uniemożliwiając mi do nich dostęp a przekazując je osobom trzecim !(Konstytucja III RP jasno mówi: art.51/3'Každy ma prawo dostępu do dotyczących go urzędowych dokumentów i zbiorów danych'.)

Poszukiwanie prawdy poprzez zamykanie jej w sejfach z punktu widzenia metodologii naukowej jest dyskwalifikujące i winno skutkować odejściem z uczelni dopuszczających się takiej nierzetelności.

Zaznaczę, że moje protesty w sprawie deprawowania środowiska i inne ,niegodne' nauczyciela poczynania były przedmiotem dochodzeń rzecznika dyscyplinarnego. Ponieważ wykazał on, że wina leży nie po mojej, lecz po decydenckiej stronie – wyniki dochodzenia zaaresztowano. Na okoliczność obchodów 600 lecia zostało wydane historyczno-futurystyczne dzieło W. Zuchiewicz (red.) – Nauki geologiczne w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1975-2000.Institut Nauk Geologiczny, Kraków 1999, 152

str. w którym z mojej działalności w ING UJ nie zostało więcej niż 20 %.

Mimo to fałszerze historii pracują na UJ a uczelnia ogłaszająca konieczność walki z nieuczciwością – nieuczciwość promuje!

Metoda zwalczania nieuczciwości za pomocą jej promowania z punktu widzenia naukowego, ani moralnego jest nie do przyjęcia na jakiegokolwiek uczelni.

Takich uczelni nie można klasyfikować do grupy uczelni akademickich.

Sama liczba profesorów nie może być kryterium oceny wartości uczelni (w rankingach międzynarodowych w ogóle nie jest brana pod uwagę, stąd takie niskie miejsca polskich uczelni), natomiast liczba profesorów stosujących nieuczciwość w nauce, lub tworzących dla niej przyjazny klimat (np. przez chowanie głowy w piasek, umywanie rąk) może być natomiast kryterium oceny jej patologii.

Zgodnie z uchwałą KRASP z życia akademickiego winny być wyeliminowane zachowania mające znamiona wykroczeń przeciwko prawu i zasadom, jakimi powinno kierować się w swoim postępowaniu środowisko akademickie.

Niestety te zachowania nie zostały wyeliminowane z życia UJ, a zostali wyeliminowani ci, którzy o taką eliminację walczyli.

Po usunięciu mnie z UJ jako bezetatowiec prowadziłem badania, mimo braku środków do życia (żarłem głównie kartofle, a nie było to w czasie okupacji hitlerowskiej czy sowieckiej, a tylko w czasie okupacji `profesorskiej`), wygłaszałem referaty naukowe na posiedzeniach PTG, aż do bezprawnego usunięcia mnie z tego towarzystwa przez klikę towarzysza A. Ślączki (po przedstawieniu planu naprawy PTG i autentycznym, demokratycznym wybraniu mnie na delegata na Zjazd naukowy PTG).

U Łukaszenki dzieje się to samo, ale jest to potępiane !!!

Do dnia dzisiejszego pozbawiony jestem warsztatu pracy naukowej, co ma miejsce w okresie powszechnej wieloletowości na uczelniach, nierzadko fikcyjnej, ale zagwarantowanej prawem ! (także nową ustawą o szkolnictwie wyższym !)

Jest to hańba zarówno dla środowiska akademickiego, jak i dla organów nadzorczych, oraz dla stanowiących prawo.

Mojej ogromnej biblioteki naukowej, która służyła wszystkim !, w tym do 'psucia' młodzieży akademickiej nie byłem w stanie zmieścić w moim małym mieszkanku 50m³ (słownie: 50 metrów sześciennych!).

W części biblioteka została zniszczona przez nieznanych sprawców.

Moje geologiczne zbiory naukowe w części wyniesione w kilku plecakach i przechowywane w małej łazience posłużyły mi do napisania kilku publikacji, część wywoziłem poza Kraków (tak jak w czasie okupacji hitlerowskiej czyniono np. z ołtarzem Wita Stwosza) w celu ich ochrony przed akademickimi 'poszukiwaczami prawdy', część została w ING UJ w piwnicach, gdzie jeszcze w 1995 roku widziałem zapory grożące śmiercią – tym, którzy te zbiory będą niszczyć (ktoś moich zbiorów bronił!).

Zbiory te chciałbym opracować jeszcze przed śmiercią fizyczną, która nie nastąpiła w 1987 r., jako że postanowiłem 'cykuty' nie wypijać (mimo to sprawdzano czy coś w pokoju jeszcze się rusza, czy nie !) .

O mojej konspiracyjnej i bezetatowej aktywności

naukowej świadczą publikacje w latach 90-tych wykonywane głównie hobbystycznie, przy nakładach (w ostatnich latach) z kieszeni podatnika – 0 zł (słownie – zero złotych polskich). Ich spis jest dostępny publicznie na mojej stronie <http://www.geo-jwieczorek.ans.pl> gdy natomiast informacje o ludziach nauki i rezultatach ich badań często są niedostępne dla podatnika, z którego podatków (setki tysięcy, miliony złotych) są finansowane.

Działam aktywnie na rzecz normalności w nauce i edukacji jako inicjator Niezależnego Stowarzyszenia na Rzecz Nauki i Edukacji i autor wielu już tekstów publicystycznych docenianych zarówno przez profesorów z ekstraklasy światowej, jak i przez studentów, a znienawidzonych przez trzymających kurczowo władzę w nauce i edukacji.

Stworzyłem portal Niezależne Forum Akademickie ...dla prezentowania niezależnych tekstów o konieczności rzeczywistych reform w nauce i szkolnictwie wyższym, o patologjach środowiska akademickiego.

Portal cieszy się dużym powodzeniem w środowisku akademickim o czym świadczy fakt, że niemal codziennie ma tyle odwiedzin co witryna oficjalnej „reprezentacji”

środowiska akademickiego – KRASP, od początku swojego istnienia !

W UJ chciałbym kontynuować moje badania geologiczne i paleontologiczne oraz działalność edukacyjną, która cieszyła się niestety dużym uznaniem studentów oraz młodych pracowników UJ i jednocześnie nienawiścią 'profesorów'.

Mogę także zaoferować prowadzenie zajęć na temat niewłaściwych zachowań w środowisku akademickim (etyka akademicka, mobbing w środowisku akademickim, dobre obyczaje w nauce i edukacji) w celu zrealizowania w praktyce uchwały KRASP w sprawie zwalczania niewłaściwych zachowań w środowisku akademickim, 2004 oraz realizacji zapotrzebowania środowiska akademickiego, które często się do mnie zwraca w tych kwestiach.

Uważam, że zamiast walczyć m. in. 'z promotorami, którzy z powodu natłoku zajęć zaniedbują magistrantów, nie czytają dokładnie ich prac i nie przykładają wagi do egzaminów magisterskich' o wiele bardziej produktywnie

byłoby przywrócenie do pracy tych promotorów, którzy magistrantów nie zaniedbywali, którzy czytali dokładnie ich prace i przykładali dużą wagę do egzaminów magisterskich, takich którzy do komisji egzaminujących przyszłych magistrów wprowadzali wykładowców z innych szkół.

Od tego należałoby zacząć !!! co ja robiłem już przed ćwierć wiekiem, a czemu 'gromada błaznów' położyła kres 'na pomieszanie dobrego i złego'.

Moja działalność w uczelni winna przynieść pozytywne skutki w zakresie: przyspieszenia tempa pracy naukowej oraz rozwoju zwłaszcza młodszej kadry naukowej, a przede wszystkim podniesienia poziomu nauczania i zacieśnienia więzi kadry nauczającej ze studiującą młodzieżą, co jest przedmiotem głoszonej publicznie troski Senatu UJ.

Pozytywna decyzja oznaczałaby wejście UJ na drogę powrotu do uniwersytetu rozumianego jako korporacja nauczanych i nauczających poszukujących razem prawdy, który obecnie zastępuje uniwersytet traktowany jako korporacja kasujących kasę (nierzadko za bubel edukacyjny) i kasujących dyplomy (nierzadko bez

pokrycia).

Uprzejmie przy tym informuję, że na pismo z dnia Kraków, 30.09.2004 do członków Senatu UJ nie dostałem do tej pory odpowiedzi !

Wiem jednak, że moja sprawa była wnoszona na obrady Senatu a zmanipulowane informacje na mój temat zostały przedłożone rektorowi UW !!! w celu zdyskredytowania mnie, jako osoby, która rzekomo destabilizuje życie akademickie w Polsce.

Metody te jasno przypominają metody esbeckie stosowane dla uciszenia niewygodnych obywateli.(np. oficer SB o Tygodniku Solidarność – Biul IPN nr.7-8, 2005 s.44 – ,stanowi jeden z wielu elementów destabilizujących ...'.) SB zostało rozwiązane, metody pozostały.

Chciałbym przypomnieć, że nauczyciele akademicy usuwani w najciemniejszych okresach PRL z uczelni za rzekomo negatywne oddziaływanie na młodzież akademicką po kilku latach wracali na uczelnie. Odnosi się uzasadnione wrażenie, że obecny reżim akademicki głęboko, szczególnie moralnie (amoralnie), zakorzeniony w rzeczywistości komunistycznej jest jeszcze bardziej represyjny, a wartości w nim realizowane mają odwrócony

znak, jak w orwellowskim Ministerstwie Prawdy.

Kłamiwe są informacje przekazywane mediom o samooczyszczeniu się środowiska akademickiego. Środowisko dokonało jedynie samopobrudzenia m.in. poprzez usunięcie elementu niewygodnego, zbyt niezależnego, cieszącego się zbyt dużym uznaniem młodzieży akademickiej.

Informuję również, że powoływanie się przez władze uczelni na decyzje Komisji Pojednawczej i wyroki Sądów Pracy dla uzasadnienia poczynań władz UJ dowodzi jedynie porażającej i przerażającej deprawacji władz akademickich.

Komisja Pojednawcza nie miała kompetencji przywrócenia mnie do pracy, gdyż ze strony władz UJ nie było woli pojednania a tylko groźby wyrzucenia mnie z uczelni na wypadek gdyby komisja ośmieliła się wydać korzystne dla mnie rozwiązanie.

Sąd Pracy (po 11 latach od usunięcia mnie z uczelni, po podpisaniu przez Polskę umów międzynarodowych

odnośnie respektowania praw człowieka) nie wykazywał zasadności oskarżeń dokonanych przez anonimową do tej pory komisję, bo nawet ich nie rozpatrywał, lecz wykazywał tylko brak swojej kompetencji do przywrócenia mnie do pracy.

Brak kompetencji sądu nie świadczy o mojej niekompetencji ! Parodia procesów sądowych, w których nie przesłuchano żadnego świadka, świadczy jedynie o głębokiej deprawacji systemu sądownictwa toczzonego przez trąd podobnie jak system szkolnictwa wyższego. Jest to nie tylko moja opinia.

Usunięcie mnie z uczelni uniemożliwiło mi uformowanie co najmniej kilkudziesięciu pracowników nauki i napisanie co najmniej kilkudziesięciu prac naukowych o znaczeniu międzynarodowym.

Miało też poważne konsekwencje ‚wychowawcze‘ – wielu nauczycieli boi się podpisywać pod swoimi poglądami, wiedząc że to poglądy i lojalność w stosunku do trzymających władzę w nauce i edukacji są najważniejszym kryterium oceny naukowców.

Nauczyciele akademicy boją się też uczyć rzetelności i uczciwości naukowej – bo wiedzą już jakimi konsekwencjami to grozi.

Tych ‚zasług‘ nikt poza władzami UJ, nie może zapisać na swoje konto.

Chciałbym wyrazić nadzieję, że nowe władze UJ rozpoczną nowy, bardziej chwalebny rozdział w historii UJ.

Józef Wieczorek

P.S. Oczywiście list był bezskuteczny.

Środowisko rzekomo walczące o poznanie prawdy, o reformy systemu, o jakość nauczania, badania, nagradzania, awansowania reaguje jedynie odważnym chowaniem głowy w piasek.

Na inny rodzaj odwagi go nie stać. Taka odwaga wystarcza do odgrywania roli autorytetów moralnych i intelektualnych i zapewnienia sobie dożywotniej wieloletowości i doskonałości, której nikt inny (szczególnie ten z głową nie w piasku, lecz podniesioną) zastąpić nie może.

**Bycie profesorem w Polsce to nie zawsze honor -
list do Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego**

— Original Message —

From: [J. Wieczorek](#)

To: [Kancelaria Prezydenta RP](#)

Sent: Friday, February 05, 2010 12:45 PM

Subject: Bycie profesorem to w Polsce honor

(UWAGA: Niniejszym załączam list przesłany także, wraz ze wzmiankowaną książką – pocztą zwykłą.)

Kraków, 5 lutego 2010 r.

Szanowny Pan

Lech Kaczyński

Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

ul. Wiejska 10

00-902 Warszawa

Szanowny Panie Prezydencie,

Nie mogę się powstrzymać od reakcji na wypowiedź Pana

Prezydenta w środę 3 lutego 2010 r podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim – „*Bycie profesorem to w Polsce honor*”. (<http://www.prezydent.pl/aktualnosci/najnowsze-informacje/art,1171,bycie-profesorem-to-w-polsce-honor.html>)

Niestety zarówno moje osobiste doświadczenia, jak i wieloletnia działalność w akademickiej sferze publicznej sprawiają, że tej wypowiedzi nie podzielam. Tak być powinno, ale chyba nie jest. Nader rzadko spotykam się z profesorami, którzy mają honor i czasem mówię – może i złośliwie, ale zgodnie z posiadaną wiedzą – że jedni mają honor – drudzy profesurę.

Obowiązująca w Polsce hierarchiczność stopni naukowych, tytułów i stanowisk niewiele ma wspólnego z pozycją naukową w świecie nauki. Polska jest potęgą profesorską (jeśli chodzi o tytuły) ale mizérią naukową, co staje się już – na szczęście – wiedzą powszechną.

Jest to temat nie na krótki list, lecz na sporą książkę, podobnie jak sprawa honoru profesorskiego, która winna być przedmiotem wnikliwych badań.

Tak się składa, że miałem do czynienia z profesorami

uformowanymi (przynajmniej na początku kariery) w II RP i już jako student nie miałem wątpliwości, że to był zupełnie inny garnitur, tak intelektualny, jak i honorowy, niż ci uformowani w PRL.

Niestety mimo transformacji ustrojowej nauka pozostała skansenem PRL, ze wszystkimi tego negatywnymi skutkami, nie tylko dla nauki, ale dla całego społeczeństwa i pozycji Polski w świecie.

Brak honoru profesorowie manifestują na każdym niemal kroku i tylko ich demokratyczna mniejszość, i to zdecydowana, wykazuje się tzw. etosem akademickim.

Widać to było i nadal jest widoczne na przykładzie sprawy lustracji środowiska akademickiego, jak i na przykładzie jakichkolwiek prób reformowania istniejącego od PRL systemu akademickiego, generalnie hamującego wykorzystanie potencjału intelektualnego Polaków w Polsce i dla dobra Polski.

W opinii pro-reformatorsko nastawionej, znikomej części środowiska, obecna „tytułomania” i hierarchiczność tytułarna, ale nie zawsze merytoryczna, jest szkodliwa.

Tytuł profesorski mógłby być zachowany jako tytuł honorowy nadawany przez Prezydenta dla najwybitniejszych w skali światowej uczonych, jako ukoronowanie ich drogi naukowej.

Obecny tytuł profesora „belwederskiego” wcale nie stymuluje badań naukowych na najwyższym poziomie, chociaż część profesorów „belwederskich” to wysokiej klasy uczeni.

Tytuł nadawany jest naukowcom o różnym poziomie naukowym, nie zawsze wysokim w skali międzynarodowej, którzy mają problemy z formowaniem nowych kadr naukowych, także z własnym honorem.

Z tytułem profesora wiąże się w praktyce nieusuwalność ze stanowisk, mimo zaniku działalności naukowej, przyzwolenie dla pozorowania jedynie badań, dla fikcyjnej nierzadko pracy dydaktycznej, a także do poczynań niegodnych pracownika nauki – jak plagiatowanie, fałszowanie historii, niszczenia niewygodnych, promowanie mizernych, czy członków swoich rodzin itd. itp
To jest wielka patologia, głównie profesorska, obecnego systemu nauki i szkolnictwa wyższego. Tytuł profesora nie

zawsze jest powodem do dumy, a nader często – powodem do zadumy.

„Ryba psuje się od głowy”, a ta głowa jest mocno popsuta, bo stanowi efekt długotrwałej negatywnej selekcji kadr w PRL, co bynajmniej nie zostało zahamowane w III RP.

Ujawnianie patologii, czy najmniejsza nawet próba walki z patologiami, kończą się standardowo wykluczeniem ze środowiska, więc środowisko staje się coraz bardziej patologiczne i żadna zmiana pokoleniowa tego nie zmieni. Mamy reprodukcję kadr według patologicznych norm nabytych w PRL. Wyjątki potwierdzają jedynie regułę.

Niestety nie ma nawet instytucjonalnego monitoringu etyki i patologii środowiska akademickiego, a jedyną próbą takiej działalności w skali ogólnopolskiej jest założone przeze mnie Niezależne Forum Akademickie.

Świadczy to o chorobie systemu, bo jedynie wykluczony ze środowiska może o tym środowisku coś prawdziwego powiedzieć.

Nie wiem czy istnieje drugie środowisko, inna korporacja, które tak nienawidzi prawdy, w sytuacji gdy to właśnie

poszukiwanie prawdy jest obowiązkiem tego środowiska, obowiązkiem finansowanym z kieszeni podatnika !

Jest znamienne, że po roku 1989 w nauce nie było odwilży, kolaboranci systemu komunistycznego (funkcjonariusze SB, TW, aktywiści PZPR) bardzo zresztą solidarni, nadal odgrywają decydującą a przynajmniej poważną rolę, a przeciwnicy systemu komunistycznego są na marginesie, lub poza systemem.

Profesorowie ,belwederscy' najstarszej polskiej uczelni piszą historię swojej wszechnicy bez umiejętności zidentyfikowania w jej historii stanu wojennego i tych fałszerstw każą się uczyć młodzieży. Jednocześnie eliminują lub szykanują tych, którzy działają na rzecz poznania prawdy historycznej.

Problem czystek akademickich prowadzonych u schyłku PRL pod batutą SB i PZPR jest tematem tabu. Jest zbyt drażliwy i chyba zbyt kompromitujący dla organizatorów i beneficjentów tych czystek, których nie brakuje wśród profesorów ,belwederskich', także wśród tych ostatnio nominowanych.

Władze uczelni heroicznie walczą o niepoznanie prawdy i o żadnym honorze tu nie może być mowy. Podobną postawę

profesorowie wykazują w obronie, czy tolerowaniu członków korporacji, hańbiących środowisko akademickie.

Standardowe zachowanie środowiska na widocznie gołym okiem patologii – to odważne chowanie głowy w piasek, a przysłowiowa „podręczna strusiówka” jest codziennym rekwizytem akademickim. Fakt, że to pozwala na przetrwanie, bo życie honorowe z podniesioną głową, kończy się często „ścinaniem głowy”.

Produkcji licznych kodeksów etycznych nie towarzyszy bynajmniej wzrost etyczności środowiska – wręcz przeciwnie. Rodzące się jak grzyby pod deszczu kodeksy i komisje etyczne stanowią raczej „przykrycie” dla zjawisk patologicznych, a nie ich ograniczenie.

Chciałbym wyrazić nadzieję, że Pan Prezydent przed kolejnymi nominacjami profesorskimi zapozna się ze skalą patologii środowiska i negatywnym oddziaływaniem także profesorów belwederskich na całą społeczność, nie tylko akademicką.

Z wyrazami szacunku

Józef Wiczorek

Prezes i redaktor Niezależnego Forum Akademickiego
www.nfa.pl

ul./Smoluchowskiego 4/1

30-069 Kraków

e-mail jozef.wieczorek@interia.pl

tel. 609 659 124

PS.

W załączeniu przesyłam moją ostatnią książkę „Mediator akademicki” powstałą w ramach działań na rzecz ograniczenia patologii w środowisku akademickim.

Bliższe uzasadnienie i udokumentowanie moich opinii można znaleźć w strefie NFA www.nfa.pl

m.in.

[List otwarty do Prezesa Polskiej Akademii Umiejętności –](#)

Listopad 4, 2009

<https://blogjw.wordpress.com/2009/11/04/list-otwarty-do-prezesa-polskiej-akademii-umiejtnosci/>

Przyczynek do wyjaśnienia powstania luki pokoleniowej-
Styczeń 30, 2010

<https://blogjw.wordpress.com/2010/01/30/przyczynek-do->

[wyjasnienia-powstania-luki-pokoleniowej/](#)

NIEZALEŻNE FORUM AKADEMICKIE – SPRAWY LUDZI
NAUKI

[m.in](#)

<http://nfapat.wordpress.com/category/sprawa-zbigniewa-ben-zylicza/>

<http://nfapat.wordpress.com/category/sprawa-jozefa-wieczorka/>

[LUSTRACJA I WERYFIKACJA NAUKOWCÓW PRL](#)

<http://lustronauki.wordpress.com/>

Na takim szlaku szlag może człowieka trafić

Wybrałem się w rejon Kopca Kościuszki aby zaczerpnąć nieco świeżego powietrza. Nieco za Kopcem przy drodze prowadzącej do kolejnego Kopca – Piłsudskiego zauważyłem między drzewami tablicę jakby mi znaną.

Okazało się, że to kolejna z tablic tzw. Małopolskiego Szlaku Geoturystycznego na jakie udało mi się już w różnych miejscach Małopolski przypadkowo natrafić – czy to na jakimś szczycie, czy w jakiejś kępie drzew, czy na miejskim deptaku..(por. Ogórki akademickie (solone), Czyżby się wstydzili tego co zrobili ?)

Przypadkowo, bo nie mam pojęcia jak ten szlak prowadzi, skąd się zaczyna, dokąd zmierza i jak odszukać planowo kolejne punkty tego szlaku.

Żadnych informacji na dotychczas spotkanych tablicach nie zauważyłem.

Ot tak, idzie sobie człowiek grzbietem, lasem, czasem

doliną, czasem miejskim deptakiem i włązi przypadkiem na jakąś kolorową tablicę gdzie pisze, że to szlak, a jego stanowiska są sponsorowane przez Ministerstwo Gospodarki.

Widocznie chodzi o to aby gospodarka była oparta na wiedzy i stąd ministerstwo taką wiedzę finansuje.

Widocznie ma jednak małą wiedzę, skoro nie wie, że szlak to szlak i jak biegnie trzeba na tablicach pokazywać, bo może kogoś zainteresowanego szlak trafić, jak nie trafi na to, na co chciałby trafić i na co pieniądze wydano.

Na tablicy objaśnienia, ale nie o tym co jest w miejscu tablicy, albo co z tego miejsca widać, tylko takie niezależne od okolicy, traktujące o tym co jest parę kilometrów od tego miejsca.

Na tablicy pisze co widać w panoramie, ale z tego miejsca akurat panoramy nie ma.

Pisze i jest narysowane, że chodzi o geologię bloku Sowińca, ale do Sowińca (kopiec Kościuszki) parę jest jeszcze kilometrów i nawet kopca stąd nie widać.

To tak jakby na szlaku zabytków Krakowa umieścić tablicę o Wawelu np. przy Hali Targowej, albo tablicę o Collegium

Maius przy Nowym Kleparzu (oczywiście bez podania jak tam trafić !).

No cóż. Jaki jest cel takiego punktu geoturystycznego ? Co turysta krakowski (a tym bardziej poza-krakowski) z tego się dowie ? Jaką wiedzę posiadzie ?

Ano chyba taką, że takie gospodarowanie wiedzą to marnotrawstwo pieniądza publicznego.

Na naukę -jak słyszymy - pieniędzy nie ma, ale na wyrzucanie w błoto (w las, w krzaki) - proszę bardzo.

Jak tak pieniądze wyrzucimy to znowu na naukę pieniędzy nie będzie i naukowcy będą znowu krzyczeć, że muszą mieć więcej pieniędzy, aby się w świecie liczyli. itd.itp.

Ja myślę jednak, że żaden kraj nie ma tyle pieniędzy aby zapłacić kieszenie takich naukowców. Polscy podatnicy - tym bardziej.

I żeby nie było chętnych aby takie szlaki opracować jak należy i żeby oprzeć gospodarkę na rzetelnej wiedzy. Proszę bardzo. Swoją pomoc do jednostek naukowych, w tym finansowanej na tym szlaku - zgłaszałem.

Nikt mojej pomocy nie chce.

Sami sobie dają radę z poborem finansów – na taką wiedzę, na takie szlaki.

I co zrobić aby szlag człowieka nie trafił na taką naukę i gospodarkę ?

Za plagiat – jedni do więzienia, inni na stołku rektorskim

Ostatnio powiało grozą. Otóż jeden z doktorów – za plagiat, do którego zresztą się przyznał i za który przeprosił – dostał wyrok – 1 rok więzienia (w zawieszeniu).([Anglista z UMK skazany na rok więzienia. Za plagiat](#))

Wcześniej komisja dyscyplinarna pozbawiła go prawa wykonywania zawodu nauczyciela akademickiego. Na lat 10 !. Wyrok drakoński. Winien innych odstraszać przed nieuczciwością naukową – i słusznie. Rzecz w tym, że chyba nie odstraszy.

Inni też plagiują – i nic. Mamy plagę plagiatów , ale jakoś do więzień (nawet w zawieszeniu) plagiacy i innych nierzetelnych i nieuczciwców – się nie kieruje.

Więc jeden wyrok drakoński chyba innych nie odstraszy. Warto ryzykować skoro to tylko wyjątek, a reguła jest inna.

Znana jest sprawa ([Sprawa prof. Andrzejaka: Dziwne sprawozdanie komisji](#)) która ciągnie się latami – jednego z rektorów uczelni i to należącej do KRASP, czyli organizacji rektorów, mających w swoich rękach znakomite narzędzie do walki z plagiatami – ustawę o szkolnictwie wyższym, którą rektorzy przed 5 laty na swoje potrzeby opracowali. Ta ustawa miała wreszcie z plagą plagiatów skończyć. I co ? I nic. Plaga dotyka samych rektorów i oni biedni na swoje nieczne czyny nie potrafią nawet zareagować, nie mówiąc już o wyciągnięciu konsekwencji.

Skoro rektor za pracę habilitacyjną dostał przed laty nagrodę i otwartą ścieżkę do stołka rektorskiego, to czepianie się jakichś plagiatów jakby nie było na miejscu.

Barier dla rozwoju nie należy tworzyć, tylko je usuwać – czy tak ? A więc mimo plagiatu i mimo powszechnej wiedzy o nim rektor sobie rekturuje w najlepsze i końca sprawy nie widać.

Znacznie szybciej poszła natomiast sprawa z doktorem, który plagiat rektora ujawnił i naświetlił.

Już w uczelni rektora nie pracuje ! ([Jest kolejny dowód na plagiat rektora AM](#)).

Nie może być tak, że ktoś podważa autorytet rektora !
Choć człowiek w głowę zachodzi – jak można podważyć
coś co nie istnieje ?

Wszyscy są równi wobec prawa (jak wiadomo), ale kto jak
kto – rektorzy są równiejsi !

Jedyną jak do tej pory ofiarą popełnienia plagiatu przez
rektora jest doktor, który plagiat ujawnił ! Nie jest to
wyjątek.

Jakoś to przypomina strukturalnie sprawę morderstwa
Pyjasa, w której jedynym do tej pory ukaranym jest
Bronisław Wildstein, gdy sprawcy pozostali bezkarni (a
nawet nieznani) a ochroniarze sprawców mają się dobrze.

Jak widać, środowisko akademickie – w swych
niezłomnych zasadach etycznych – nader silnie
przypomina środowiska określane jako przestępcze.

Wiele analogii, wiele podobieństw, choć nazwa inna.
To jednak nie dziwi, bo na takich (bolszewickich) zasadach
etycznych to środowisko zostało ukształtowane w PRL,

wykluczając dożywotnio podważających autorytet środowiska.

Takie środowisko (wraz zasadami) przetrwało do dnia dzisiejszego reprodukując godne siebie zastępy młodzieży akademickiej i heroicznie broniąc samych swoich.

No cóż – to Dolina, a właściwie to Kanion Nicości !

Czy nauka polska etyką stoi ? czy leży ?

O patologiach trapiących polskie środowisko akademickie co jakiś czas alarmują media. Nie da się ukryć, że plaga plagiatów jest faktem, plagiatofilia jest często nagradzana a plagiatofobia – karana.

Wieloetatowość, i to na szczeblach rektorskich, dziekańskich, profesorskich, czyli najbardziej zasobnych finansowo – jest rozpowszechniona i zadaje kłopot doniesieniom, że jest ona uwarunkowana słabymi zarobkami. Ci co zarabiają na 1 etacie najczęściej są najbardziej wieloetatowi, a ci co najmniej zarabiają na 1 etacie – są najmniej etatowi, często cierpią tylko na tym 1 ubogim etacie.

Nieetyczna rekrutacja na etaty dla swoich, aby realizować chów wsobny i politykę prorodzinną – jest obowiązkowa i biada tym, którzy by temu obowiązkowi nie sprościli.

Chodzi tu o zapewnienie sobie i swoim głodowych pensji (takie są na etatach akademickich, jak ciągle w mediach

słyszemy) bo głodowanie chyba dodaje prestiżu zawodowego.

Można by tak wymieniać patologiczne atrybuty nauki polskiej, ale warto też spojrzeć na „uetycznienie” środowiska akademickiego. Trzeba mieć na uwadze fakt, że nikt nieetyczny zgodnie z prawem na etacie akademickim nie może być zatrudniony, bo nieskazitelna postawa etyczna jest wymagana i normowana licznymi kodeksami etycznymi i zabezpieczana licznymi komisjami etycznymi.

Żeby nie być gołosłownym przytoczę wyszukane w internecie kodeksy etyczne tworzone na potęgę od lat:

AKADEMICKI KODEKS WARTOŚCI przyjęty na posiedzeniu Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniu 25 czerwca 2003 r.

Dobra praktyka badań naukowych-(Zespół Etyki w Nauce przy Ministrze Nauki, 25 maj 2004)

Dobre obyczaje w nauce- biór zasad i wytycznych pt. „Dobre obyczaje w nauce”.Trzecie wydanie –

opracowanego przez Komitet Etyki w Nauce Polskiej Akademii Nauk -zbioru zasad i wytycznych pt. „Dobre obyczaje w nauce”.

Kodeks DOBRE PRAKTYKI W SZKOŁACH WYŻSZYCH
opracowany przez Fundację Rektorów Polskich uchwalony przez Zgromadzenie Plenarne Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich 26 kwietnia 2007 r.
The Code Good Practices in Universities

Kodeks Etyki Studentów Prawa US Uniwersytetu Szczecińskiego

Kodeks Etyczny Wyższej Szkoły Handlowej w Radomiu
uchwalony na posiedzeniu Senatu Wyższej Szkoły Handlowej w Radomiu dnia 2 marca 2007 r.

AKADEMICKI KODEKS ETYCZNY POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ
Akademicki Kodeks Etyczny AGH Na podstawie art. 13 pkt 26 Statutu AGH (tekst jednolity z dnia 31 stycznia 2002 r. + zmiany)

Akademicki Kodeks Etyczny Politechniki Wrocławskiej
przyjęty na posiedzeniu Senatu w dniu 3 lipca 2003 r.

Kodeks Etyki Nauczyciela Akademickiego Uniwersytetu Gdańskiego

PODSTAWY ETYCZNE FUNKCJONOWANIA SPOŁECZNOŚCI
AKADEMII EKONOMICZNEJ IM. KAROLA ADAMIECKIEGO
W KATOWICACH; DOBRE PRAKTYKI W SZKOŁACH
WYŻSZYCH KODEKS ETYCZNY AKADEMII EKONOMICZNEJ

AKADEMICKI KODEKS ETYCZNY Politechniki Krakowskiej
im. Tadeusza Kościuszki przyjęty przez Senat Politechniki
Krakowskiej na posiedzeniu 1 lipca 2005.

Akademicki Kodeks Etyczny Akademii Wychowania
Fizycznego we Wrocławiu(Senat Akademii Wychowania
Fizycznego we Wrocławiu w dniu 25 listopada br. uchwałą
nr 44/2004 zatwierdził) – Życie Akademickie- Pismo
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu 102/2004

Na straży respektowania kodeksów i zasad etycznych stoją
rozliczne komisje etyczne i to zarówno szczebla
uczelnianego, jak i szczebli ogólnokrajowych:

Komitet Etyki w Nauce PAN

Komisja ds. Etyki – Konferencja Rektorów Zawodowych Szkół Polskich

Politechnika Wroclawska -Rektorska Komisja ds. Etyki

Politechnika Czestochowska –Rektorska Komisja ds. Etyki

Politechnika Warszawska – Senacka Komisja do spraw Etyki Zawodowej-<http://www.etyka.pw.edu.pl/>

Politechnika Krakowska – Senacka Komisja Etyki

Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej- Komisja ds. Etyki Badań Naukowych

Wyższa Szkoła Ekonomiczno – Humanistyczna w Bielsku – Białej– Komisja ds. etyki zawodowej

WOJSKOWA AKADEMIA TECHNICZNA – Komisja ds. Kadr i Etyki Zawodowej

Stowarzyszenie Absolwentów Wydziału Zarządzania UW – KOMISJA ETYCZNA

Krajowa Komisja Etyczna ds. Doświadczeń na Zwierzętach

Siedziby Lokalnych Komisji Etycznych do Spraw
Doświadczeń

KOMISJA BIOETYCZNA UNIwersytetu
JAGIELLOŃSKIEGO

Komisja Etyki Medycznej PAU

Jak widać etyka krzewiona jest od poziomu studenckiego
do szczebla PANowskiego.

Czyli pełne zapewnienie etyczności środowiska ? Można
pomyśleć, że nauka polska etyką stoi !

Mimo jednak tych rozlicznych kodeksów i komisji
etycznych mamy to co na początku zostało napisane i
wiele by można do tego dodać.

Wniosek jest jasny – kohabitacja patologii i
komisji/kodeksów etycznych jest po prostu wzorowa !

Co więcej można zauważyć, że tam gdzie najgłośniej o

dobrych obyczajach, o komisjach, kodeksach, wymaganiach nieskazitelności etycznej -patologii najwięcej, a w każdym razie bardzo wiele.

Czyżby etyka generowała patologie ? Czy też komisje/kodeksy etyczne służą do „przykrywania” patologii ?

Badania w tej materii są potrzebne, zarówno statystyczne, jak i psycho-i socjologiczne.

Dokonując przeglądu etyczności środowiska zauważyłem pewne zmiany w okresie ostatnich 10 lat i nie do końca wiem jak je interpretować.

Odszukałem m. in. mój list do KOMISJI ds. ETYKI NAUCZYCIELI AKADEMICKICH UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

ale okazuje się, że obecnie tej komisji jakoś nie widać w wykazie komisji uczelnianych. Nie wiadomo dlaczego ?

- Czy środowisko UJ osiągnęło już wymagany poziom nieskazitelności etycznej i taka komisja jest już niepotrzebna ?
- Czy środowisko przestraszone koniecznością spełnienia wysokich wymogów etycznych po prostu

komsję zlikwidowało chroniąc własne stołki akademickie i zastępując etykę – retoryką ?

- Czy też komisja poddała się bez walki, uznając swoją bezużyteczność – nie dając sobie rady z patologią uczelnianą/ze swoją własną (przez tyle już lat nie była w stanie nawet odpowiedzieć na moje pytania, nie mówiąc o nawiązaniu kontaktu etycznego) ?

Każde z tych pytań to temat na osobne artykuły, a pytań nasuwa się jeszcze więcej.

Od etyki – jej stanu, uwarunkowań, przeszłości, teraźniejszości i przyszłości nie da się uciec.

Wystarczy poczytać akta SB i PZPR, aby mieć dowody na rolę tych organów w zakresie formowania ‚wysokich standardów etycznych’ środowiska akademickiego, zgodnych z pryncypiami systemu komunistycznego.

Niestety akta uczelniane nie pozwalają na poznanie w szczegółach symbiozy uczelnianej z PZPR i SB, ale wystarczają opinie anonimowych komisji, dyskwalifikujące jako nauczycieli akademickich – tych co nie byli w stanie

sprostac/nie mieli najmniejszej ochoty na sprostanie wymaganiom etycznym systemu komunistycznego.

Dowodzą one, że koabitacja – władze uczelni/SB/PZPR- w zakresie etycznym była ścisła i wydajna.

Nie skończyło się to bynajmniej z końcem PRL , lecz trwa do dnia dzisiejszego, o czym świadczy fakt aprobaty metod i skutków tej koabitacji, no i fakt odgrywania czołowej roli w tworzeniu kodeksów etycznych b. funkcjonariuszy PZPR (przykład –Akademicki Kodeks Wartości UJ)

Czy CK nie ma wpływu na to co sama sobą reprezentuje ?

Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów to bardzo ważna komisja w systemie nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce. To od niej zależy kto zostanie, a kto nie zostanie profesorem belwederskim tzn. decyduje o tym czy i kiedy marzenia wielu naukowców polskich się spełnią.

Ja natomiast postanowiłem sprawdzić czy CK ma wpływ na to co sama sobą reprezentuje. W składzie CK znalazłem bowiem osoby, których bilans dla nauki polskiej nie sędzę aby był dodatni.

Nie jest to temat wymyślony, bo za mojej pamięci zawsze tak było. Skład CKK nie był niezależny od czynników pozamerytorycznych, bo i być nie mógł, gdyż inaczej CKK nie zdołała by zabezpieczyć stanu nauki polskiej według zapotrzebowania głównej siły rządzącej.

Z tego powodu niektórzy członkowie CKK do nauki sensu

stricto nie za bardzo się nadawali i jeszcze przed 30 laty stawiałem dwóje studentom na egzaminie jeśli przyswoili sobie zbyt dobrze brednie takich członków CKK.

Czy coś się zmieniło ? Może i tak, ale chyba nie do końca co ilustrują moje poniższe listy – oczywiście bezskuteczne, pozostawione bez odpowiedzi, co jak rozumiem, świadczy o braku argumentów wobec przytoczonych przeze mnie racji.

No cóż, wiele ciał nauki polskiej -podobno autonomicznych – chyba nie ma jednak wpływu na to co sobą reprezentują.



--- Original Message ---

From: [J. Wieczorek](#)

To: KANCELARIA@CK.GOV.PL

Sent: Friday, February 12, 2010 12:20 PM

Subject: Fw: zapytanie do CK w sprawie składu CK

Józef Wieczorek

Prezes fundacji Niezależne Forum Akademickie

Prezydium Centralnej Komisji

Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów
00 – 901 Warszawa
pl. Defilad 1 (PKiN)

Niniejszym przesyłam list jeszcze raz. Niestety nie otrzymałem odpowiedzi i nie wiem, czy list doszedł. Niestety na stronie CK nie ma innego kontaktu do CK co powoduje poważne utrudnienia.

Obywatel znacznie łatwiej może się skomunikować e-mailem z Kancelarią Prezydenta RP niż z Kancelarią CK. To daje dużo do myślenia i wymaga działania. .

CK nie może być niedostępna dla obywatela, tym bardziej dla działającego na rzecz nauki i edukacji.

Józef Wieczorek



— Original Message —

From: [J. Wieczorek](#)

To: KANCELARIA@CK.GOV.PL

Sent: Wednesday, February 10, 2010 8:21 AM

Subject: zapytanie do CK

Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów
00 – 901 Warszawa
pl. Defilad 1 (PKiN)
Tel. (022) 826 82 38, tel./fax (022) 620 33 24
EMAIL: KANCELARIA@CK.GOV.PL

Zapytanie,

Wśród członków CK, czyli wśród tych naukowców, którzy decydują o tym kto może, a kto nie może być profesorem znalazłem: (SEKCJA I -Nauk Humanistycznych Społecznych) nazwisko – prof. Jerzy WYROZUMSKI , historia, Uniwersytet Jagielloński

Jednocześnie ten profesor figuruje jako redaktor naukowy dzieła

DZIEJE UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO - Krzysztof Stopka, Andrzej Kazimierz Banach, Julian Dybiec.

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego wyd.1,2000 r.

Redaktor naukowy : prod. dr hab. Jerzy Wyrozumski

Recenzent: prof.dr hab. Kamilla Mrozowska

Słowo wstępne: rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego
Franciszek Ziejka

W tym dziele profesorowie nie zdołali zidentyfikować w

historii stanu wojennego, ani jego skutków dla UJ.

Dzieło to jest obowiązkowe dla maturzystów starających się o indeks UJ w ramach Konkursu wiedzy o UJ. Czyli kto lepiej sobie przyswoi taką nieznajomość/fałszowanie historii, tym jego szanse na indeks są większe.

W tej sprawie zwracałem się do Dziekana Wydziału Historii UJ, a w sprawie wykluczenia tego dzieła z obiegu edukacyjnego także do władz PAU – ale bezskutecznie.

Nie zamierzam tu dokonywać pełnej oceny tego, czy innego profesora, ale sam fakt uczestniczenia w propagowaniu fałszywej historii winien być dyskwalifikujący dla członka CK, a w szczególności członka sekcji historii.

Nie jest to jedyny błąd metodologiczny tego profesora. (por. appendix m. in. [POWRACAJĄCA FALA ZAKŁAMYWANIA HISTORII](http://www.nfa.alfadent.pl/articles.php?id=141) – <http://www.nfa.alfadent.pl/articles.php?id=141>)

Zwracam uwagę, że podobno za błędy metodologiczne wyklucza się z systemu edukacji i nauki świeżo upieczonego magistra, szykanuje promotora, gdy

tymczasem ewidentne błędy metodologiczne profesora z CK niczym nie skutkują.

Jest jasne, że siłą rzeczy negatywna opinia takiego profesora CK nie jest powodem do wstydu, a raczej powodem do dumy, więc utrzymywanie w składzie CK takich członków podważa zaufanie do tej instytucji, która i tak boryka się z poważnymi trudnościami jako instytucja mająca zabezpieczać odpowiedni poziom kadr naukowych w Polsce.

Zważywszy na fakt, że rola CK ma wzrosnąć w ramach reformy systemu nauki, jasne jest, że poziom członków CK też winien się podnieść.

Zapytanie dotyczy kwestii:

- czy CK ma odpowiednie moce aby wykluczać ze swego składu profesorów nie dających sobie rady z działalnością naukową ?
- w jaki sposób zostanie zapewniony należyty skład CK na poziomie międzynarodowym i jakie mechanizmy samokontroli kadrowej są przewidywane ?

Jak widać z podanego przykładu (mógłbym ich podać więcej) chyba ta samokontrola obecnie szwankuje, albo nie istnieje.

Z poważaniem

Józef Wieczorek

Prezes fundacji Niezależne Forum Akademickie

www.nfa.pl

ul. Smoluchowskiego 4/1

30-069 Kraków

Appendix:

<https://blogjw.wordpress.com/2009/11/04/list-otwarty-do-prezesa-polskiej-akademii-umiejtnosci/>

List otwarty do Prezesa Polskiej Akademii Umiejętności

Prezes Polskiej Akademii Umiejętności

ANDRZEJ BIAŁAS

ul. Sławkowska 17

30-016 Kraków

List otwarty do Prezesa Polskiej Akademii Umiejętności

Mój list do Polskiej Akademii Umiejętności z dnia 3 sierpnia 2009 r. w sprawie wycofania z obiegu edukacyjnego 'Dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego' niestety nie okazał się skuteczny, gdyż jak zostałem poinformowany przez prof. Andrzeja Kastory Komisja do Oceny Podręczników Szkolnych nie dysponuje czasem, a ponadto nigdy nie recenzowała podręczników akademickich, ani lektur.

(zapis korespondencji
na: <https://blogjw.wordpress.com/2009/08/05/list-do-polskiej-akademii-umiejtnosci/#comment-245>)

Moim zdaniem obecny stan rzeczy mocno obniża prestiż PAU, która jest w końcu dobrem narodowym.

Przeprowadzana przez PAU ocena podręczników gimnazjalnych, czy licealnych, bynajmniej nie może podnieść poziomu edukacji narodowej, w sytuacji gdy podręczniki i lektury dla maturzystów i studentów – czyli przyszłych nauczycieli licealnych i gimnazjalnych oraz autorów podręczników tego szczebla – będą zawierały oczywiste błędy, szkodliwe z punktu widzenia edukacji.

Jasne jest, że wszyscy, nawet najwięksi uczeni robią błędy, ale rolą innych uczonych jest te błędy wytykać i eliminować, aby nie były rozpowszechniane, czy utrwalane, na drodze edukacji kolejnych pokoleń. Takie rażące i szkodliwe błędy znajdują się m.in. w książce o wycofanie której z obiegu edukacyjnego występowałem..Jest to tym bardziej szkodliwe, że to członkowie PAU do ukazania się i rozpowszechnienia tej pozycji się przyczynili.

Jeśli takie pozycje nadal będą obowiązywać jako lektura obowiązkowa to niby jak poziom edukacji może się podnieść ? Jak wygląda wiarygodność PAU skoro nie reaguje na błędy swojego grona ?

Problem czasu potrzebnego na opiniowanie takich wydawnictw może być w prosty sposób rozwiązany. Ja np. takim czasem dysponuję, więc opinię mogę przygotować (nie tylko dla tej pozycji). Recenzowałem już podręczniki akademickie więc chyba dam sobie radę, a myślę, że znajdą się i inni, którzy *pro publico bono* doprowadzą do oczyszczenia polskich książek z takich 'chwastów'.

Nawiążę tu do niedawnego szumu na okoliczność wydania książki autorstwa zwykłego, dopiero co 'upieczonego', magistra (Paweł Zyzak -"Lech Wałęsa – idea i historia". Arcana), którego promotor (prof. Andrzej Nowak) natychmiast został odsunięty od planowanej przez PAU sesji naukowej (Zaszczyć profesora- netbird.pl 2009-04-28). Reakcja była natychmiastowa, mimo braku czasu w PAU ? Co ciekawe odsuwający promotora od sesji PAU był ten sam co recenzent 'Dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego' (prof. Jerzy Wyrozumski) dopuszczający to niewątpliwie szkodliwe dzieło do edukacji nowych pokoleń. Nie mam wątpliwości, że więcej szkody mogą wyrządzić i wyrządzają dzieła profesorów PAU, niż książki świeżych magistrów, pozostające zresztą poza zalecanym obiegiem edukacyjnym.

Czy nie należałoby zatem odsunąć od PAU członków, którzy obniżają prestiż tej zasłużonej dla polskiej nauki placówki?

Czy beneficjenci czystek akademickich w PRL, m.in. w latach 80-tych, nie pozostają w konflikcie interesów, jeśli chodzi o poznanie najnowszej historii nauki w Polsce ?

Z poważaniem

Józef Wiczorek

Appendix:

Lista tekstów, które rozszerzają powyższe opinie :

[List do Polskiej Akademii Umiejętności w sprawie wycofania z obiegu edukacyjnego 'Dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego'](#)

<https://blogjw.wordpress.com/2009/08/05/list-do-polskiej-akademii-umiejtnosci/#comment-245>

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI A CZARNA KSIĘGA KOMUNIZMU

http://www.naukowcy.republika.pl/czarna_ksiega.html

[Lustracja dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego](#)

<https://blogjw.wordpress.com/2009/03/25/lustracja-dziejow-universytetu-jagiellonskiego/>

[Kilka pytań do Dziekana Wydziału Historycznego UJ w związku z metodologią i standardami prac historycznych](#)

<https://blogjw.wordpress.com/2009/04/27/kilka-pytan-do-dziekana-wydzialu-historycznego-uj/>

[Ostatnia defilada w dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego](#)

<https://blogjw.wordpress.com/2009/04/17/ostatnia-defilada-w-dziejach-universytetu-jagiellonskiego/>

[W sprawie wypowiedzi Rektora UJ na temat standardów i tradycji UJ](#)

<https://blogjw.wordpress.com/2009/04/02/w-sprawie-wypowiedzi-rektora-uj-na-temat-standardow-i-tradycji-uj/>

[Falszywa historia historyków francuskich i niemieckich to kompromitacja, fałszywa historia profesorów UJ – to nic !](https://blogjw.wordpress.com/2009/05/10/falszywa-historia-historykow-francuskich-i-niemieckich/)

<https://blogjw.wordpress.com/2009/05/10/falszywa-historia-historykow-francuskich-i-niemieckich/>

[‘Lista Wyrozumskiego’ – represjonowanych pracowników i studentów UJ w PRL-u.](http://lustronauki.wordpress.com/2008/11/09/lista-wyrozumskiego-represjonowanych-pracownikow-i-studentow-uj-w-prl-u/)

<http://lustronauki.wordpress.com/2008/11/09/lista-wyrozumskiego-represjonowanych-pracownikow-i-studentow-uj-w-prl-u/>

POWRACAJĄCA FALA ZAKŁAMYWANIA HISTORII

<http://www.nfa.alfadent.pl/articles.php?id=141>

Produkcja utyłanych

Rzeczpospolita podała, że większość polskich magistrów dyplomuje się na podstawie Wikipedii – darmowej encyklopedii dostępnej w internecie –Magister dzięki Wikipedii

Podobno na informacjach z Wikipedii, oczywiście na ogół bez zaznaczania źródła, tak dyplomy zdobywa 54 proc. studentów uczelni publicznych (w 2007 r. – 34 proc.) i aż 72 proc. niepublicznych (było 57 proc.). I liczba takich darmowych magistrów rośnie. Mamy zatem rozwój.

Są to wyniki badań, które prowadzi prof. Mariusz Jędrzejko ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, który bada, „jak naruszane są normy etyczne w polskich pracach licencjackich i magisterskich.” Niestety w informacji nie podano jaki jest koszt „wyprodukowania” takiego magistra, czyli ile uczelnia (podatnik) łoży na to aby w taki sposób podnosić poziom utytułowania polskiego społeczeństwa.

Ciekawe, że te badania naukowe są tak mało dociekliwe. Nie wiadomo też kto bierze pieniądze za „wyprodukowanie” takich magistrów ? za ich zrecenzowanie ? jaki jest dalszy los takich magistrów ? kto ich zatrudnia ? czy nikt ich nie degraduje, skoro naruszali normy etyczne ?

Czy te badania mają sens ? I co z nich tak naprawdę wynika ?

Sens mają raczej częściowy, bo winny obejmować jednocześnie normy etyczne kadry akademickiej prowadzącej i zatwierdzającej takie prace. Czy normy etyczne nie są w pierwszym rzędzie naruszane przez kadrę ?

Jaki wpływ na naruszanie norm etycznych w polskich pracach licencjackich i magisterskich ma naruszanie norm etycznych w pracach doktorskich, habilitacyjnych, czy „profesorskich” kadry akademickiej ? Tego nikt nie bada, a przynajmniej nie podaje do wiadomości, oczywiście poza frustratami, nieudacznikami, którzy tworzą czarny PR akademicki, jak komentują, atakują, dyskredytują „utyłani”.

Nie ma wątpliwości, że kadra akademicka, która sama się „utyłowała” (a może raczej „utyłowała”) w sposób nietyczny ma negatywny wpływ na młodzież akademicką.

Skoro można być nieetycznym profesorem, to dlaczego nie można być nieetycznym magistrem ? Co w tym złego ?

Czy nie byłaby to dyskryminacja, gdyby można było produkować nieetycznych profesorów, a magistrów – nie ?

O ucinaniu głowy Polsce kilka refleksji

W „Biuletynie IPN” nr 3 (124) 2011 opublikowano teksty o powojennej kontynuacji zagłady polskich elit, w tym bardzo ciekawą rozmowę -Uciąć głowę Polsce. Z Andrzejem Nowakiem i Ryszardem Terleckim rozmawia Barbara Polak skłaniającą do dalszych refleksji.

Właściwie trudno zrozumieć, że tak ważny problem, o tak istotnym znaczeniu dla zrozumienia istoty III RP podejmowany jest w krótkiej rozmowie, a nie w dużym tomie opartym na solidnych badaniach. Może jednak ta niezwykle ważna rozmowa zainspiruje takie badania nad genezą i stanem obecnych elit i niejeden tom na ten temat się ukaże. Oby. Ale czy po ucięciu głowy badania będą prowadzone z głową.? Pewności nie ma.

I tak, na najstarszej polskiej uczelni, która mimo wszystko cieszy się prestiżem, historycy – beneficjenci systemu nie zdołali w historii zidentyfikować stanu wojennego i jego skutków dla elity akademickiej.

(List do Polskiej Akademii Umiejętności w sprawie

[wycofania z obiegu edukacyjnego 'Dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego'-](#)

<https://blogjw.wordpress.com/2009/08/05/list-do-polskiej-akademii-umiejtnosci/>,

[Historia UJ w ujęciu profesora Stanisława Waltosia i refleksje w tej kwestii-](#)

<https://blogjw.wordpress.com/2010/06/14/historia-uj-w-ujeci-u-profesora-stanislaw-a-waltosia/>)

Badacze z UJ , aby zidentyfikować pokrzywdzonych w PRL zwracali się tylko do beneficjentów PRL([POWRACAJĄCA FALA ZAKŁAMYWANIA HISTORII-](#)

<http://wobjw.wordpress.com/2010/01/01/powracajaca-fala-zaklamywan-a-historii/>)

uzyskując wynik z góry łatwy do przewidzenia – że tak naprawę krzywd środowisko akademickie w PRL nie doznało, z wyjątkiem tych którzy donosili (casus Lesława Maleszki – pokrzywdzonego w PRL zgodnie z ,raportem prof. Wyrozumskiego' – profesora z UJ, PAU i przede wszystkim z CK – czyli (współ)decydującego o tym kto może, a kto nie może być profesorem w III RP, czy członkiem PAU, a nawet kto może, a kto nie może wygłaszać referaty na konferencjach.

(<http://lustronauki.wordpress.com/2009/02/22/jerzy-wyrozumski/>

<http://lustronauki.wordpress.com/2008/11/09/lista-wyrozumskiego-represjonowanych-pracownikow-i-studentow-uj-w-prl%E2%80%93u/>).

Widać, skutki ucinania głowy Polsce trwają do dnia dzisiejszego i są reprodukowane przez beneficjentów systemu.

Badań nad wielką czystką akademicką w okresie PRLu, a w szczególności u jej schyłku – nikt tak naprawdę nie prowadzi, <http://lustronauki.wordpress.com/category/weryfikacja-kadr/>, tym samym nie wiadomo (w przestrzeni publicznej) skąd się wzięła w III RP luka pokoleniowa na uczelniach. <http://wobjw.wordpress.com/2010/01/03/co-slychac-starego-czyli-o-nauce-polskiej-20-lat-pozniej/>

W wielu opracowaniach (także IPN) można przeczytać o tym jak kadra naukowa mężnie stawiała opór władzy komunistycznej, ale nie wiadomo czemu ta kadra w III RP stawia tak mężny opór lustracji ? Czemu nie chce poznać swojego antykomunistycznego heroizmu ? (por. <http://lustronauki.wordpress.com/>) Zdumiewające !
W rozmowie w Biuletynie IPN czytamy o czasach PRL – “B.P. – Gdyby naprawdę chodziło o odbudowę

samodzielnego państwa, to można było zaczerpnąć z tych „zasobów ludzkich”, które stanowiła grupa Polaków wracających z Zachodu powojennej tułaczce, czy tych, którzy ujawniali się z okupacyjnego podziemia.

Ale to był „element niepewny”, przez nowe władze prześladowany, marginalizowany, pauperyzowany...”. Tak było. Ale czy to się skończyło w III RP ? Moim zdaniem – nie.

Gdyby np. na uczelniach chodziło o zapełnienie luki pokoleniowej po czystkach akademickich lat 80-tych, to przecież można by ją przynajmniej częściowo zapełnić, przywracając do pracy tych, których wykluczono podczas czystek w ramach symbiotycznych poczynań SB-PZPR-władze uczelni ?

Odwilży jednak po roku 1989 r nie było ! Element niepewny, radykalny, nonkonformistyczny, negatywnie oddziałujący na młodzież akademicką w czasach PRL na uczelni po r. 1989 nie mógł wrócić, bo nadal mógłby przecież kształtować młodzież inaczej niż to zakładały umowy okrągłostołowe i linia Gazety Wyborczej przyjmowana przez demokratyczną większość środowiska akademickiego !

Element ten zaliczany do oszołomów, hunwejbínów, psychicznych, nadal jest prześladowany, marginalizowany,

pauperyzowany.

Z zasobów ludzkich Polonii akademickiej, które by mogły lukę pokoleniową zmniejszyć, też nie chce się korzystać, stawiając najrozmaitsze bariery lepiej wykształconym, wybitniejszym, aż do uwarunkowania zatrudnienia pozbyciem się obywatelstwa polskiego (np. [Sprawa Zbigniewa _____ \(Ben\) _____ Żylicza](http://nfapat.wordpress.com/category/sprawa-zbigniewa-ben-zylicza/) <http://nfapat.wordpress.com/category/sprawa-zbigniewa-ben-zylicza/>).

Systemu zakorzenionego w PRLu do tej pory nie zreformowano, bo nie udało się zreformować głowy (tej co nie ścięto w PRLu !) jak kiedyś pisałem [Reformy bez głowy](http://wobjw.wordpress.com/2010/01/03/reformy-bez-glowy/)–<http://wobjw.wordpress.com/2010/01/03/reformy-bez-glowy/>

...“Reformując szkolnictwo pod hasłem `od przedszkola do doktora’ nie zreformowano głowy – tj. uczelni wyższych, które przecież kształcą nauczycieli.

Tym samym nauczyciele zamiast być lokomotywą przemian stali się jej hamulcowymi. Reforma oświaty musi objąć szkolnictwo wyższe. A reforma nauki nie może być oderwana od szkolnictwa wyższego. To musi być

kompatybilne.

Ktoś kto nie jest kreatywny nie nauczy innych kreatywności. A obecnie uczelnie nie chcą ludzi kreatywnych, lecz wyrobników dydaktycznych dla zapewnienia uczelni pieniędzy otrzymywanych od 'łebka'.

Ilość nie chce przechodzić w jakość, więc mamy produkcję ogromnej ilości dyplomów a nie kreatywnych absolwentów. Mamy bubel edukacyjny, wielkie oszustwo edukacyjne dla zapewnienia zatrudnionym na uczelniach lepszego bytu.

Na uczelniach zagranicznych profesorowie 'stają na głowie' aby zyskać jak najlepsze noty u studentów. U nas tym, którzy u studentów zyskują poważanie , 'głowy się ścina' a następnie roznieca się lament nad powiększającą się luką pokoleniową..."

Po 22 latach III RP dochodzi się coraz częściej do wniosku, że szkoła tak niższa, jak i wyższa, kształci coraz gorzej, gorzej niż w PRL, a więc niejako dochodzi do rehabilitacji PRLu (wtedy nie było jeszcze tak źle). Co więcej nawet opozycjoniści jakby zakładali, że skoro ktoś w PRLu został wykluczony, to chyba miał słabszą głowę i nic po nim w III RP.

Odnosi się wrażenie, że symbiotyczne działania SB-PZPR-władze uczelni – robiły jednak pozytywne wrażenie przynajmniej na części opozycji (że, na "S" UJ – to udowodniłem –

m.in.<http://wobjw.wordpress.com/2009/12/30/solidarnosc-uj-a-czarna-ksiega-komunizmu-w-nauce-i-edukacji/>.

<https://blogjw.wordpress.com/2011/03/13/o-prawa-utracone-nieslusznie-bezprawnie-b-czlonkow-solidarnosci-obecna-solidarnosc-nie-walczy/>).

Nie może być inaczej skoro etos II RP został niemal całkowicie wyeliminowany, a został etos ‚elit‘ PRLu zdolnych w III RP tylko do konsumowania Gazety Wyborczej, Polityki i TVN.

Dlaczego nie wdraża się mojego darmowego programu antyplagiatowego ?

Dziennik Gazeta Prawna z 25 maja 2011 r. ([Sa plagiaty? Zamykamy studia](#)) przestrzega, że szkoła wyższa, która nie ma skutecznego systemu antyplagiatowego, nie otrzyma zgody na dalsze prowadzenie studiów.

Jest czego się obawiać, bo plagiaty w szkołach wyższych są na porządku dziennym i kadry uczelni nie dają sobie z tym rady, a co więcej nie dają sobie rady z własnymi skłonnościami do plagiowania.

Czytamy: *"W celu skuteczniejszej kontroli poziomu nauczania na uczelniach Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (MNiSW) zakupiło system antyplagiatowy, którzy przekaże PKA" a ta "będzie sprawdzała, czy prace dyplomowe broniące na uczelniach są plagiatami."*

Ciekawe, bo nie ma informacji o sprawdzaniu prac doktorskich, habilitacyjnych, „profesorskich”, czy po prostu naukowych, a tylko dyplomowe. Co prawda dalej czytamy

reklamę systemu „Pozwala on szybko, w ciągu zaledwie dwóch godzin, sprawdzić, w jakim stopniu praca naukowa jest plagiatem”.... ale zdaje się myli się pojęcie pracy dyplomowej z naukową, w sytuacji gdy nawet w bazach danych wyróżnia się odrębne kategorie –praca doktorska, praca habilitacyjna, praca naukowa. Widać, że nawet prace doktorskie, czy habilitacyjne jakoś nie pasują do prac naukowych, a co dopiero prace dyplomowe.

Wprowadzenie takiego systemu antyplagiatowego jednocześnie jest przyznaniem, że obecne kadry, rekrutowane i selekcyjonowane przez lata, nie dają gwarancji jakości nauczania, czemu nie można się dziwić.

No cóż, negatywna selekcja kadr akademickich w PRL i kontynuowana w III RP w sposób oczywisty do takiej sytuacji musiała doprowadzić.

Mimo kiepskiej sytuacji finansowej na uczelniach, która ma doprowadzić do strajków na początku nowego roku akademickiego (jak zapowiada NSZZ Solidarność nauki) dla podniesienia jakości nauczania stosuje się metody finansochłonne i mało efektywne.

Ja rozpowszechniłem przed 3 laty [Darmowy program](#)

antyplagiatowy, czyli program za darmo opracowany i bez pobierania dodatkowych opłat zalecany do wprowadzenia do polskiego systemu akademickiego. Program jasny i klarowny, a przy tym skuteczny – jak można sądzić – bo zakładający wyrejestrowanie z populacji akademickiej osób popełniających plagiaty, a zarejestrowanie osób potrafiących plagiaty wykrywać, czyli w skrócie – wprowadzenie nowej polityki kadrowej polegającej na karaniu plagiatofilli a nagradzaniu plagiatofobii.

Tekst ten cieszy się w internecie ogromnym zainteresowaniem – największym spośród wszystkich tekstów, które w życiu napisałem. Jak sądzę ‚plagiatowcy’ szukają w sieci jakby tu za darmo sprawdzić, czy popełniony plagiat da się wykryć systemem antyplagiatowym.

Jak wiadomo system antyplagiatowy zakupiony przez MNiSW jest nieskuteczny, nie jest w stanie zastąpić pracowników akademickich na poziomie, którzy potrafią (potrafili) formować nowe kadry, pracować z dyplomantami, uczyć ich uczciwego postępowania, cytowania, myślenia, nonkonformizmu.

Rzecz w tym, że w systemie akademickim takich pracowników nikt nie chce. Beneficjenci systemu właśnie

takich pracowników boją się jak ognia, bo nie daj Boże, nie tylko by wykryli plagiaty u studentów, ale także u decydentów – jak to drzewiej bywało.

PKA ma sprawdzać jakość nauczania na uczelniach, ale nie ma skutecznych instrumentów do takiego sprawdzania, co więcej nawet nie wie co sama sobą reprezentuje (podobnie jak i wiele innych agend akademickich)-
por.[Jawna niejawność dorobku naukowego](#).

Są opinie, że prace można by lepiej ocenić gdyby szkoły wyższe musiały przysyłać powstające tam prace do ogólnopolskiej bazy. Rzecz w tym, że byłaby to procedura dosyć kosztowna i wątpliwe czy skuteczna, zważywszy na fakt, że do tej pory nie ma nawet wiarygodnej ogólnopolskiej bazy pracowników naukowych, nie mówiąc o ich pracach naukowych i innych osiągnięciach.

Utworzenie bazy wszystkich prac dyplomowych (ich treści !) to zadanie kosztowne, no i ponad siły tego systemu, a skuteczność antyplagiatowa – nikła, bo nie tylko prace dyplomowe są źródłem do plagiatowania (klonowania) kolejnych dyplomantów !

Ja uważam, że mój program byłby skuteczniejszy i tańszy. Gdyby prace dyplomowe, już na etapie formułowania tematu pracy, trafiały pod opiekę kadry reprezentującej właściwy poziom intelektualny i moralny – problemu by nie było.

Rzecz w tym, że nie widać aby taka strategia była akceptowalna przez obecne, negatywnie wyselekcjonowane kadry akademickie działające na rzecz utrzymania *status quo* i podwyższenia dla siebie wynagrodzeń za same tytuły (najlepiej wielokrotnie). Rzecz jasna, w tych staraniach nie ma miejsca dla plagiatofofobów, a jest miejsce dla plagiatofilów, bo oni mają prawa nabyte – dla swoich -filii !

Zatem mój darmowy program antyplagiatowy, jak i ja osobiście, w tym systemie nie ma żadnych szans i to jest dla mnie powód do dumy – tak nisko jeszcze nie upadłem.

Czy chodzi o likwidację studentów, czy plagiatów ?

Tytuł tekstu „Wojna przeciw nieuczciwym studentom” w Dzienniku Polskim [Wojna przeciw nieuczciwym studentom](#) (30.05.2011) prowokuje do pytania: Czy chodzi o likwidację studentów, czy plagiatów ?

Gdyby chodziło o likwidację plagiatów front wojenny winien być inaczej zdefiniowany i obejmować przede wszystkim nieuczciwych/niekompetentnych ‚profesorów’ – uczących studentów. Studenci są na studiach lat kilka, ‚profesorowie’ lat kilkadziesiąt i jak swoją nieuczciwością będą dawać przykład kolejnym pokoleniom studentów, to jasne jest, że nieuczciwość na uczelniach nie zniknie – będzie nadal generowana, nawet jeśli corocznie będziemy usuwać część nieuczciwych studentów. Powinno się prowadzić wojnę przeciwko plagiatom (i innym patologiom) i to w pierwszym uderzeniu frontowym przeciwko plagiatom (patologiom) ‚profesorskim’.

W każdym innym przypadku taka wojna pochłonie tylko wiele środków finansowych (podobno ich brak ?) na zastępy wojowników i ich uzbrojenie. Taka wojna wygrana być nie może ! W taki sposób można wygrać jakąś potyczkę, ale nie wojnę.

Ponadto pod uwagę:

Józef Wieczorek-Darmowy program antyplagiatowy, czyli karanie plagiatofilii i nagradzanie plagiatofobii

Dlaczego nie wdraża się mojego darmowego programu antyplagiatowego ?

Historia UJ w ujęciu profesora Stanisława Waltosia i refleksje w tej kwestii

Przypadkowo zajrzałem na stronę internetową UJ, ostatnio zmienioną, i rzuciłem okiem na tekst [Historia-\[Strona główna»Uniwersytet»Historia\]](#)- podpisany imieniem i nazwiskiem znanego prawnika i pasjonata historii-prof. Stanisława Waltosia. Historia napisana od narodzin uczelni, poprzez wiek złoty, aż to czasów współczesnych bynajmniej nie złotych. Ostatnio w sprawach historii, pisanych przez historyków UJ, kilkakrotnie się wypowiadałem i nawet domagałem się (oczywiście bezskutecznie) wycofania z obiegu edukacyjnego Dziejów UJ ([List do Polskiej Akademii Umiejętności w sprawie wycofania z obiegu edukacyjnego 'Dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego'](#)) a nawet wycofania z obiegu naukowego jednego z prof. UJ. ([Czy CK nie ma wpływu na to co sama sobą reprezentuje ?](#)) Po lekturze oficjalnej historii UJ ([2010 Uniwersytet Jagielloński, Portal UJ](#)) zdumienie ogarnia. Jak to możliwe, żeby naukowcy najstarszej polskiej uczelni takie rzeczy pisali całkiem legalnie i bezkarnie ?

Czyżby prawo karne tworzone m.in. przez Stanisława
Waltosia na to pozwalało ?

Czy też znany karnista tak to prawo ustawiał, aby karze
ujść – nawet wtedy jak takie historie będzie pisywał
?

Dajmy tu mały cytat dziejów najnowszych jagiellońskiej
wszechnicy

„W roku 1968 r. przez uniwersytet przeszła fala
demonstracji studenckich przeciwko reżimowi,
wobec najbardziej aktywnych ich uczestników
zastosowano represje. Przykrości dotknęły także
niektórych pracowników naukowych. Odgórnie
zainicjowana nagonka objęła zwłaszcza uczonych
pochodzenia żydowskiego. Niektórzy z nich, m. in.
profesor Stefan Ritterman i docent Jan Górecki,
wybitni specjaliści z zakresu prawa cywilnego,
zdecydowali się na emigrację.

W porównaniu z innymi szkołami wyższymi skala krzywd
mimo wszystko była niewielka. Z pewnością wpływ na to
miało stosowanie fundamentalnych zasad współżycia i
etyki uniwersyteckiej przez ówczesne władze
uniwersyteckie, jak i postawa prawie całej społeczności
Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Również w późniejszych latach w uniwersytecie przychodziło stawać w obronie wolności nauki i praw człowieka oraz walczyć o utrzymanie standardu naukowego. W roku 1981 komisja powołana przez Senat, pod przewodnictwem rektora, profesora Józefa Gierowskiego, opracowała projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, który stał się potem osnową - demokratycznej i liberalnej w zasadzie- ustawy z 1982 roku."

I to wszystko. Jasne, że w tekście krótkim nie da się wszystkiego napisać, ale słów jednak napisano wystarczająco dużo, aby stan wojenny mógł się wśród tych słów znaleźć.

Czyżby z punktu widzenia prawnego ten stan nie istniał ?

Fakt, że stan ten wprowadzono bezprawnie, ale to dla prawnika – historyka winien być interesujący epizod historii.

Autor pisze o ustawie o szkolnictwie wyższym z 1982, liberalnej w zasadzie', ale nie podał, liberalnych skutków stosowania tej ustawy.

Niestety historia UJ o tych skutkach milczy jak zakłeta, tak jak o skutkach stanu wojennego i po-wojennego, w którym tą ustawę tak modyfikowano, aby osiągnąć pożądane skutki wychowania w duchu socjalistycznym przez populację akademicką o odpowiednich dla systemu komunistycznego postawach etycznych i obywatelskich.

O mężnym stawaniu w uniwersytecie, w obronie wolności nauki i praw człowieka oraz walce o utrzymanie standardu naukowego' też ani słowa wyjaśnienia.

A przecież męstwa w niszczeniu niewygodnych dla systemu pracowników, ich warsztatów pracy, pamięci o nich – nie brakowało.

Dla systemu, w którym wartości miały odwrócony znak - wolność oznaczała zniewolenie, prawa człowieka – bezprawie w jego niszczeniu, standardem naukowym było kłamstwo, a jego utrzymanie pozostało jak widać skuteczne do dnia dzisiejszego.

Heroiczna postawa władz uczelnianych w czasach tzw. transformacji ustrojowej, aby niewygodni dla systemu nigdy nie wrócili na UJ, winna przejść do historii, także oficjalnej, podobnie jak niszczenie dokumentacji tego – chwalebnego inaczej – okresu.

A o tym w historii UJ w ujęciu prof. Stanisława Waltosia – ani me, ani be, ani kukuryku ! Czy chodzi mu o utrzymanie standardów wypracowanych w PRL ?

W historii UJ o okresie odwilży roku 1956 jest słów kilka:

„Jak w całej Polsce, przełom następuje w 1956 roku.

Wracają na uniwersytet profesorowie usunięci z niego w poprzednich latach, władze zezwalają na przywrócenie samorządności uniwersyteckiej, zastrzegając sobie jednak prawo do daleko posuniętej kontroli i wpływu na awansowanie pracowników nauki „

O odwilży roku 1989 – ani słowa. I to jest zgodne z prawdą. Bo tym razem odwilż nie nadeszła ! Taką prawdę z tej historii z niemałym trudem jednak wyłuskałem.

Jak zwykle historie współczesne polskich uczelni kończą się na roku 1968 , informują o rugach lat stalinowskich, o odwilży roku 56, ale okres schyłku PRL, stanu wojennego, i początków III RP – w historiach tych na ogół jest wstydliwie pomijany.

Widocznie jest czego się wstydzić podobnie jak Haniebnej postawy rektorów wobec naukowców z WiN-u podczas procesu krakowskiego (r.1946). Dla prawnika-historyka winno to być sprawą niesłychanie ważną, bo w końcu ta postawa rektorów UJ (i nie tylko UJ) była wykorzystana w procesie na niekorzyść sądzonych nauczycieli akademickich !

No tak, ale o tym prawnik – prof. UJ chyba woli milczeć, tak jak milczy o bezprawiu lat 80-tych, weryfikacji kadr pod kątem ich konformizmu, zgody na kłamstwa i skłonności do formowania im podobnych a nie negatywnie nastawionych do systemu.

Dla beneficjentów systemu, zarządzających także pamięcią w III RP, jest to szczególnie niewygodne.

P. S.

W tekście Ostatnia defilada w dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego dotyczącym dzieła „Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego” zadałem pytanie – „*Co na taką historię profesorów UJ powiedziałyby niejedna, nawet niepiśmienna babka klozetowa, przyjmująca w szaletach miejskich studentów uciekających przed stopniową liberalizacją pałki ZOMO w czasach stanu wojennego ?*”

Odpowiedzi nie było, reakcji na fałszywe historie pisane przez profesorów UJ – także.

No cóż. Gdyby babka klozetowa zamiast serwować papier toaletowy serwowała papier ścierny, to by się musiała liczyć z utratą stanowiska. Stanowiska profesorów, którzy zamiast prawdy (do czego są prawnie zobligowani – ustawą i statutami) autonomicznie serwują kłamstwa i horrendalne brednie – są autonomicznie – dożywotnie.

To jasno tłumaczy znany fakt, że nie ma drugiej takiej korporacji zawodowej, w której populacja idiotów byłaby tak liczna.

Nie bez przyczyny coraz więcej jest osób (choć to nadal margines akademicki), które na zwrot „panie profesorze” reagują jak na największą obelgę.

Wspomnienia deprawacyjne

Podczas uroczystości odsłonięcia tablicy pamięci Janusza Kurtyki na siedzibie IPN w Wieliczce

Zuzanna Kurtyka m. in. powiedziała:

"Będziemy walczyć o to, żeby młode pokolenie, szczególnie młodzież, nie zostało zdeprawowane..

..."[http://polskalokalna.pl/wiadomosci/malopolskie/krakow/news/wieliczka-tablica-pamieci-janusza-kurtyki,1518768,](http://polskalokalna.pl/wiadomosci/malopolskie/krakow/news/wieliczka-tablica-pamieci-janusza-kurtyki,1518768)

Trudno, żebym na to nie zwrócił uwagę, skoro w ramach walki przeciwko deprawacji młodego pokolenia, jeszcze przed ćwierć wiekiem – u schyłku PRL – zostałem skierowany na ścieżkę dyscyplinarną, a w końcu usunięty ze ścieżki akademickiej przez deprawatorów życia akademickiego. Oczywiście to ja zostałem oskarżony o psucie młodzieży i niewłaściwą etykę, nie mówiąc o postawie obywatelskiej,

sprzeczności/opozycyjności do etyki/postawy obywatelskiej demokratycznej większości (i to zdecydowanej) beneficjentów akademickich systemu PRL

Nie da się ukryć, że formowanie środowiska akademickiego w symbiozie SB – PZPR – władze uczelni, przyniosło pożądane – dla instalatorów systemu – skutki, tym bardziej, że ta symbioza mimo upływu lat jakby nadal miała się całkiem dobrze.

Formowane przez beneficjentów tej symbiozy nowe kadry charakteryzują się nadal wysokimi parametrami patologicznymi, konformistycznymi i w rewanżu zapewniają dożywotnią pomyślność swoim protektorom.

Akt założycielski akademickiego środowiska Polski Ludowej za jaki można uważać postawę rektorów krakowskich wobec procesu WiN

(Haniebna postawa rektorów wobec naukowców z WiN-u-<http://lustronauki.wordpress.com/2008/10/16/haniebna-postawa-rektorow-wobec-naukowcow-z-winu/>)

został wzmocniony latami kolaboracji akademickiej z systemem komunistycznym i solidarnością środowiska wobec prób jego lustracji, reformowania, prawdy ujawniania – w okresie niby post-komunistycznym.

Deprawacja środowiska akademickiego – do dnia dzisiejszego – jest faktem.

I trudno się temu dziwić skoro z systemu wyrejestrowywano tych co ośmielali się podnosić konieczność walki z deprawacją, a nie deprawatorów ! Co więcej w latach tzw. „transformacji” środowisko heroicznie walczyło o to aby walczący z deprawacją czasem na uczelnie nie wrócili i aby deprawatorom było dobrze jak w PRL, a nawet lepiej.

Niemal powszechne zamięrowanie do deprawacji nabyte w Polsce Ludowej – przetrwało !

Kilka refleksji akademickiego nonkonformisty na temat „S” UJ w dokumentach i wspomnieniach

„Solidarność” Uniwersytetu Jagiellońskiego w dokumentach i wspomnieniach
(kilka refleksji nonkonformisty akademickiego wykluczonego z systemu kłamstwa, oportunisty, konformizmu)

Ostatnio ukazały się dwie książki o „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jedna to: Solidarność Uniwersytetu Jagiellońskiego 1980/1989. Wybór dokumentów-Tomasz Gąsowski, Adam Roliński – Wydawnictwo: KSIĘGARNIA AKADEMICKA data wydania: 20 październik 2010 – obejmująca wybór dokumentów zachowanych w archiwum IPN i dokumentów Komisji Zakładowej Solidarności UJ

Druga to -Czasy ”Solidarności” na Uniwersytecie Jagiellońskim 1980-1989 We wspomnieniach. red. Andrzej Kobos – Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2010

– która obejmuje 26 rozmów z pracownikami Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkami „Solidarności” w latach 1980–1989.

Nie ulega wątpliwości, że są to pozycje cenne, wnoszące wiele do poznania środowiska akademickiego UJ w tym okresie, a także i obecnie.

Na pewno zawartość tych książek będzie istotna dla historyków badających ten okres w dziejach UJ, jak i dla każdego zainteresowanego przeszłością, jak i teraźniejszością najstarszej polskiej uczelni.

Wydanie tych książek stanowi duży postęp np. w stosunku do książki

DZIEJE UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

Krzysztof Stopka, Andrzej Kazimierz Banach, Julian Dybiec. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego wyd. 1 , 2000 r.

Redaktor naukowy : prod. dr hab. Jerzy Wyrozumski

Recenzent: prof. dr hab. Kamilla Mrozowska

Słowo wstępne: rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Franciszek Ziejka, stron 242, oprawa twarda

w której nawet nie rozpoznano stanu wojennego w dziejach tej uczelni. por. m.in..Lustracja dziejów

Uniwersytetu Jagiellońskiego-

<https://blogjw.wordpress.com/2009/03/25/lustracja-dziejow-uniwersytetu-jagiellonskiego/>

Nie będzie zatem potrzeby aby domagać się wycofania tych pozycji z obiegu edukacyjnego co było uzasadnione (choć bezskuteczne) w stosunku do w/w „Dziejów’ ([List do Polskiej Akademii Umiejętności w sprawie wycofania z obiegu edukacyjnego ‘Dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego’-](https://blogjw.wordpress.com/2009/08/05/list-do-polskiej-akademii-umiejtnosci/)

<https://blogjw.wordpress.com/2009/08/05/list-do-polskiej-akademii-umiejtnosci/>.

Nie znaczy, że ostatnio wydane książki o ,S’ UJ są satysfakcjonujące co do ich zawartości.

Bardzo cenny, jakkolwiek czasem kontrowersyjny, wybór dokumentów o ,S’ UJ budzi niedosyt ze względu na brak w tej książce materiałów PZPR, ZNP, a przede wszystkim materiałów uczelnianych i co gorsza nie widać zapowiedzi aby takie dokumenty miały być ujawnione.

Autorzy wyboru we wstępie do książki piszą (s. X) :
„Pełne odtworzenie mechanizmów współpracy SB z instancjami partyjnymi PZPR, a więc Podstawowymi Organizacjami Partyjnymi (POP), Komitetami

Uczelnianymi i Komitetem Krakowskim PZPR oraz koordynowania ich działań na poziomie poszczególnych uczelni, wreszcie ustalenie wpływu tych struktur na władze akademickie utrudnia fakt zniszczenia znacznej części archiwów KK PZPR na przełomie lat 1989 i 1990 oraz „zaginięcie” akt Komitetu Uczelnianego PZPR na UJ, przypominające zacieranie śladów. Nie ulega jednak wątpliwości, że taka ścisła współpraca miała miejsce i była jednym z najważniejszych mechanizmów kontroli nad całym środowiskiem akademickim.” co nie do końca jest prawdą odnośnie akt Komitetu Uczelnianego PZPR, które (przynajmniej w części) są dostępne w Archiwum Państwowym w Krakowie

(Oddział IV – akt najnowszych wytworzonych po 1945 roku oraz akt jednostek gospodarczych z XIX i XX w. –31-065 Kraków, ul. Elizy Orzeszkowej 7 , tel. +12 422 58 33,Przyjmowanie stron od poniedziałku do piątku w godzinach 9.00 – 15.00),

gdzie te akta mogłem przeglądać i część informacji zamieściłem na stronie Lustracja i weryfikacja naukowców PRL - <http://lustronauki.wordpress.com/> w tym np. [Poczet sekretarzy Komitetu Uczelnianego PZPR UJ-](http://lustronauki.wordpress.com/2009/04/27/poczet-sekretarzy-komitetu-uczelnianego-pzpr-uj/)
<http://lustronauki.wordpress.com/2009/04/27/poczet-sekretarzy-komitetu-uczelnianego-pzpr-uj/>.

Niewątpliwie te zachowane akta, jak i ew. akta partii (stronnictw) stowarzyszonych, należałoby opublikować, gdyż stanowią cenny materiał do poznania historii UJ.

Równie ważne, o ile nie ważniejsze byłoby także wydanie dokumentów uczelniach dotyczących okresu 1980-1989 r, a autorzy wyboru nie zaznaczają nawet czy próbowali do tych dokumentów dotrzeć i nie zapowiadają czy takie próby zamierzają podjąć. Ja próbowałem do niektórych akt dotrzeć – jednak bezskutecznie -m. in. Tajne teczki UJ, czyli o wyższości ,prawa' stanu wojennego nad Konstytucją III RP–<http://www.nfa.alfadent.pl/articles.php?id=37><http://nfapat.wordpress.com/category/sprawa-jozefa-wieczorka/m.in.>

[Dostęp do teczek akademickich, na przykładzie UJ, za panowania rektora Karola Musioła- pierwsza kadencja-
<http://nfapat.wordpress.com/2008/08/24/dostep-do-teczek-akademickich-na-przykladzie-uj-za-panowania-rektora-karola-musiola-pierwsza-kadencja/>,](http://nfapat.wordpress.com/2008/08/24/dostep-do-teczek-akademickich-na-przykladzie-uj-za-panowania-rektora-karola-musiola-pierwsza-kadencja/)

Dostęp do teczek akademickich, na przykładzie UJ, za panowania rektora Karola Musioła- schyłek pierwszejkadencji
<http://nfapat.wordpress.com/2008/09/01/dostep-do-teczek-akademickich-na-przykladzie-uj-za-panowania->

[rektora-karola-musiola-schylek-pierwszej-kadencja/](#)

Te próby pokazały jednakże, jak ważne dla władz uczelni jest ukrywanie prawdy o tamtych czasach i zacieranie śladów. Jest porażające, że jakiś dostęp – przynajmniej do ocalałych – akt SB, czy PZPR – jest, a do akt UJ – nie !

Co więcej okazało się, że akta osobowe niewygodnych dla władz UJ b. pracowników uczelni nie tylko są utajniane, brakowane, ale są modyfikowane i uzupełniane nowymi dokumentami już w okresie III RP, tak aby obraz takich osób był ‚właściwy‘, zapewne też dla historyków.

Oczywiście gdyby takie akta były badane przez historyków – ‚Sherloków Holmesów, odczytanie prawdy/manipulacji/fałszerstw byłoby proste, ale takich historyków nie tylko eliminowano w PRL, ale także obecnie – w tym na UJ. I to pokazuje jaki tryumf odniosły władze komunistyczne we ‚właściwym‘ kształtowaniu środowiska akademickiego, które pozostało skansenem nie do końca upadłego systemu (na uczelniach ten system trzyma się mocno !).

Autorzy informują we wstępie, że na dzieje uniwersyteckiej „Solidarności” można by spojrzeć przez pryzmat relacji, osób, uczestników wydarzeń, najlepiej również pochodzących z obu stron barykady. Jednak ich zgromadzenie okazało się trudne mimo apeli adresowanych do działaczy „Solidarności”: i dalej: *„Choćby na podstawie własnego doświadczenia wiemy, jak zawodna jest pamięć, i dlatego ten typ źródła uważamy za mniej wartościowy od dokumentalnego.”*

Tu zaznaczę, że żaden apel w tym względzie do mnie nie dotarł, natomiast moje usiłowania zainteresowania środowiska akademickiego opracowaniem Czarnej Księgi Komunizmu w Nauce i Edukacji w tym obejmującej okres 1980-1989, także UJ, na podstawie akt SB, PZPR, uczelnianych i relacji ustnych spełżyły na niczym

POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI A CZARNA KSIĘGA KOMUNIZMU

<http://wobjw.wordpress.com/2009/12/30/polska-akademia-umiejtnosci-a-czarna-ksiega-komunizmu/>,

Solidarność UJ a CZARNA KSIĘGA KOMUNIZMU W NAUCE I EDUKACJI

<http://wobjw.wordpress.com/2009/12/30/solidarnosc-uj-a-czarna-ksiega-komunizmu-w-nauce-i-edukacji/>

a skończyły się opracowaniem kilku tekstów publicystycznych m. in.

[Czarna księga komunizmu \(uniwersyteckiego\)](http://wobjw.wordpress.com/2010/01/01/czarna-ksiega-komunizmu-uniwersyteckiego/)

<http://wobjw.wordpress.com/2010/01/01/czarna-ksiega-komunizmu-uniwersyteckiego/>,

[Co słycać starego ? czyli o nauce polskiej 20 lat później](https://blogjw.wordpress.com/2009/06/04/co-slychac-starego/)

<https://blogjw.wordpress.com/2009/06/04/co-slychac-starego/>

i budową serwisu internetowego [LUSTRACJA I WERYFIKACJA NAUKOWCÓW PRL-](http://lustronauki.wordpress.com/)
<http://lustronauki.wordpress.com/>.

Co do wyższości dokumentów pisanych nad mówionymi, co jest podkreślane przez autorów książki, mam mieszane uczucia, także po przeczytaniu wyboru dokumentów.

To jest tylko wybrany fragment rzeczywistości „dokumentarnej” i po jego przestudiowaniu można dojść do wniosków jakże odmiennych od rzeczywistości realnej. Potrzebne są opracowania oparte nie tylko na zachowanych (brakowanych) dokumentach.

Z mojego doświadczenia doszedłem ponadto do uprawnionego wniosku, że akta SB (IPN) są jednak

bardziej wiarygodne od akt uczelnianych, nie bez przyczyny utajnianych, brakowanych, modyfikowanych. Niestety ten fakt jakby był wstydliwie ukrywany i bynajmniej nie jest podnoszony przez historyków tamtych i obecnych czasów.

Zgadzam się z autorami, że pamięć jest zawodna, a nawet po latach można obserwować epidemię wielkiej amnezji, także w środowisku akademickim, także UJ. Co więcej nie widać prób leczenia tej epidemii. Czyżby była nieuleczalna ?

Druga książka Czasy "Solidarności" na Uniwersytecie Jagiellońskim 1980-1989 We wspomnieniach, jakby stanowiła uzupełnienie książki opartej na dokumentach. Niewątpliwie sporo ta książka wnosi do tematu, pokazuje niektórych ludzi Solidarności UJ, ich działania, jakość pamięci, opinii.

Niektóre opinie są wręcz zastanawiające – np. Wiesław Zabłocki w swej książce „Co o nas wiedzieli ? „ (2005) pisał :m. in. Dzisiaj w świetle dokumentów SB można na to pytanie odpowiedzieć – wiedzieli o nas prawie wszystko’, natomiast w nowej książce w rozmowie mówi

(s.246)– „*Oni nie wiedzieli nic*” „Co doprowadziło działacza ,S’ do tak drastycznej zmiany opinii w ciągu ostatnich 5 lat ?

Po zapoznaniu się ze wspomnieniami działaczy ,S’ UJ, można dojść do wniosku, że znaczenie ,S’ UJ dla ruchu Solidarności było dość nikłe, a część z nich bynajmniej nie zdołała się ,odkorzeńić’ od systemu PRL jak wynika z późniejszych ich działań, także w III RP. To temat na osobną książkę.

Wśród rozmówców dr Andrzeja Kobosa są osoby, które chlubnie zapisały się w tamtych czasach, ale też i kontrowersyjne, zarówno wtedy, jak i dziś.

Niektórzy chyba niewiele wiedzieli o tym co się dzieje na UJ, niektórzy chyba cierpią na amnezję, niektórzy wcale nie chcą dociekać prawdy, a nawet w moich wspomnieniach pozostały groźby jednego z rozmówców (Jerzy Zdrada) wobec mojej chęci dociekania prawdy na mój temat w dokumentach UJ (rok, 1990).

Inny rozmówca (Antoni Jackowski) po objęciu funkcji dziekańskich twórczo wzbogacał moje akta osobowe (bez

mojej wiedzy) i dzielnie bronił członka PZPR – beneficjenta układu ‚akademickiego‘ w okresie tzw. transformacji.

Z kolei b. rektor Aleksander Koj, chwalony zresztą przez część rozmówców za swoją postawę, ma tyle na swoim sumieniu, że wymagałoby to szerszego opracowania (przyczynki -Aleksander Koj – trzykrotny rektor UJ, cierpiący na amnezję, jakoś nie dąży do poznania prawdy o rugach akademickich w PRL – w czym ma swój udział, tak jak nie dążył po poznania łamania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka‘ na UJ, w którego kierowaniu miał _____ swój _____ udział-
<http://lustronauki.wordpress.com/2009/09/30/aleksander-koj/>),
List w sprawie weryfikacji kadr akademickich UJ w 1986 r.-
<http://lustronauki.wordpress.com/2009/04/17/list-w-sprawie-weryfikacji-kadr-akademickich/>).

Podobnie opracowania wymaga postawa ‚S‘ UJ w okresie schyłku PRL, jak i w okresie transformacji -postawa obojętna wobec czyszczenia kadrowego (w tym z członków ‚S‘) a nawet wspierająca kadrowe decyzje i fałszywe oskarżenia.

W kilku wypowiedziach na temat kontrowersyjnych działań „solidarnościowego” rektora – Andrzeja Gierowskiego podnoszono motyw ratowania substancji naukowej uczelni, bez podnoszenia jego (i jego współpracowników, także działaczy „S”) udziału w czystkach, w ramach weryfikacji kadr prowadzonych z inicjatywy i pod kontrolą sił reżimowych (PZPR, SB).

Fakt, że rektor ten jeszcze w 1984 r. chronił działaczy „S” przed wykluczeniem, ale już 2 lata później stojąc np. przed dylematem – czy wykluczyć nonkonformistę z „S” , czy oportunistę z PZPR – wykluczał pierwszego.

Zasługą jego następcy – rektora A. Koją (szefa weryfikacji A.D.1986, o czym władze uczelni zdają się nie wiedzieć !) w ocenie niektórych rozmówców, miało być wyprowadzenie PZPR z uczelni. Niestety jakby nie wiedzieli/nie chcieli wiedzieć, że po tym „wyprowadzeniu” aparat partyjny pozostawał na stanowiskach dyrektorskich jeszcze na początku XXI wieku, a jeden z partyjnych architektów polityki kadrowej – z tytułem mgr, nie tylko w cuglach przechodził weryfikacje kadrowe, ale po wyprowadzeniu sztandarów PZPR został wprowadzony do komisji Polskiej Akademii Umiejętności. (Andrzej

Kozanecki – mgr, b. I sekretarz PZPR UJ, główny architekt polityki kadrowej w krakowskich szkołach wyższych, z sukcesem przeszedł wszystkie weryfikacje na UJ-
<http://lustronauki.wordpress.com/2009/12/09/andrzej-kozanecki/>).

Problem wielkiej czystki na uczelniach przeprowadzanej w latach 80-tych jest tematem tabu w III RP. Nie widać tego problemu ani w wyborze dokumentów, ani w rozmowach. Szkoda, że nie przedstawiono stosownych dokumentów SB, a także PZPR i uczelnianych, szkoda, że nie przeprowadzono rozmów z wykluczonymi z systemu akademickiego w ramach tej czystki.

Badanie skali krzywd wyrządzonych przez system PRL poprzez zwracanie się w tej sprawie jedynie do beneficjentów systemu a z pominięciem pokrzywdzonych, ma na UJ swoją tradycję, ale prowadzi do fałszowania historii (POWRACAJĄCA FALA ZAKŁAMYWANIA HISTORII <http://www.nfa.alfadent.pl/articles.php?id=141>).

Swoją tradycję ma też cenzurowanie niewygodnych wspomnień np. [Mój jubileusz-](#)

<http://wobjw.wordpress.com/2009/12/30/moj-jubileusz/>, więc z poznawaniem historii beneficjenci systemu są chyba na bakier ? Pojedyncze wyjątki w ten materii tylko potwierdzają regułę.

Na okładce książki ‚dokumentarnej’ widzimy zdjęcie b. Prorektora UJ w konfrontacji z kordonem Milicji Obywatelskiej. Czytelnik może odnieść wrażenie, że dzielnie stawiał czoło reżimowi.

Być może, ale obraz byłby inny, gdyby książki pokazywały też jak ten sam człowiek dzielnie stawiał czoła próbom poznania prawdziwej historii PRL i UJ, poznania rzeczywistych pokrzywdzonych przez system i jak sam, w ten nie do końca upadły system, swoimi poczynaniami się wpisuje ([Jerzy Wyrozumski – historyk UJ i PAU, członek CK, ale per saldo chyba niekorzystny dla nauki-](http://lustronauki.wordpress.com/2009/02/22/jerzy-wyrozumski/)
<http://lustronauki.wordpress.com/2009/02/22/jerzy-wyrozumski/>).

Dyskusji nad materiałami zawartymi w obu pozycjach nie da się zawrzeć na kilku stronach, trzeba by ich napisać co najmniej kilkaset, ale kto je opublikuje skoro byłyby to materiał dla UJ niewygodny ?

Przedstawię tylko jeden temat o znaczeniu moim zdaniem fundamentalnym, zarówno dla poznania tamtych, jak i obecnych dni akademickich, a (niemal)całkowicie wykluczony z dyskursu naukowego.

Chodzi o genezę luki akademickiej.

Z rokiem 1956 związane jest pojęcie ‚odwilży‘. Takie pojęcie nie jest stosowane do roku 1989 i słusznie, bo od tego roku odwilży nie było !

Z okresem po 1989 roku związane jest natomiast pojęcie luki pokoleniowej podnoszonej nader często przez polityków naukowych i nie tylko. Ale badań nad genezą tej luki jakoś naukowcy nie prowadzą, odpowiedzi na pytanie nie próbują uzyskać, statutowego obowiązku poszukiwania prawdy nie realizują .

W warstwach skalnych sprzed ok. 60 mln geolodzy od dawna zauważyli lukę gatunkową wśród zachowanych skamieniałości Podjęli oczywiście wyzwanie i starali się uzyskać odpowiedź – bo taki jest cel i obowiązek nauki. Prób wyjaśnienia było wiele, ale w ostatnich latach przeważa koncepcja kosmiczna tej luki – czyli zderzenia asteroidy z Ziemią, która takie spustoszenie w życiu na

ziemi spowodowała.

A co było asteroidą dla powstania luki pokoleniowej w środowisku akademickim po roku 1989 ? Czy nie była nią wielka czystka na uczelniach w ramach symbiotycznych działań SB – PZPR – władze uczelni ?

Jak wyglądała wielka radiacja adaptatywna nowych gatunków po wielkim wymieraniu sprzed 60 mln lat mniej więcej wiemy – doprowadziła m. in. do wyłonienia się gatunku Homo sapiens. A jak wyglądała wielka czystka akademicka i wielka radiacja adaptatywna animatorów i beneficjentów tej czystki do tej pory nie wiemy i świat nauki polskiej nie chce się dowiedzieć zajęty adaptacją do nowych warunków i czyszczeniem niewygodnej pamięci.

Józef Wieczorek, b. wykładowca geologii na UJ



Tekst przesłany:

— Original Message —

From: [J. Wieczorek](#)

To: [Alma Mater](#)

Cc: [Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” UJ](#); [KSN SOLIDARNOŚĆ](#); [Wydawnictwo Uniwersytetu](#)

Jagiellońskiego;Rektor UJ; Tomasz Gąsowski;„Adam Roliński”

Sent:Monday, December 13, 2010 1:23 PM

Subject:refleksje o książkach o Solidarności UJ

Redaktor naczelna:

Rita PAGACZ-MOCZARSKA

Redakcja „Alma Mater”

31-109 Kraków

ul. Piłsudskiego 8/1

Niniejszym przekazuję tekst„Solidarność” Uniwersytetu Jagiellońskiego w dokumentach i wspomnieniach, który winien zainteresować Szanowną Redakcję, jak i PT Czytelników oraz – pracowników UJ.

Będę wdzięczny za informacje kiedy tekst zostanie opublikowany.

Kontakt:

Józef Wieczorek

tel.609-659-124

e-mail:jozef.wieczorek@interia.pl

Tekst przekazuję jednocześnie do wiadomości autorów

książek.,Rektora UJ,.komisji ,S'.

Jednocześnie informuję, że chętnie przygotuję teksty wspomnieniowe, polemiczne i problemowe oparte na dokumentach dotyczące UJ w okresie 1980-1989 r.

Z poważaniem

Józef Wieczorek

A.D. 2011

Polska nauka na peryferiach świata

Dane z raportu „Produktywność naukowa wyższych szkół publicznych w Polsce” powstałego pod patronatem „Rz” ([Polska nauka na peryferiach świata, 09-01-2011](#)) potwierdzają subiektywną ocenę obserwatorów życia naukowego w Polsce, że co najwyżej ok 20 % polskich naukowców ma jakiś wpływ na naukę światową.

Tytułarny system nauki w Polsce sytuuje ją na peryferiach świata, w którym liczą się osiągnięcia naukowe i edukacyjne, a nie ilość uczelni, studentów, dyplomów, tytułów.

My jesteśmy potęgą habilitacyjną i profesorską, ale mizerią naukową, z czego wniosek, że te stopnie, tytuły niewiele są warte, podobnie jak i dyplomy niższej rangi produkowane u nas na potęgę.

My jesteśmy rekordzistami jeśli chodzi o ilość uczelni, studentów, ale co z tego wynika dla państwa poza

pewnych zmniejszeniem bezrobocia wśród dwudziestolatków ? Wielu absolwentów polskich uczelni i tak pójdzie na bezrobocie, tyle że z pewnym opóźnieniem.

Ciągle zasadne jest pytanie – czy wzrost nakładów na naukę w Polsce zwiększy jej osiągnięcia ?

Można sądzić, że w obecnym systemie raczej w małym stopniu (o ile w ogóle), bo inwestowanie w nieproduktywną kadrę wyselekcjonowaną negatywnie w okresie PRL i reprodukowaną na podobnych zasadach w III RP osiągnięć naukowych zasadniczo nie zwiększy.

Wszelkie projekty głębokich reform systemu nauki natrafiają na opór środowiska. Trudno się dziwić, że jest to opór silny skoro ok. 80% populacji akademickiej czuje się zagrożona na swych posadach.

Ale czy znajdzie się w Polsce rząd, który wprowadzi taką politykę naukową, że zamieni te 80% nieproduktywnej kadry akademickiej na kadrę działającą pozytywnie dla rzecz nauki ?

Potencjału intelektualnego Polsce nie brakuje, tylko trzeba mu dać szansę

W poszukiwaniu źródła patologii akademickich

W poszukiwaniu źródła patologii akademickich,
czyli próba odpowiedzi na pytanie:
czy dzieciaki szkolne mają negatywny wpływ na
hierarchów akademickich ?

SONDAŻ

*Pewien socjolog dostał się do nieba i z przyzwyczajenia
zawodowego zaczął tam robić sondaże.*

*W niebie było najwięcej tych, którzy słuchali dziecięcych
kazań.*

*Ci którzy słuchali doktorów, profesorów – siedzieli w
czyścicu, a dwóch w piekle.*

Ks. Jan Twardowski – Niecodziennik

W tekście ‚Szkoła ściągania i przeklejania‘ zamieszczonym na łamach Tygodnika Powszechnego (autor Przemysław Wilczyński -Tygodnik Powszechny nr 1/2011)http://tygodnik.onet.pl/30,0,57372,szkola_sciagnania_iprzeklejania,artykul.html czytamy, że „Kult edukacyjnego oszustwa zaczyna się w Polsce od podstawówek” oraz „ Rok 2008. Zajmująca się promocją uczciwości w edukacji Fundacja Augustina-Jeana Fresnela postanawia zająć się zjawiskiem u samego źródła. Uczniowie szóstej klasy pięciu warszawskich szkół podstawowych pytają w specjalnych, współtworzonych przez siebie ankietach innych uczniów, co sądzą o przejawach szkolnej nieuczciwości. Wynik? Dzieci ściągają i na potęgę korzystają z materiałów internetowych przy pisaniu prac domowych. – Według ankiety internet to dla nich miejsce, z którego można sobie wszystko brać – komentuje wyniki Paulina Gajownik, prezes Fundacji. – Rozumują tak: jeśli ktoś umieszcza pracę w sieci, to znaczy, że chce, aby z niej bez ograniczeń korzystała. Z ankiet wyszło też, że w szkolnej nieuczciwości dzieci nie widzą niczego niestosownego, oraz są przekonane, iż nauczyciele ich na tym procederze nie przyłapią.”

Nie jest czarno na białym napisane, ale odnosi się wrażenie, że to źródłem wszelkiej nieuczciwości, 'plagiatowej', tak powszechnej w naszym systemie nauki i edukacji, mają być szkolne dzieciaki. Sondaż fundacji Augustina-Jeana Fresnela przyniósł odmienne wyniki od tych z 'Sondażu' przytoczonego przez ks. Jana Twardowskiego. Wyniki odmienne, ale nic w tym dziwnego skoro i metodologia badań odmienna. Sondaż fundacji Augustina-Jeana Fresnela nie objął szkół wyższych, bo niejako już w założeniu fundacja, postanawia zająć się zjawiskiem u samego źródła' określając źródło patologii jeszcze przed badaniami. To błąd metodyczny. Co jest źródłem nieuczciwości winno być rezultatem badań, tak jak w poprawnym metodologicznie sondażu z Niecodziennika ks. Jana Twardowskiego.

Wystarczyło poczytać jak tłumaczyła się rektor wyższej uczelni – pani prof. Kamela Sowińska – z plagiatu wykrytego w roku ubiegłym aby zauważyć, że jej tłumaczenie było identyczne jak tych sondażowych dzieciaków.

Również Pani rektor, rozumowała; że, jeśli ktoś umieszcza pracę w sieci, to znaczy, że chce, aby z niej bez ograniczeń korzystać' i tak z sieci (z Wikipedii) korzystała bez cytowania i nie widziała w tym niczego niestosownego.

Zasadnicze jest pytanie – czy to dzieciaki negatywnie wpłynęły swoją postawą na panią rektor ?, czy też to postawa pani rektor i jej przykład osobisty wpływał negatywnie na jej studentów szkół wyższych, a schodząc niżej ,plagiatową drabiną’ także na uczniów szkół niższych ?

Ja widzę źródło nieuczciwości na górze, a nie na dole edukacyjnym, bo i z praktyki geologicznej wiem, że źródła częściej występują w górach, niż na nizinach, a jeśli źródło górskie jest zanieczyszczone, to i zanieczyszczenie przenosi się w strefy niższe, a nawet wpływa do zbiornika końcowego.

Takie usytuowanie źródeł, także w systemie edukacji, widzieli budowniczowie systemu komunistycznego i stąd w PRL to niewygodni dla systemu nauczyciele, jako potencjalne źródło ,zanieczyszczeń’, byli odsuwani od systemu edukacji po oskarżeniach o negatywne oddziaływanie na młodzież

Czyżby istotną różnicą między PRL i III RP było to, że tym razem to dzieciaki mają negatywnie wpływać na nauczycieli ?

No chyba jednak tak nie jest. Stare przysłowie, że „ryba psuje się od głowy, lepiej opisuje kierunek rozprzestrzeniania się patologii w systemie edukacji.

Trzeba najpierw uzdrowić głowę – najwyższe gremia hierarchicznego systemu edukacji, gremia ustanawiające prawa, kodeksy etyczne, system wartości, dające osobisty przykład dla niższych w hierarchii gremiów oraz dla dopiero raczkujących w edukacji. Samo zwalczanie ściągania w szkołach niższych, plagiatowania wśród studentów szkół wyższych nie zlikwiduje zjawiska skoro „górze” za te same przewinienia nie jest ścigana, karana, lecz mimo przewinień podnoszona do rangi autorytetów, które trzeba respektować. To jest sytuacja schizofreniczna i budzi niepokój o przyszłość kraju, bo przecież „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Ja taki niepokój wyrażałem ćwierć wieku temu, w patologicznym z natury systemie komunistycznym, protestując przeciwko deprawacji młodzieży akademickiej.

Skierowany zostałem natychmiast na ścieżkę dyscyplinarną, a niebawem oskarżony o psucie młodzieży, bo młodzież mimo wszystko przed deprawacją się broniła i w mojej obronie, a przeciwko decyzjom hierarchów akademickich, występowała.

Gdyby tak hierarchowie chcieli słuchać ,kazań' młodzieży, może by się znaleźli w końcu w niebie, a w III RP nastąpiłby zmierzch patologii w edukacji.

Niestety to jednak orwellowskie Ministerstwo Prawdy skutecznie opanowało system edukacji – odwrócony system wartości stał się niemal normą, wilcze bilety dla ,psujów młodzieży' otrzymane w PRLu nie straciły ważności w III RP, a nawet nadal są wydawane walczącym z patologiami.

Niestety w III RP nawet źródła patologii nie zostały zidentyfikowane i nie ma woli aby to się stało. Jedno jest pewne, że to nie dzieciaki szkolne mają negatywny wpływ na hierarchów akademickich.

Nikt mnie nie zatrudni, jeśli nie będę dobry?

Prof. Aleksander Nalaskowski z UMK w dyskusji na temat reformy szkolnictwa wyższego, o której jest jak najgorszego zdania [Za i przeciw (Reforma szkolnictwa wyższego) Gość Niedzielny, 6 marca 2011] broni wieloletowości argumentując *„Jeśli ktoś ma dobrą pozycję w środowisku jako wykładowca, to w imię czego ograniczać studentom innych uczelni dostęp do wiedzy, którą ten profesor posiadał. Pracę na innych uczelniach reguluje rynek, a nie minister Kudrycka i ustawa. Nikt mnie nie zatrudni, jeśli nie będę dobry.”*

Niestety profesor nie uzasadnia w imię czego dziś i wczoraj ogranicza się studentom dostęp do wiedzy, którą posiadli ludzie nauki ? Sugerowanie, że to dopiero nastąpi w wyniku nowelizacji ustawy, a obecnie (i wcześniej) nie miało miejsca, kłóci się ze stanem faktycznym.

Dostęp do wiedzy studentom jest od dawna ograniczany, gdyż w wyniku negatywnej selekcji kadr w PRLu i niestety

także w III RP, uformowano ‚elity‘ akademickie, które są często na bakier z aktualną i pożyteczną/pożądaną dla studentów wiedzą.

Niestety ci co mieli ‚dobrą pozycją w środowisku jako wykładowca‘ często są poza systemem szkolnictwa wyższego, gdyż taka pozycja zwykle zagrażała tym co mieli (mają) władzę a niekoniecznie wiedzę.

Takich zwykle się wykluczało z systemu z oskarżenia o negatywne oddziaływanie na młodzież, bo przecież młodzież ulegała dezorientacji i zamiast orientować się na przewodnią siłę narodu, czasem się orientowała na wiedzę stanowiącą dla przewodniej siły zagrożenie.

Uformowane oportunistyczne/konformistyczne kadry nadal reprodukują sobie podobnych eliminując niepodobnych/niewygodnych, więc dostęp studentów do ich wiedzy jest ograniczony. W imię czego ? Chyba w imię interesów beneficjentów systemu na etatach – nawet wielu etatach, co sobie beneficjenci w prawie zabezpieczyli.

Profesor chyba jest słabo zorientowany w systemie bo

pisze *„Pracę na innych uczelniach reguluje rynek, a nie minister Kudrycka i ustawa.”* Gdy tymczasem to pracę na innych uczelniach (jak rozumiem Pan profesor ma na myśli uczelnie niepubliczne) regulują głównie minima kadrowe zapisane w ustawie. Fakt, że do spełnienia tych minimów najlepiej nadają się utytułowani etatowcy uczelni publicznych, zatrudnieni nie tyle na prawach rynku, czy prawach merytorycznych, tylko często na prawach genetyczno-towarzyskich. Tym sposobem twierdzenie *„Nikt mnie nie zatrudni, jeśli nie będę dobry”*. jakoś nie jest przekonujące.

Zawarty jest w nim chyba nieuzasadniony pogląd o dotychczasowej pozytywnej selekcji kadr, która doprowadziła do tego, że na etatach (pierwszych i kolejnych) pracują najlepsi z najlepszych. Gdyby tak było to Polska by nauką stała, a nie leżała.

Od co najmniej dwudziestu kilku lat słyszymy, szczególnie na okoliczność walki o podwyżki, że najlepsi z nauki odchodzą, więc chyba jasne jest, że po tylu latach niewielu najlepszych, a nawet dobrych, w tej nauce zostało. Zatrudnia się więc tych co są i mają tytuły (nawzajem sobie nadawane przez tych nie najlepszych) nie mające

często wiele wspólnego z poziomem intelektualnym. Dobrzy natomiast mają poważne trudności z zatrudnieniem, szczególnie jeśli nie są nepotami, jeśli są niewygodni – bo spoza układu, bo nonkonformiści, idealisci, a nie daj Boże walczący z plagiatami, czy innymi patologiami decydujących o zatrudnieniu/oceniu/promowaniu.

Dla takich zmiłowania nie ma i nie tylko drugiego, ale nawet pierwszego etatu w nauce polskiej nie dostaną.

Jeśli ktoś jest naprawdę dobry – nie tylko intelektualnie, ale i moralnie (co jest niezbędne na uczelniach) to marny jego los.

Nikt go nie zatrudni (wyjątki są, ale one tylko potwierdzają regułę) i tego nie zmieni i obecna ustawa. Na tym polega jej słabość, mimo kilku antypatologicznych rozwiązań.

Niezwykle szkodliwe byłoby natomiast *status quo* – trzymanie się nadal zasad patologicznego bubla legislacyjnego, jakim jest prezydencko-rektorska ustawa z 2005 r. Ta jednak, zdaje się, interesom beneficjentów systemu bardzo odpowiada.

O prawa utracone (niesłusznie, bezprawnie)
b. członków Solidarności
obecna Solidarność nie walczy.

To reklama (jak można sądzić płatna) zamieszczona przez
KSN NSZZ Solidarność w Rzeczpospolitej 12-13 marca 2011

Rzecz dotyczy walki o kasę, której podobno na uczelniach brakuje. Na reklamę jednak są. Taniej byłoby napisać artykuł do rozpowszechnienia w mediach drukowanych (za to się nie płaci, choć nie zawsze wydrukują) i internetowych – za darmo. Ja tak robię, bo kasy nie mam i nie wiem dlaczego biedne KSN nie idzie w moje ślady ?
Tą reklamę zamieszczam na tej stronie bezpłatnie choć treści nie podzielam. Niech inni mają szansę napisać co o tym sądzą (można pisać za darmo w komentarzach) .
W ostatnich latach przygotowałem i prowadzę kilka serwisów

m.in.

[NIEZALEŻNE FORUM AKADEMICKIE](#)

<http://www.nfa.pl/>

[MEDIATOR AKADEMICKI KONTRA MOBBING](#)

<http://nfamob.wordpress.com/>

ETYKA I PATOLOGIE POLSKIEGO ŚRODOWISKA
AKADEMICKIEGO

<http://nfaetyka.wordpress.com/>

LUSTRACJA I WERYFIKACJA NAUKOWCÓW PRL

<http://lustronauki.wordpress.com/>

NIEZALEŻNE FORUM AKADEMICKIE – SPRAWY LUDZI
NAUKI

<http://nfapat.wordpress.com/>

BLOG AKADEMICKIEGO NONKONFORMISTY

<https://blogjw.wordpress.com/>

poświęconych sprawom akademickim (można na nich zamieszczać teksty za darmo).

W ostatnich 3 latach napisałem 3 książeczki

- [DROGI I BEZDROŻA NAUKI W POLSCE](#)
- [Etyka i patologie](#)
- [Mediator akademicki](#)

dotyczące systemu nauki o tematyce w gruncie rzeczy związkowej. Zresztą do KSN przestałem niejeden egzemplarz, aby je wykorzystano w walce o lepsze jutro akademickie. Nie wiem dlaczego NSZZ Solidarność nauki licząca kilkanaście tysięcy członków, takich , a przede wszystkim lepszych książeczek nie wydaje, aby swoje

racje, pomysły na reformowanie nauki przedstawiać i reklamować.

Skoro bezetatowiec może, dlaczego etatowcy (czasem wiele) nie mogą ?

Skoro są tak dobrze wyselekcjonowani, to winni poziomem bić na głowę bezetatowców.

Ja nie podzielam poglądu, że w PRLu -w ramach symbiotycznych działań SB-PZPR-władze uczelni – wyselekcjonowano najlepszych i nie sadzę aby selekcja w III RP była lepsza.

Fakty temu przeczą. Stąd nie sadzę aby walka o kasę– 3-krotną wartość średniego wynagrodzenia dla prof była słuszna, tym bardziej, że jest połączona z walką o zachowanie praw nabytych dla obecnych kadr, czyli także TW, k.o., b. PZPR, mobberów, plagiatorów, kłamców, nepotów itd itp.

O prawa utracone (niesłusznie, bezprawnie) b. członków Solidarności obecna Solidarność nie walczy. Trudno się dziwić skoro w ramach systemu okrągłostołowego na uczelniach ,S' dzielnie walczyła o to aby niewygodni dla

systemu PRL i PRLbis czasem praw utraconych nie odzyskali. (Solidarność UJ a CZARNA KSIĘGA KOMUNIZMU W NAUCE I EDUKACJI)

Tropy zostały odkryte, ale odkrywca nie został wytropiony

W ubiegłym roku poruszył opinię publiczną, nie tylko naukowców, fakt odkrycia tropów tetrapoda w powszechnie znanym wśród geologów kamieniołomie Zachełmie w Górach Świętokrzyskich.

Odkrycie uznano za wielki sukces dostrzeżony i doceniony w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Praca ukazała się w czasopiśmie Nature, z wybitnym specjalistą zagranicznym. W szumie medialnym i ministerialnym ,zagranicznika' niemal pominięto ([Tropy i kości](https://blogjw.wordpress.com/2010/01/13/tropy-i-kości/)<https://blogjw.wordpress.com/2010/01/13/tropy-i-kości/>) ale nie da się ukryć – trop został pozostawiony na obecnym terytorium Polski i znaleziony został przez Polaków., którzy walnie przyczynili się do powstania tej bardzo ważnej publikacji.

Problem w tym, że w 2-3 lata po ukazaniu się publikacji tak naprawdę nie wiadomo kto te tropy odkrył, gdy 2 lata przed jej ukazaniem sprawa wydawała się jasna.

W roku 2008 w polskim czasopiśmie – Przegląd Geologiczny vol. 56, nr 11 w tekście Wyjście kręgowców na ląd—zapis w dewonie Gór Świętokrzyskich – autorzy Piotr Szrek, Grzegorz Niedźwiedzki pisali (s. 975-6): *„Odkrywcą pierwszych tropów tetrapodomorfów w Zachełmiu jest Zbigniew Złonkiewicz z Oddziału Świętokrzyskiego Państwowego Instytutu Geologicznego w Kielcach. Wraz z nim oraz z Sylwestrem Salwą i Wiesławem Trelą rozpoczęliśmy badania paleoekologiczne tego unikalnego stanowiska, które mają wyjaśnić kontekst środowiskowy znalezisk.*

Jeszcze w roku ubiegłym po opublikowaniu pracy w Nature liczne polskie media informowały o odkryciu w swoich serwisach m. in. W Rzeczpospolitej zamieszczono tekst:

Najstarsze ślady czterech łap

Izabela Filc Redlińska 07-01-2010 -w którym czytamy: *„Dobrze zachowane i liczne tropy tych zwierząt przebadali w nieczynnym kamieniołomie w Zachełmiu dwaj polscy doktoranci – Grzegorz Niedźwiedzki z Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego i Piotr Szrek z Państwowego Instytutu Geologicznego. A do ich znalezienia przyczynił się także dr Zbigniew Złonkiewicz z Oddziału Świętokrzyskiego PIG”.* Czyli istotny udział dr Złonkiewicza

nie był jeszcze kwestionowany. To nastąpiło rok później, kiedy dr Złonkiewicz uznał, że jest jakby marginalizowany.

Sam doktor nie zgłaszał pretensji co do współautorstwa pracy w Nature a jedynie co do swojego udziału w znalezieniu tropów . W tekście *Zawiłe ścieżki badań, czyli historia odkrycia tropów tetrapodów w Zachełmiu (Góry Świętokrzyskie)*– Zbigniew Złonkiewicz Przegląd Geologiczny, vol. 59, nr 2, 2011 pisze „...Byłem odkrywcą tropów, ale nie wniosłem wkładu w samą treść artykułu....”

Była nawet postawiona kwestia nazwania tropu od nazwiska jego odkrywcy (a lokalna Gazeta Wyborcza Kielce (2010-02-05) ogłosiła konkurs na imię dla tetrapoda. Wygrał Złonek Tetrapod Zbycha -choć taka żartobliwa nazwa oczywiście nie mogłaby wejść do nomenklatury paleontologicznej co tłumaczył pracownik PIG Jerzy Gągół na stronach geoportalu sugerując, że takson mógłby nosić ew. nazwę złonkiewiczzi (Złonek albo tetrapod Zbycha –Jerzy Gągół (<http://geoportal.pgi.gov.pl/portal/page/portal/pgi-os/wiedza/zlonek>)

Autorstwo odkrycia śladów przez dr Z. Złonkiewicza było zatem podkreślane, a nie negowane.

W tym roku (2011) sytuacja się jednak zmieniła.

Polscy współautorzy pracy z Nature jakby zapomnieli o tym co sami wcześniej pisali i tak ripostują argumenty dr Z. Złonkiewicza, którzy uznał się za całkowicie pomijanego – *Odkrycie i fantazje – czyli prawdziwa historia badań nad tropami czworonogów w Zachełmiu (Góry Świętokrzyskie) i innych osobliwości towarzyszących badaniom naukowym* – Grzegorz Niedźwiedzki, Piotr Szrek – Przegląd Geologiczny, vol. 59, nr 2, 2011 – *”Jak już podkreślaliśmy, rola p. Złonkiewicza w samym odkryciu i w dalszych pracach naukowych jest praktycznie żadna..”*

Czemu więc wcześniej pisali, że był odkrywcą ! Zostali przez niego wprowadzeni w błąd , podobnie jak i inni ? Czy dr Złonkiewicz wówczas wicedyrektor Oddziału PIG przypisał sobie znalezienie śladu i pominął innych współpracowników ?

W tym roku ci współpracownicy (w tym obecni przełożeni dr Złonkiewicza, który w międzyczasie przestał być dyrektorem) w swoim oświadczeniu (Oświadczenie w sprawie odkrycia tropów tetrapoda w kamieniołomie Zachełmie

–

<http://geoportal.pgi.gov.pl/portal/page/portal/pgi-os/aktualnosci>) zaznaczają :*”nikt z nas nie rościł i nadal nie rości sobie jednak prawa do miana współodkrywcy tropów tetrapoda z Zachełmia”*.

Na czym zatem polega nieuczciwość dr Złonkiewicza o którym tak piszą odkrywcy (Grzegorz Niedźwiedzki, Piotr Szrek – Przegląd Geologiczny, vol. 59, nr 2, 2011) „ *Pan Złonkiewicz nie jest natomiast uczciwy, chcąc przypisać sobie miano „odkrywcy” enigmatycznych struktur, gdyż nawet jeśli przyjąć, że miał on w tym jakikolwiek udział, przyzwoitość nakazywałaby uwzględnienie roli co najmniej p. Salwy i p. Trelis oraz zapomnianej przez niego p. Marii Kulety..”*

Trudno czytelnikowi rozstrzygnąć jaką naprawdę rolę odegrali, ale faktem jest, że z roli współodkrywców rezygnują w przeciwieństwie do dr Złonkiewicza, którego pozytywną rolę w okresie jego dyrektorowania oddziałem PIG– podkreślano.

Czytelnik czuje się zagubiony ale jakoś nasuwa się skojarzenie z dylematem Salomona ze znanej przypowieści biblijnej (łatwa rezygnacja nie-matki z życia

nie-swojego dziecka).

Czemu jedni współodkrywcy tak łatwo ze swojej roli rezygnują, a uważny wcześniej za odkrywcę – nie ? Czy tylko dlatego że się do tej roli przyzwyczaili, czy może dlatego że istotną rolę w odkryciu odegrał ?

Pozostali współodkrywcy może przyjęli do akceptującej wiadomości interpretację odkrycia zawartą w „Stanowisku dyirekcji PIG-PIB .

(<http://geoportal.pgi.gov.pl/portal/page/portal/pgi-os/aktualnosc>) . *„Zgodnie z ogólnie przyjętą definicją, odkrycie naukowe jest opisaną i wiarygodnie dowiedzioną obserwacją zjawiska fizycznego występującego w naturze, które dotąd nie było jeszcze zauważone. Konsekwentnie, odkrywcą jest ten, kto nie tylko dostrzegł, ale opublikował i dowiódł (wiarygodnie zinterpretował) zjawisko naturalne. Zgodnie z tym nie ulega najmniejszej wątpliwości, że odkrywcami śladów najstarszych znanych zwierząt czworonożnych (tetrapoda) są Grzegorz Niedźwiedzki i Piotr Szrek, którzy pierwsi dostrzegli istotne dla nauki ślady, a następnie wraz z innymi współautorami (Marek Narkiewicz, Katarzyna Narkiewicz i Per Ahlberg), w sposób zgodny ze współczesną metodologią naukową, swoje znaleziska udokumentowali, zinterpretowali i opublikowali*

w „Nature” w styczniu 2010 roku.....”

Niestety w stanowisku dyirekcji PIG brak jest odniesienia kto taką definicję ogólnie przyjął i dlaczego (i kogo) ma ona obowiązywać.

Warto tu przypomnieć znaną w historii paleontologii sprawę odkrycia ichtiozaura na wybrzeżu Lyme Regis przez 12 letnią Mary Annig w roku 1811 (to było jeszcze dziecko) , które zupełnie nie spełnia kryteriów podanych w Stanowisku Dyirekcji PIG.

Tu wtrącę przypadek odkrycia brekcji kostnej w Czatkowicach, (Paszowski M., Wieczorek, J. 1982 Fossil karst with Mesozoic bone breccia in Czatkowice (Cracow Upland, Poland). która została zauważona przez moich studentów, ale opisana i zinterpretowana przez mnie (główny, odpowiedzialny autor – aktywny badacz i eksplorator brekcji), przy zachowaniu jednak autorstwa odkrycia na rzecz studentów (później pracowników ING UJ). Zupełnie nie stosowałem się do rzekomo ogólnie przyjętej definicji podanej ostatnio przez Dyirekcję PIG, ale postąpiłem w duchu poszanowania pierwszych odkrywców, którzy brekcję zauważyli, mnie o tym poinformowali i spowodowali

zaangażowanie się w jej eksploatację, geologiczną dokumentację i interpretację . Co prawda to później mnie, mimo to (a może właśnie dlatego) marginalizowano, ale to rzecz warta osobnego tekstu.

W wymienionym Stanowisku dyirekcji PIG znalazły się ponadto takie zaskakujące stwierdzenia „... zwracamy się z apelem do przedstawicieli mediów, aby zachowali ostrożność wobec prywatnych relacji, których zgodność z faktami pozostawia często wiele do życzenia... , , Stwierdzamy, że fakty przedstawione przez mgr. Grzegorza Niedźwiedzkiego i dr. Piotra Szreka i potwierdzone przez kilku innych naukowców (w tym pracowników Oddziału Świętokrzyskiego Państwowego Instytutu Geologicznego) w pełni odpowiadają prawdzie i odsyłamy zainteresowanych do ich tekstu”.

No tak, zatem w mediach mają funkcjonować jedynie oficjalne opinie, a prywatne – nie. Zatem oficjalnie można każdego pracownika./ każdą sprawę przedstawić jak chce pracodawca/institut, tym bardziej, że jak czytamy: „O ustosunkowanie się do tego chcieliśmy poprosić dr. Złonkiewicza. Okazało się to jednak niemożliwe, ponieważ jako pracownik PIG musi mieć zgodę przełożonych na

kontakty z mediami". '(Kto pierwszy trop zobaczył. Ciąg dalszy sporu o tetrapoda -Janusz Kędracki 2011-02-25, Gazeta Wyborcza Kielce)

Zatem jak pracownik nie zgadza się z przełożonymi nie ma szans na przedstawienie swoich racji. Co to ma wspólnego z nauką ?

W takich sprawach mógłby pomóc mediator akademicki, ale póki co mimo moich starań i postulatów takiej instancji (*Józef Wieczorek 2009- Mediator akademicki jako przeciwdziałanie mobbingowi w środowisku akademickim*) do systemu nauki w Polsce nie wprowadzono. Widać decydentom na tym nie zależy, bo wygodniej mieć pełny monopol na jedynie słuszną prawdę, której nikt i nic nie może podważyć. Podporządkowanie się takim dyrektywom to jest śmierć nauki.

Dyrektywa władz PIG mówi *„Zgodnie z przyjętymi w nauce obyczajami, właściwe łamy do dyskusji na tematy odkryć, własności intelektualnej i faktów naukowych to łamy czasopisma, w którym została opublikowana dana praca – w tym przypadku jest to „Nature” –ale co robić jak redakcja tych obyczajów nie respektuje jak w tym przypadku ?(...Redakcja „Nature” otrzymała list w sprawie*

odkrycia w Zachełmiu od aspirującego do roli odkrywcy dr. inż. Zbigniewa Złonkiewicza, ale mimo szczególnego wyczulenia na najmniejsze wątpliwości dotyczące kwestii etycznych, po zbadaniu sprawy, odmówiła publikacji tego listu.)

Co prawda „*W drodze wyjątku, branżowy miesięcznik „Przegląd Geologiczny” zamieścił w ostatnim wydaniu polemikę dr. inż. Złonkiewicza z autorami odkrycia i współautorami pracy w „Nature”.*„

Ale to jak podkreślano wyjątek.

Ja mam natomiast dowody, że redakcja „Przeglądu Geologicznego” nie zawsze stosowała takie wyjątki a nawet nie postępowała „Zgodnie z przyjętymi w nauce obyczajami” –reklamując przy tym nieprawdę !(RECENZJA: Nauki geologiczne w Uniwersytecie Jagiellońskim <http://wobjw.wordpress.com/2009/12/30/recenzja-nauki-geologiczne-w-universytecie-jagiellonskim>) stąd po wielu latach współpracy przestałem pisać do czasopisma, które utraciło właściwości naukowe .

Także np. Redakcja National Geographic Polska nie zamieściła sprostowania do tekstu, Prażaba z Czatkowic’ (2002, nr.6) w którym odkrycie brekcji (nie żaby) przypisano badaczom z Instytutu Paleobiologii PAN, a nie z

ING UJ (brekcja została odkryta przez zespół z UJ, a żaba z brekcji zbadana i opisana przez badaczy z PAN i Uniwersytetu Londyńskiego).

Nieco uwag na temat nie zawsze dobrych obyczajów stosowanych w polskim środowisku geologicznym i paleontologicznym zamieściłem w tekście Tropy i kości – <https://blogjw.wordpress.com/2010/01/13/tropy-i-kosci/> preferując łamy prywatne (a nie oficjalne) pozbawione cenzury i autocenzury.

Cała ta otoczka odkrycia odsłania etyczne standardy panujące w polskim środowisku naukowym.

Kiedy ktoś ma jakąś władzę wtedy jego rola w nauce, w odkrywaniu, w mediach przedstawianiu – jest uznawana , jak traci władzę wtedy inną prawdę się ujawnia, inne fakty, inne interpretacje, z którymi nawet nie można polemizować na równych zasadach.

Dr Z. Złonkiewicz byłby może uznany za ,permanentnego' odkrywcę w Anglii, nawet gdyby był małą dziewczynką (jak Mary Anning), ale w Polsce status odkrywcy miał tylko

w okresie swojego dyrektorowania.

Nie jest możliwe aby czytelnik, nawet wnikliwy, nawet przenikliwy, nawet doświadczony podobnymi poczynaniami rozstrzygnął – kto, co i kiedy odkrył w Zachełmiu. Wątpliwości pozostają, poza brakiem wątpliwości, że w polskim środowisku naukowym dobrze się nie dzieje.

Można rzec -tropy zostały odkryte, ale odkrywca nie został wytropiony !

I to jest zagadka naukowa. Czy ktoś dostanie grant na jej rozwiązanie ? Temat chyba dobry, ale czy rokuje nadzieje na sukces ? A może tematem zajmie się ostatnio powołany Zespół do Spraw Dobrych Praktyk Akademickich ?

Profesor kserowany a profesor mniej niż zero

Informacje o patologjach profesorskich nie są niczym niezwykłym, choć zwykle dotyczą profesorów uczelni prowincjonalnych, a nie tych czołowych, co sprawiać może wrażenie, że na najwyżej plasujących się w rankingach uczelniach – patologii nie ma.

Wrażenie takie może być uzasadnione wybiórczymi informacjami medialnymi, ale nie jest uzasadnione stanem faktycznym. O patologjach na „najlepszych;” uczelniach w oficjalnym obiegu informacyjnym się nie pisze, chyba że w internecie.

<http://nfaetyka.wordpress.com/>,

<http://nfapat.wordpress.com/>

Kolejny opisany przykład patologii profesorskiej (choć nie tylko profesorskiej) dotyczy także uczelni podrzędnych, ale warto się z nim zapoznać -[Profesor doktor kserowany](http://www.polityka.pl/spoleczenstwo/artykuly/1515686,1_calkiem-falszywy-profesor.read) http://www.polityka.pl/spoleczenstwo/artykuly/1515686,1_calkiem-falszywy-profesor.read _____ Marek Wroński . Polityka,20,2011-bo daje wiele do myślenia .

Rzecz dotyczy niemiecko-izraelskiego naukowca dr. Noaha Rosenkranza, który był zatrudniany na kilku polskich uczelniach, i to na stanowisku profesora uczelnianego (ostatnio Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach) na podstawie skserowanych – fałszywych jak się okazało – dyplomów. Jak uzasadnia autor tekstu, każda z uczelni zatrudniła go z naruszeniem prawa, ale studenci lubili go za spójność i ciekawe wykłady z głowy. , I choć profesor Rosenkranz był na kolokwiach i egzaminach wymagający, to studenci byli zadowoleni, ponieważ prowadził ciekawe i dobrze przygotowane wykłady, z których można się było wiele nauczyć'. Ale co z tego – ,z racji tego, że Noah Rosenkranz był osobą nieuprawnioną, jego zaliczenia i egzaminy z mocy prawa są nieważne. Trzeba będzie je powtórzyć.'

Oczywiście – tacy fałszywi ,profesorowie' nie mogą pracować i wykładać na uczelniach, ale sprawa ma szersze znaczenie. Wykazała bowiem, że prawdziwi ,profesorowie' też są z prawem na bakier, nie mają kwalifikacji intelektualnych/moralnych do wykrywania oszustów, oceny ich dorobku naukowego, stąd hochsztaplerów w

polskim systemie akademickim – mimo licznych komisji – nie brakuje.

Co więcej jest gorzej niż można by sądzić z informacji medialnych.

W końcu opisany hochsztapler pod względem merytorycznym chyba szkód nie czynił – choć był przestępcą pod względem prawnym. Uczył dobrze, ciekawie, nawet za małe pieniądze i można było z jego wykładów wiele się nauczyć. Można jednak sądzić, że z polskiego systemu akademickiego taki „profesor” słusznie zostanie niebawem wyrejestrowany.

Ale co z profesorami, którzy pod względem prawnym są w porządku – mają tytuły formalnie zgodnie z prawem ponadawane, ale nie uczą ani dobrze, ani ciekawie, o ile w ogóle czegokolwiek uczą, a biorą niemałe nieraz pieniądze i to z kieszeni podatnika. Ponadto zaliczone przez nich egzaminy i dyplomy, mimo braku wartości, z mocy prawa nie muszą być powtarzane.

Wobec takich „profesorów” nasz system jest całkowicie bezradny, a co więcej właśnie takich „profesorów” od dawna na potęgę generuje.

Tym samym szkody jakie tacy ‚profesorowie‘ wyrządzają są wręcz niemożliwe do oszacowania, chociaż są wielkie i widoczne gołym okiem.

Co więcej wielu z tych ‚profesorów‘ ma wybitne ‚zasługi‘ dla niszczenia innych nauczycieli, którzy uczyli/jeszcze uczą dobrze, ciekawie, z których wykładów można się było wiele nauczyć, nawet za małe pieniądze, a nawet bez pieniędzy, którzy generowali dyplomantów na poziomie itp.

Tych polski system akademicki nie toleruje i nie ma woli aby wprowadzić instrumenty tolerujące (nie mówiąc już o preferowaniu – jak być powinno) pasjonatów nauki i edukacji.

Takich w okresie czystek akademickich określano ‚zerami‘, ale ‚prawdziwi‘ profesorowie w żaden sposób tych ‚zer‘ nie potrafili zastąpić, a przy tym: nie potrafią formować nowych naukowców, szczególnie lepszych od siebie (takich przecież nie formują, ale eliminują), nie potrafią wykładać, nie potrafią niczego nauczyć ani ciekawie, ani nawet nieciekawie, nie potrafią ocenić dorobku (bo go nie znają, a mają trudności ze zrozumieniem słowa pisanego, a nawet mówionego), nierzadko plagiatują te ‚zera‘, które pousuwali i zapisują na swoje konto ich ‚zerowy‘ dorobek, aby byli ‚prawdziwymi‘ profesorami..

Wydawałoby się jasne, że tacy profesorowie, to są – profesorowie mniej niż zero, ale oni są takimi zgodnie z prawem i mają do tego prawa nabyte, o co nawet walczą związki zawodowe (aby je mieli do końca świata i nawet dłużej).

Mimo wszystko jest szansa, aby profesorów kserowanych wyrejestrować z polskiego systemu, ale na wyrejestrowanie profesorów mniej niż zero – szans nie ma żadnych.

Pytanie – czy dla polskiego systemu akademickiego większe zagrożenie stanowi profesor kserowany czy profesor mniej niż zero ?

25 lat minęło

Kraków, 5 grudnia 2011 r.
Józef Wieczorek
ul. Smoluchowskiego 4/1
30-069 Kraków
Senat i Rektor UJ
Kraków, ul Gołębia 24

25 lat minęło

Ćwierć wieku temu, w ramach symbiotycznych działań nomenklaturowe władze uczelni- PZPR-SB –typowych dla okresu PRL, zostałem wykluczony z UJ na podstawie zarzutów do tej pory nie udokumentowanych merytorycznie, przez komisję w składzie do tej pory nie ujawnionym (z wyjątkiem szefowej komisji – osoby ujawnionej po jej śmierci), a dokumenty w mojej sprawie pozostają do dnia dzisiejszego ‚zaaresztowane’ przez zarządzających uczelnią – utajnione wobec mnie na mocy

„prawa” z r. 1983 i chyba innych „praw”.

Dokumentację mojego „dialogu” z władzami UJ, wraz z absurdalnymi argumentacjami strony uczelnianej, ujawniam pod adresem <http://nfapat.wordpress.com/category/sprawa-jozefa-wieczorka/>

Z dokumentacji tej wynika, że władze UJ przez te 25 lat nie miały mocy intelektualnych/moralnych do wyjaśnienia swoich poczynań, do poznania prawdy, na poszukiwanie której otrzymują z kieszeni podatnika (także mojej) niemałą ilość środków finansowych.

Nie jest to ewenement w historii UJ, której poznania tak się boją także historycy UJ (por. bibliografia- poniżej) ale kompromitujący – z punktu widzenia tak intelektualnego, jak i moralnego – władze uczelni. Pokazuje, że władze UJ są niezdolne do realizacji swoich statutowych obowiązków.

Odnosi się wrażenie, że władze UJ (jak i beneficjenci czystek PRL) uważają politykę kadrową prowadzoną pod batutą PZPR, SB, za optymalną, a produkt finalny tej polityki (znanej jako negatywna selekcja kadr) – za

najlepszy z możliwych. Ponadto reprodukcję kadr, na swoje podobieństwo, prowadzoną w III RP na drodze chowu wsobnego, ustawianych ‚konkursów‘, traktują jako najlepszą formę wyłaniania najlepszych kadr, które winny być finansowane w jak największym stopniu przez mniej rozwiniętego podatnika.

Efektom tej postawy był brak ‚odwilży‘ po roku 1989, w odróżnieniu od roku 1956, kiedy to wykluczeni na drodze czystek komunistycznych wykładowcy, oskarżani wcześniej – w czasach stalinowskich – o negatywne oddziaływanie na młodzież akademicką , wracali po kilku latach na uczelnie .

Tym razem decydenci akademicy, i zarazem beneficjenci czystek akademickich schyłkowej fazy PRL, nie popełnili takiego ‚błędu‘ i heroicznie wręcz walczyli o to aby ofiary czystek – oskarżani, jak w okresie stalinowskim, o negatywne oddziaływanie na młodzież – na uczelnie nie wrócili, aby ich akta zostały zamknięte na wieki (to fakt, bo w kolejnym wieku też są zamknięte !) , aby w historiach pisanych przez beneficjentów systemu, nie tylko o czystkach , ale nawet o stanie wojennym nie było mowy (por. np. sławetne dzieło ‚Dzieje Uniwersytetu

Jagiellońskiego').

Na podstawie analizy akt symbiontów z okresu PRL – ,władze uczelnie – PZPR-SB' mogę stwierdzić, że to akta SB są najbardziej wiarygodne a akta uczelniane – najmniej, stąd apele np. KO ,Zebu' aby wierzyć profesorom/rektorom, a nie wierzyć SB nie mają uzasadnienia.

Co więcej, w ramach realizacji filozofii okrągłostołowej chroniono , i to razem z (neo)Solidarnością, aparat partyjny przed zgubnymi skutkami ew. powrotów na uczelnie elementu niewygodnego, radykalnego, nonkonformistycznego, uczącego myślenia, elementu o etyce stanowiącej zaprzeczenie etyki socjalistycznej (więc nie do zaakceptowania także w III RP) , i postawie obywatelskiej wrogiej wobec przewodniej siły narodu (zgodność postaw/opinii/oskarżeń – PZPR, SB i władz uczelni – zdumiewająca, ale chyba konieczna dla przetrwania w ramach symbiotycznych związków).

Symbioza aparatu PZPR – SB- nomenklaturowe władze uczelni, wzmocniona jeszcze przez postawę (neo) ,S', zdała w tym okresie egzamin w utrwalaniu zdobyczy PRL, w umocnieniu dotychczasowej i formowaniu nowej,

„właściwej” kadry, „właściwego” systemu akademickiego, czego skutki mamy do dnia dzisiejszego w postaci degrengolady moralnej świata akademickiego, produkcji gigantycznej ilości dyplomów bez wartości, rozwoju utytułowanej/utytułanej kadry, która nie tylko niewiele (czasem nic) znaczy w nauce/edukacji wyższej, a nawet nie jest w stanie zastąpić „zera”, które wyeliminowała/eliminuje.

Znamienna dla trwałości/umacniania się tego systemu jest kariera mgr Andrzeja Kozaneckiego – aby podać przykład z UJ, b. I sekretarza KU PZPR – pozytywnie ocenianego także przez „historyków”, który bez problemu przeszedł czystki akademickie schyłku PRL organizowane pod swoją?/ swojej partii batutą, a w III RP awansował nawet na członka komisji PAU, mimo że jego dorobku naukowego/edukacyjnego nikt (nawet władze PAU) zainteresowanemu nie potrafi udokumentować ! Czyżby do pozytywnej oceny wystarczyła wdzięczność beneficjentów systemu za to, że nie zostali wyrejestrowani ?

Wyrejestrowanymi „nieudacznikami” bez względu na dorobek naukowy/osiągnięcia edukacyjne/formacyjne pies z kulawą nogą, w tym „historycy UJ, się nie interesuje . Bo

i po co ? Jeszcze by wyszło na wierzch, że wyrejestrowani, nawet bez finansowania , mieli/mają większe osiągnięcia od wielu beneficjentów systemu ? A to by zdestabilizowało system uczelni,przypominających pod względem efektywności peerelowskie PGR-y.' (MYŚLENIE UCIEKA Z UNIWERSYTETU – Magdalena Gawin. Wiedza i Życie, 10, 2011) ale z jakim heroizmem broniony przed jakimikolwiek zmianami.

Jak wynika z wieloletniej korespondencji władze UJ miały/mają poważne trudności ze zrozumieniem słowa pisanego (także własnego) i np. nie opanowały nawet umiejętności odróżniania literki ‚W’ od ‚Ł’, bo nawet tak prosta znajomość liternictwa uchroniłaby władze przed absurdalnymi orzeczeniami, że otrzymałem z UJ materiały o jakie prosiłem.

Materiały te wysyłano u schyłku PRL do mgr Michała Ługanowskiego – Naczelnika Departamentu Badań i Studiów Uniwersyteckich i Ekonomicznych w Warszawie (zakamuflowana jednostka SB ?) a nie do dr Józefa Wieczorka.

Materiały dla mnie nieodstępne, bo mojateczka kończyła

się na wiosnę roku 1980 r, ciekawe, że z bardzo pozytywną wówczas opinią mojej osoby, jako całkowicie samodzielnego pracownika instytutu.

Utajnianie papierów w mojej sprawie już 25 lat świadczy o wadze tych materiałów (czyżby stanowiły zagrożenie dla funkcjonowania państwa ?) i uzasadnia zapewne opinię o mojej osobie jako śmiertelnego zagrożenia dla środowiska akademickiego, beneficjentów systemu PRL.

To zresztą władze UJ potwierdziły przed kilku laty w sprawie brutalnego ataku rektora UW (na łamach Gazety Wyborczej) na moją osobę, natychmiast po utworzeniu Niezależnego Forum Akademickiego (platformy niesterowanej odgórnie dyskusji nad patologiami akademickimi i reformami systemu. Atak (jak widać dziś – nieskuteczny) uzasadniany był koniecznością przeciwdziałania destabilizacji środowiska akademickiego.

Stabilne, swoimi patologiami, środowisko poczuło się zagrożone destabilizacją ich (anty)wartości i jedna , nic nie znacząca istota, urosła w ich przerażonych oczach do roli mitycznego herosa.

Atak przeprowadzono jak zwykle na gwiazdkę, tym razem

2004 r. ([Jasełka akademickie z rektorem UW w roli Heroda](https://blogjw.wordpress.com/2008/12/20/jaselka-akademickie-z-rektorem-uw-w-rol-i-heroda/)
<https://blogjw.wordpress.com/2008/12/20/jaselka-akademickie-z-rektorem-uw-w-rol-i-heroda/>) .

Zresztą już wcześniej strach ogarnął beneficjentów na samą myśl o możliwym moim powrocie na uczelnię i przed sejmową komisją pojednawczą w 1990 r. strona rektorska zaprezentowała moją osobę, jako kogoś na kształt dyktatora uczelni, który zmieniał kierowników jak rękawiczki.

Do tej pory w wydawanych historiach UJ, nie znalazłem zapisów o istnieniu tak wszechpotężnej osoby na UJ (żadna historia nie powinna jej pominąć) , gdzie jak nieraz czytamy/słyszymy nawet rektor nie może zmieniać kierowników jak rękawiczki, natomiast ma ogromne kłopoty aby wyrejestrować kiepskich/nierzetelnych zwykłych pracowników (mają prawa nabyte do kiepskości/nierzetelności !?) nie mówiąc o aparacie esbeckim czy partyjnym, którego po prostu wyrejestrować nie chciał/nie chce.

Jak mój przypadek wskazuje, rektorzy nie mieli jednak najmniejszych trudności z wyrejestrowaniem niewygodnych dla towarzyszy, tych co nie chcieli być TW,

tych których studenci oceniali najwyżej/najlepiej, a młodzi uzasadniali

„...dr Wieczorek uczył nas rzetelności i uczciwości naukowej oraz postaw nonkonformistycznego krytycyzmu naukowego..”

„dr Józef Wieczorek był dla nas wzorem nauczyciela i wychowawcy”.

„Pod jego wpływem geologia stała się dla jego wychowanków nie tylko przyszłym zawodem, ale życiową pasją”

Co prawda młodzi ostrzegali – jak się okazuje całkiem zasadnie/proroczo – władze UJ *„takie metody postępowania z pewnością nie wprowadzą godnie nauki polskiej w XXI wiek”*, ale władze UJ przedkładały utrzymanie dobrych relacji ze swoimi symbiontami nad dobro nauki/edukacji, czego skutki trwają do dziś, a władze UJ baczą jedno aby prawda nie wyszła na wierzch. Nic w tej materii nie zmieniło nawet zwiększenie na UJ produkcji wina – zdobywającego liczne laury. Co prawda , *in vino veritas*’, ale widocznie po zwiększonym spożyciu (produkcja tylko na użytek wewnętrzny) trudno nawet ją dostrzec.

Rzecznik Dyscyplinarny, przed ćwierć wiekiem, stwierdził w swym dochodzeniu: *„odejście dr. J. Wieczorka uważałbym*

za wielką stratę dla Uniwersytetu”, ale stratami uniwersytetu władze UJ się nie przejmowały, materiały rzecznika utajniły, moją teczkę przetrzebiły, nowymi tekstami i oskarżeniami (m. in. o posiadanie własnej wartości !

Co za hańba !) uzupełniły (jeszcze w 1994 r. !) a historycy napisali fałszywą historię UJ. Władze UJ i także (neo)‘S’ rozpoczęły walkę o jak największe dotacje dla ,udacznej’ części kadry uczelnianej (beneficjentów systemu, też PZPR, TW, mobberów, kłamców etc.)

Co prawda mimo ogromnych środków na nową infrastrukturę jakoś wysoko w żadnych rankingach UJ nie zaszedł, no bo skoro wyrejestrowano tych co i za małe pieniądze potrafili formować dobrych naukowców/dobrych absolwentów, to jasne, że najpiękniejsze budynki, najlepsze komputery etc. tej luki nie zapełnią.

Naukę/uczelnie tworzą przede wszystkim ludzie, pasjonaci, talenty ,trenerskie’ a nie egocentryczne monstra, choćby najlepiej uposażone/wyposażone.

Sam fakt, że żaden z profesorówdoktorówhabilitowanychnaukipolskiej zatrudnionych etatowo w UJ nie był w stanie zastąpić

wyrejestrowanego z systemu (, zera' ?!) świadczy o dolinie nicości jaka ukształtowała się na UJ.

Okazało się, że ,zero', które otrzymało do realizacji uruchomienie nowych wykładów, seminariów, formowanie magistrów, prowadzenie rozlicznych zajęć, opiekę naukową nad kołem studentów, redakcję czasopisma o globalnym zasięgu itp. a następnie po zdecydowanie ponad-przeciętnym zrealizowaniu tych ponad-profesorskich obowiązków (żaden z prof nie był w stanie im podołać) i otrzymaniu najwyższych ocen za tą działalność (przed stanem wojennym od rady naukowej, a po stanie wojennym od formowanych absolwentów), w ,nagrodę' zostaje wyrejestrowany z systemu za ,psucie' młodzieży, rzekomą niechęć do pracy ze studentami (szczególnie w Tatrach, bo tam jako jedyny z instytutu uczyłem ich geologii – za darmo !) uszkodzenie uczelni, niewłaściwą etykę (bo nie socjalistyczną), postawę obywatelską (bo wrogą dla systemu PRL – jak stoi w aktach SB) i niezłomny charakter (niepożądany dla zarządzających charakterami złomnymi).

Czy można się dziwić, że władze stosujące bolszewickie metody wykańczania niewygodnych tak się kryją w akademickich ,strusiówkach' ?

Po latach okazało się jednak , że nie ja byłem zagrożeniem dla uczelni, nie z mojego powodu UJ nie mógł się rozwinąć, bo po moim odejściu jakoś rozwój też nie nastąpił, a nawet nastąpił jakby rozwój wsteczny, bo te, najlepsze kadry nie potrafiły zastąpić wyrejestrowanych, nie dawały sobie/nie dają sobie rady z patologiami akademickimi, z formowaniem nowych kadr, a nawet z kształceniem na przyzwoitym choćby poziomie – katastrofa edukacyjna jest faktem i na nikogo innego niż na siebie władze UJ i wzorujące się na UJ władze innych uczelni, przyczyn tej katastrofy zrzucać nie mogą.

Moje opinie/prognozy z lat 80-tych, protesty przeciwko deprawacji młodzieży, okazały się prorocze i na nic zdało się skierowanie mnie na ścieżkę dyscyplinarną, wykluczenie z UJ, bo to nie ja rozkładałem UJ, lecz błędna/obłądana polityka kadrowa symbiontów PRL, utrzymana w mocy w III RP.

W końcu wystarczy być istotą rozumną, aby przewidzieć, że

- jak się usunie myślących i uczących myślenia – to pozostanie jedynie bezmyślna masa upadłościowa,
- jeśli usunie się krytycznych – to pozostanie masa

bezkrytyczna,

- jeśli usunie się nonkonformistów – to pozostanie masa konformistyczna,

- jeśli usunie się formujących studentów na dobrych naukowców to pozostanie jedynie kadra wystawiająca dyplomy bez wartości itd. itp.

więc jest to, co uformowali decydenci UJ i na nikogo innego/na brak środków/na brak kadry zwać odpowiedzialności nie mogą. To co potrafili – osiągnęli i autonomicznie w III RP utrzymali!

Rzecznik Dyscyplinarny argumentował *„świadczenie, które wystawiają dr J. Wieczorkowi jego młodsi koledzy, a także studenci jest takie, jakiego mógłby sobie życzyć każdy nauczyciel akademicki”*, ale władze UJ nie życzyły sobie i nadal nie życzą sobie takich nauczycieli i to wszystko wyjaśnia sprawę odpowiedzialności za obecną degrengoladę akademicką .

Stanowisko Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego w sprawie finansowania szkolnictwa wyższego i nauki

przyjęte na posiedzeniu w dniu 24 maja 2000 r., w którym czytamy: „*W następstwie tego [obniżające się nakłady finansowe] doszło do niebezpiecznego osłabienia tempa pracy naukowej oraz rozwoju zwłaszcza młodszej kadry naukowej, do obniżenia poziomu nauczania w szkołach wyższych, do nadszarpnięcia więzi kadry nauczającej ze studiującą młodzieżą.*” wyraźnie oszukiwało społeczeństwo co do przyczyn tej sytuacji i do dnia dzisiejszego nic się w tej materii nie zmieniło.

Władze usunęły najlepszych, zaarrestowały prawdę i domagają się zwiększonych nakładów na jej poszukiwanie (niezły fortel, godny Zagłoby) .

Przez 25 lat władze UJ nie potrafiły uzasadnić/udokumentować swoich czynów szkodliwych dla nauki i nie zdołały odnaleźć właściwej drogi rozwoju. Zajmowały się natomiast aktywnie czyszczeniem pamięci i jej deformacją.

Czy nie ma już żadnych szans aby hierarchowie akademicy zrozumieli co sami sobą reprezentują ? aby zrozumieli co zrobili doprowadzając świat akademicki do

stanu obecnego ?

Z wyrazami głębokiego współczucia

Józef Wieczorek – dysydent akademicki

*Bibliografia przedmiotu:
(zalecana także rozszerzona lektura
o cytowane tam linki)*

Jasełka akademickie z rektorem UW w roli Heroda

<https://blogjw.wordpress.com/2008/12/20/jaselka-akademickie-z-rektorem-uw-w-rol-i-heroda/>

Mój jubileusz

<http://wobjw.wordpress.com/2009/12/30/moj-jubileusz/>

Niewyjaśniona (?) zagadka – dlaczego dr Reszczyński
może pracować na UJ, a dr Wieczorek -nie ?

<http://nfapat.wordpress.com/2008/08/28/niewyjasniona-zagadka-%E2%80%93-dlaczego-dr-reszczynski-moze-pracowac-na-uj-a-dr-wieczorek-nie/>

Kilka refleksji akademickiego nonkonformisty na temat „S”

UJ w dokumentach i wspomnieniach

<https://blogjw.wordpress.com/2010/12/14/kilka-refleksji-akademickiego-nonkonformisty-na-temat-s-uj-w-dokumentach-i-wspomnieniach/>

Jak nawiązać dialog z UJ ?

<http://wobjw.wordpress.com/2009/12/30/jak-nawiazac-dialog-z-uj/>

Sprawa Józefa Wieczorka(10)

<http://nfapat.wordpress.com/category/sprawa-jozefa-wieczorka/>

BLOG AKADEMICKIEGO NONKONFORMISTY – JÓZEFA WIECZORKA <https://blogjw.wordpress.com/>

„Ince” trzeba postawić pomnik, a rektorom – szklany

nocnik, aby zobaczyli co zrobili

-[https://blogjw.wordpress.com/2011/08/27/%E2%80](https://blogjw.wordpress.com/2011/08/27/%E2%80%9D-trzeba-postawic-pomnik/)

[%9Eince%E2%80%9D-trzeba-postawic-pomnik/](https://blogjw.wordpress.com/2011/08/27/%E2%80%9D-trzeba-postawic-pomnik/)

Lustracja dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego
<https://blogjw.wordpress.com/2009/03/25/lustracja-dziejow-universytetu-jagiellonskiego/>

POWRACAJĄCA FALA ZAKŁAMYWANIA HISTORII
<http://www.nfa.alfadent.pl/articles.php?id=141>

Historia UJ w ujęciu profesora Stanisława Waltosia i refleksje w tej kwestii
<https://blogjw.wordpress.com/2010/06/14/historia-uj-w-ujeciu-profesora-stanislaw-waltosia/>

Lustracja dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego
<https://blogjw.wordpress.com/2009/03/25/lustracja-dziejow-universytetu-jagiellonskiego/>

RECENZJA: Nauki geologiczne w Uniwersytecie Jagiellońskim
<http://wobjw.wordpress.com/2009/12/30/recenzja-nauki-geologiczne-w-universytecie-jagiellonskim/>

Blok: Inna prawda o UJ (26)
<http://wobjw.wordpress.com/category/blok-inna-prawda->

[o-uj/](#)

LUSTRACJA I WERYFIKACJA NAUKOWCÓW PRL -
<http://lustronauki.wordpress.com/>
m.in. <http://lustronauki.wordpress.com/category/osrodek-krakowski/>

Andrzej Kozanecki – mgr, b. I sekretarz PZPR UJ, główny architekt polityki kadrowej w krakowskich szkołach wyższych, z sukcesem przeszedł wszystkie weryfikacje na UJ-<http://lustronauki.wordpress.com/2009/12/09/andrzej-kozanecki/>

ETYKA I PATOLOGIE POLSKIEGO ŚRODOWISKA
AKADEMICKIEGO <http://nfaetyka.wordpress.com/>
<http://www.nfa.alfadent.pl/skany/Etyka.jpg>

Mediator akademicki jako przeciwdziałanie mobbingowi w
środowisku akademickim
<http://nfamob.wordpress.com/>
<http://www.nfa.alfadent.pl/skany/mediator.jpg>

DROGI I BEZDROŻA NAUKI W POLSCE

Analiza zasadności wprowadzenia w Polsce zaleceń Europejskiej Karty Naukowca i Kodeksu postępowania przy rekrutacji naukowców

<http://www.nfa.alfadent.pl/skany/okladkadb.jpg>

Światło i drogowskaz nauki polskiej

<https://blogjw.wordpress.com/2009/10/02/swiatlo-i-drogowskaz-nauki-polskiej/>

MYŚLENIE UCIEKA Z UNIWERSYTETU -Magdalena Gawin.
Wiedza i Życie, 10, 2011

P.S.

Opinię psują młodzieży akademickiej UJ , wystawioną mi na Mikołaja, otrzymałem przed 25 laty na ,gwiazdkę', więc czuję się zobowiązany do Mikołajowego/gwiazdkowego rewanżu. Ale nie sądzę, aby powtarzane w tym okresie apele ,Pogódźmy się na Święta' poruszyły sumienia zarządzających UJ, którzy być może sumienie mają czyste , ale czy używane ?

Józef Wiczorek

Na uczelniach strach i trwoga, czyli lekko nie jest

Tym razem nie z powodu działań herodów akademickich, którzy czyścili uczelnie z elementu niewygodnego w czasach stanu wojennego i powojennego (a nawet w III RP) o czym przypominają m.in. [wystawy IPN, czy wspomnienia świadków tamtej epoki](#). Otóż po wielu latach tłustych dla rozwoju uczelni, nastają czasy chude spowodowane niżem demograficznym.

Łatwo go było przewidzieć tym, którzy wiedzą skąd się biorą dzieci. Niestety ta wiedza bynajmniej nie jest powszechna, stąd robiono wszystko, a w każdym razie wiele, aby niż nastąpił.

Po kilku falach emigracyjnych – najpierw w fazie schyłkowej PRL, dalej w tzw. okresie transformacji ustrojowej (która nie objęła jednak ustroju uczelni) i po wstąpieniu do UE – kraj opuściły miliony, w dużej mierze młodych ludzi, jak wiadomo rodzących dzieci, stąd

populacja Polaków nie rośnie, lecz spada, a populacja emerytalna i przedemerytalna – rośnie.

Mamy więc coraz więcej profesorów, także emerytalnych i coraz mniej studentów, na licznych u nas uczelniach utworzonych głównie po to aby ‚profesorom‘ było dobrze. Teraz jednak zacznie się i profesorom pogarszać, bo sami jakoś nie mają ochoty zająć ław studenckich, chociaż może to by było niezłe rozwiązanie problemu.

Póki co rektorzy uczelni od kilku już lat organizują wyjazdy do Chin – kraju, który obfituje w młodzież, licząc, że jak ją skłonią do studiowania na naszych uczelniach, to i uczelnie, a przede wszystkim profesorowie się wyżywią. Niestety, mimo licznych wyjazdów naszych rektorów i wielkiej liczebności Chińczyków, jakoś na nasze uczelnie trafiają tylko nieliczni studenci z Dalekiego Wschodu.

Ci, chociażby z internetu (nie do końca w Chinach blokowanego) mogą się dowiedzieć, że nasze uczelnie przygotowują znakomicie swoich studentów, ale głównie do bezrobocia, tymczasem Chińczycy to naród pracowity i taka perspektywa po-studyjna ich nie kusi.

Chyba i tym razem Chińczycy nas od wszelkiego złego nie wybawią. I tym razem, bo jak warto przypomnieć

młodszym (którzy jeszcze nie opuścili naszego kraju, a zapewne niebawem to uczynią) już raz Chińczycy nas zawiedli. W czasach PRL, gdy w Chinach wielki Mao pisał swoją Czerwoną Książeczkę, a studenci pilnie ją studiowali (nie tylko Chińscy !) w Polsce liczone, że tylko Chińczycy mogą nas wybawić od Wielkiego Brata. W owym czasie Wielki Brat otrzymywał coraz to nowe – poważne ostrzeżenie od Chińczyków, ale na ostrzeżeniach się kończyło, a nadzieje na przyjscie Chińczyków do naszego kraju malały, stąd trzeba było tworzyć własne związki i zawiązki, aby od Wielkiego Brata się uwolnić (co niestety nie do końca się udało, jak widać i w Roku Pańskim 2011).

Ciekawe, że do tej pory nasi rektorzy, profesorowie nie wpadli na pomysł, żeby do Polski ściągnąć Polaków ?

Tylu ich wyjechało, tylu pozostało poza okrojonymi granicami RP, przemieszczani także w głąb ościennego imperium, że gdyby choć ich część do Polski wróciła, to i niż by zaniknął, a może i w wyż się zamienił. Uczelnie by się napełniły młodzieżą, a katedry profesorami, którzy teraz innych poza granicami uczą.

Niestety jakoś nie słychać, aby rektorzy na tym froncie działali.

Częściej się słyszy, że nasi, mimo niżu, braku

wykładowców, bynajmniej nie chcą aby na nasze uczelnie wracali ci, którzy za granice powyjeżdżali, i aby ich dziatwa studiowała także u nas dla naszego dobra.

Niestety jak się nie chce na naszych uczelniach wybitnych wykładowców, z których przez tyle dziesięcioleci Polskę się ogałacało, to i Chińczycy do nas nie przyjadą, podobnie jak studenci z krajów zachodnich – choćby z korzeniami polskimi i nie tylko z powodu różnic ekonomicznych. (por.[Zainteresowanie pracą badawczą w Polsce wśród naukowców pracujących za granicą. Raport z badania ankietowego- Marta Łazarowicz-Kowalik](#)).

Dla Polaków, którzy znaleźli się poza naszymi wschodnimi granicami z powodu różnic ekonomicznych Polska byłaby jednak atrakcyjna. [Dla Niemców siedmiogrodzkich od wieków osiadłych w Rumunii, w ciągu ostatniego 20-lecia otworzono granice Niemiec, bo w końcu lepiej je otworzyć dla swoich (choć sprzed wieków, i to wielu) niż dla innej cywilizacji (Turków, czy Chińczyków)].

Nasza ojczyzna dla naszych rodaków taka przyjazna nie jest, a elity akademickie starają się o element chiński, a nie polski. Jakie elity takie starania i tych starań efekty. Ja nie mam wątpliwości, że Chińczycy póki co nas nie

uratują, jak się sami nie uratujemy.

Na koniec roku 2011 jednak nadal panuje strach i trwoga przed ,zewnętrznymi' Polakami, i nawet niż demograficzny tego strachu nie niweluje. Lekko nie jest !